Dzisiejszy numer zawiera 16 stron wraz z 8-stronicowym dodatkiem świątecznym.

Wydanie CE

Cena 10 zł.

TRYBUNA ROBOTNICZA

Nr. 95 — (766) Katowice - Kraków - Wrocław - Częstochowa - Rzeszów - Kielce. 5, 6 i 7 kwietnia 1947 r. Rok V.

Dziś w numerze:
- Wielki bój o człowieka
- Zimowy bilans

W Święto Zmartwychwstania

Święto Zmartwychwstania nabrało dla nas, w nowej Polsce, wyzwolonej z nocy okupacji i mroków starego, niesprawiedliwego ustroju społecznego, nowego, żywego znaczenia. Chrystus, ukrzyżowany za to, że głosił miłość bliźniego, równość wszystkich ludzi, że przepędził ze świątyni chciwych handlarzy i piętnował faryzeuszów oraz bogaczy, słowem, że nauką swoją podważał ówczesny „porządek społeczny" — czyż nie jest symbolem nieśmiertelnej idei równego prawa każdego człowieka do miejsca pod słońcem, idei sprawiedliwości społecznej?

Naród polski po pierwszej wojnie światowej, odzyskał swoją niepodległość, ale nie podległość państwa nie wyzwoliła człowieka od wyzysku drugiego człowieka. Państwo polskie znalazło swoje miejsce pod słońcem, ale nie znalazł go ani robotnik, ani chłop polski, żyjący w nędzy, odcięty od nauki i kultury, odsunięty od możliwości decydowania o swoim losie.

Dopiero wynik drugiej wojny światowej dał nam obok niepodległości także wyzwolenie społeczne, dzięki zmartwychwstaniu tych niezniszczalnych sił, które daremnie usiłowali wytępić wszelkiego rodzaju stróże „ładu społecznego", ładu opartego na pogardzie człowieka. Pierwszą Wielkanoc w uwolnionej od najeźdźcy Polsce obchodziliśmy zatem jako święto pierwszego pełnego zmartwychwstania. Radości naszej nie mogły stłumić dymiące jeszcze zgliszcza i gruzy, świeże mogiły i cała straszna spuścizna okupacji hitlerowskiej. Wiedzieliśmy, że oto weszliśmy na nową drogę, długą i trudną, ale niezawodnie wiodącą do sprawiedliwości społecznej, dobrobytu i kultury mas, że stanęliśmy w jednym szeregu z narodami najbardziej postępowymi, że realizujemy odwieczną tęsknotę człowieka za braterstwem, pokojem i szczęściem całej ludzkości.

Ale pierwsze radosne oszołomienie minęło. Nadeszły szare dni pracy z ich trudnościami i brakami dnia codziennego. Widzimy nasz trud, widzimy nasze wyrzeczenia, ale nie zawsze dostrzegamy owoce tych trudów i wyrzeczeń, te wielkie osiągnięcia, które dokonują się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc i z roku na rok, w takt stuku maszyn, uderzeń młota, i miarowego kroku robotnika i chłopa kroczącego za swoim pługiem — bo owoców tych jeszcze w pełni nie spożywamy. Tym niemniej dojrzewają one i byłoby rzeczą nierozumną zrywać je w stanie niedojrzałym. Budujemy nasz dom. Dlatego odmawiamy sobie wiele, aby jak najprędzej postawić go pod dachem, aby go urządzić, a potem dopiero spożywać w nim spokojnie owoce swej pracy.

A trzeba sobie powiedzieć że dokonaliśmy już bardzo wiele. Aby sobie to uświadomić, wystarczy porównać Wielkanoc 1945 roku z Wielkanocą 1947 roku. Wielkanoc 1945 obchodziliśmy już na wolnej, polskiej ziemi. Ale jeszcze wojna nie była skończona. Gruzy i zgliszcza miast jeszcze dymiły. Duża część zakładów pracy nie była jeszcze uruchomiona, Ziemie Odzyskane stanowiły kraj niezaludniony, zaminowany, przyfrontowy. Miliony Polaków, zagnanych na Zachód, odciętych było od Polski. Setki tysięcy ludzi wędrowało po całym kraju, szukając rodzin, dachu nad głową, środków utrzymania. Brak było wszystkiego: żywności i odzieży, maszyn i taboru kolejowego; szosy były zniszczone, porty zaminowane, a w Londynie rząd Raczkiewicza czynił wszelkie wysiłki, aby przeszkadzać konsolidacji odrodzonej Polski i jej porozumieniu z zachodnimi sprzymierzeńcami, podsycał w kraju opór zbałamuconych, podtrzymywał nastroje niepewności i wyczekiwania.

Ciężko było, bardzo ciężko. Ale robotnik i chłop, jako gospodarz na zakładzie pracy i na roli, zakasał ręka wy i mimo głodu i chłodu ofiarnie stanął do pracy. Takiego wysiłku i takiej ofiarności mas pracujących nie było w żadnym kraju, który nie przeprowadził u siebie reform społecznych. Ten wysiłek i ta ofiarność do dziś dnia budzi podziw gości z Zachodu. Zaczęła się praca rąk w hutach i kopalniach, na fabrykach i na roli. A jednocześnie szła praca mózgów. Organizowaliśmy administrację, pokonywaliśmy trudności gospodarcze, finansowe i polityczne, opanowaliśmy niebezpieczeństwo inflacji i wzrastającej z dnia na dzień drożyzny. Zorganizowaliśmy i odbudowaliśmy porty. Odzyskaliśmy część floty handlowej. Dziś produkcja naszych zakładów przemysłowych drogami lądowymi i wodnymi idzie za granicę, a w zamian za to otrzymujemy niezbędne surowce na odbudowę kraju. Mamy plan 3-letni, plan sytości. Braki i niedociągnięcia usuwamy stopniowo i systematycznie. Przeprowadzamy obecnie wielką akcję oszczędnościową w przemyśle i administracji. Wre praca nad usprawnieniem aparatu rozdzielczego, nad wyeliminowaniem spekulacji i podbijania cen. Plan gospodarczy da nam w niedalekiej perspektywie przedwojenny stan produkcji, a w niektórych dziedzinach nawet jego przekroczenie.

Wszelkie rachuby reakcji swojskiej i obcej zawiodły. Polska Ludowa nie ugięła się ani przed naciskiem zagranicy, ani przed terrorem band, czy manewrami legalnej opozycji. Odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo wyborcze. Miliony Polaków wróciły do kraju i stanęły przy warsztatach pracy. Amnestia otwarła drogę powrotu dziesiątkom tysięcy ludzi zbałamuconych w kraju i zagranicą. Naród się zjednoczył, otrząsnął się z propagandy, wszystkie swe siły wkłada w twórczą pracę. Niedobitki reakcji i niezadowolonych nie mogą zmienić tego ogólnego obrazu. Mamy wszelkie szanse, aby szybciej i lepiej jak dotąd pracować, aby w przyspieszonym tempie kroczyć na drodze odbudowy, wiodącej do poprawy warunków życia najszerszych mas pracujących.

Dlatego trzecie Święto Zmartwychwstania w wolnej Polsce Ludowej obchodzimy jeszcze skromnie, ale z uzasadnionym przeświadczeniem że za rok będzie lepiej, za dwa lata jeszcze lepiej i że tego stałego postępu nie przerwie żaden kryzys światowy, ani bezrobocie.

Czeka nas jeszcze jedna wielka praca, praca nad odbudową moralną społeczeństwa. Okupant bowiem wyniszczył naród nie tylko biologicznie. Warunki życia okupacyjnego co prawda wykrystalizowały wiele szlachetnych charakterów, ale wiele też zdeprawowały. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży. Tu zatem leży ogromne pole pracy przed rodziną, przed szkołą, przed organizacjami młodzieżowymi i społecznymi i przed każdym człowiekiem, który może wywierać wpływ na innych. W tym zakresie niestety jeszcze niewiele zrobiliśmy i tu czeka nas wielki wysiłek. Normalizacja życia gospodarczego i politycznego pozwoli nam obecnie zwrócić więcej uwagi na ten zaniedbany dotąd odcinek. Do odbudowy gospodarczej do umacniania osiągnięć społecznych i politycznych Polski Ludowej musi dojść jeszcze odbudowa moralna społeczeństwa. Gdy spełnimy i to zadanie, wówczas będziemy mogli sobie powiedzieć że uczyniliśmy wszystko, aby zapewnić Polsce szczęśliwe jutro.



Sprawozdanie Specjalnego Komitetu tematem obrad WIELKIEJ CZWÓRKI

Na porządku dziennym:

reforma rolna, system wyborów i sprawa odszkodowań

MOSKWA. 4. 4. (obsł. wł.) Na posiedzeniu ministrów dnia 3 bm. przewodniczył min. Mołotow. Omawiano sprawozdanie Specjalnego Komitetu, powołanego przez Radę Ministrów Spraw Zagranicznych dla zbadania zagadnień związanych z demokratyzacją, demilitaryzacją i denazifikacją Niemiec, oraz kwestie związane z terytorialnymi zmianami Niemiec i przesiedleniem ludności. W debatach wzięli udział ministrowie Mołotow, Bidault, Bevin i Marshall.

Szczególnie ożywioną dyskusję wywołało zagadnienie reformy rolnej w Niemczech. Min. Mołotow zaproponował zlikwidowanie wielkich majątków ziemskich w strefach zachodnich i przekazanie ziemi chłopom, celem zwiększenia produkcji rolnej w Niemczech. Propozycja min. Mołotowa nie została poparta przez pozostałych ministrów. Rozbieżność wywołała również kwestia uprawnień partii politycznych i związków zawodowych. Min. Mołotow wyraził pogląd, iż partie polityczne winny być organizowane i mieć zasięg działania w skali ogólnoniemieckiej. Wniosek ministra Mołotowa spotkał się z poparciem ministrów Bevina i Marshalla, podczas gdy delegacja francuska wystąpiła przeciwko temu wnioskowi, domagając się ograniczenia działalności partii politycznych. Następnie przystąpiono do dyskusji nad systemem wyborów w Niemczech. Delegacja radziecka wysunęła propozycję, aby wybory w Niemczech były proporcjonalne, gdyż tylko taki system wyborczy jest demokratyczny i zapewnia sprawiedliwy podział głosów. Delegacja francuska poparła wniosek delegacji radzieckiej, żądając jednak, aby system wyborczy organizowany był wyłącznie w skali poszczególnych ziem. Z kolei ministrowie debatowali nad zagadnieniami przemysłowej demilitaryzacji Niemiec.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady Czterech Ministrów Spraw Zagranicznych w Moskwie amerykański sekretarz stanu Marshall przedłożył kompromisowy wniosek swego rządu w sprawie odszkodowań. Min. Marshall oświadczył, że Stany Zjednoczone są skłonne do rozważenia sprawy ściągnięcia odszkodowań niemieckich z produkcji bieżącej, ale tylko pod warunkiem, że wszystkie mocarstwa zgodzą się na pozostawienie w Niemczech niektórych zakładów przemysłowych przeznaczonych na odszkodowania zasadnicze.

Przyjęcie u Mołotowa

MOSKWA, 4. 4. Radziecki minister spraw zagranicznych Mołotow przyjął wicepremiera Jugosławii **Kardella** i ministra spraw zagranicznych **Simica**.

Dlaczego w Zagłębiu Ruhry brak żywności?

Rolnicy niemieccy nie dostarczają bydła

BERLIN, 4. 4. Amerykańskie władze okupacyjne rozpoczęły dochodzenie w sprawie istotnych przyczyn kryzysu żywnościowego w Zagłębiu Ruhry i braku dostaw z Bawarii, która jest najbogatszą prowincją w połączonych strefach zachodnich. **Jak się okazało, sabotując rozporządzenia władz okupacyjnych, rolnicy niemieccy nie dostarczyli nawet 10% bydła, przeznaczonego na ubój dla ludności z Zagłębia Ruhry.** Również członkowie prowincjonalnej administracji niemieckiej odmówili przekazania rolnikom niepopularnych poleceń władz okupacyjnych, dotyczących reglamentacji środków żywnościowych.

SOJUSZ MUSI BYĆ TRWAŁY i ŻYWOTNY

Prezydent Benesz o stosunkach polsko-czechosłowackich

PRAGA. 4. 4. We wtorek dnia 1 kwietnia Prezydent Republiki Czechosłowackiej dr. Benesz przyjął na audiencji ambasadora R. P. w Pradze Stefana Wierbłowskiego, który w obecności członków ambasady wręczył mu swe listy uwierzytelniające.

Wręczając głowie państwa czechosłowackiego listy uwierzytelniające, ambasador Stefan Wierbłowski wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że podniesienie poselstwa RP. w Pradze do rangi ambasady jest związane z aktem o znaczeniu historycznym — podpisaniem w dniu 10 marca rb. w Warszawie paktu o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską i Czechosłowacją.

W odpowiedzi na przemówienie ambasadora Wierbłowskiego Prezydent Czechosłowacji dr. Benesz przejmując z rąk jego listy uwierzytelniające, powiedział:

„Panie Ambasadorze. Przyjmuję chętnie z rąk Pańskich listy, którymi Jego Ekscelencja Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej uwierzytelnia Pana wobec mnie w godności ambasadora. Dziękuję serdecznie za miłe życzenia, jakie składa mi Pan w Jego imieniu i proszę, ażeby Pan zechciał z mojej strony przekazać mu najserdeczniejsze życzenia Panu Prezydentowi oraz życzenia szczęścia i pomyślności Pańskiej Ojczyźnie. Wzajemne podniesienie naszych poselstw do rangi ambasad wiąże się z zawartem naszej sojuszniczej umowy z dnia 10 marca rb. — wydarzeniem, które szczęśliwie uzupełnia nową kartę historii naszych wzajemnych stosunków i oznacza będzie nową epokę w tych stosunkach, co do czego jestem głęboko przekonany. Sojusz, którego wyrazem jest zawarta między nami umowa musi być trwały i żywotny — jak słusznie Pan sam wspomniał — szeregiem umów kulturalnych i gospodarczych. Nie wolno nam pominąć niczego, co mogłoby nas jeszcze bardziej zbliżyć i na wieki utrwalić sojusz obu naszych bratnich narodów. Proszę być pewnym, Panie Ambasadorze, że ja osobiście i rząd nasz okażemy Panu szczerą pomoc przy wykonywaniu Pańskich obowiązków”.

Obrady zastępców

Poprzez centralne wydziały administracyjne do tymczasowego rządu niemieckiego

MOSKWA, 4. 4. (obsł. wł.) Dnia 3 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego pod przewodnictwem amerykańskiego delegata **Murphy**. Ze strony radzieckiej obecny był wiceminister **Wyszyński**, ze strony brytyjskiej gen. **Robertson**, ze strony francuskiej **Couve de Murville**. Debatowano nad nieuzgodnionymi zagadnieniami z rozdziału sprawozdania Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec o tymczasowej organizacji politycznej Niemiec.

Przedstawiciele doszli do porozumienia odnośnie utworzenia centralnych wydziałów administracyjnych w Niemczech, a mianowicie: wydziału finansów, przemysłu, linii komunikacyjnych, handlu zagranicznego, aprowizacji, i rolnictwa.

Utworzenie centralnych wydziałów administracyjnych w Niemczech uznano za pierwszy krok na drodze do utworzenia tymczasowego rządu niemieckiego. Delegat francuski wniósł pewne zastrzeżenia, sprowadzające się do tego, że Zagłębie Saary winno być wyłączone spod kompetencji niemieckich centralnych wydziałów administracyjnych.

Delegat francuski domagał się również aby utworzenie tych wydziałów nie naruszało w niczym postanowień statutu w sprawie Ruhry i Nadrenii.

Delegaci postanowili zaaprobować uzgodnione sformułowanie w tej mierze, ograniczając się do zaznaczenia odmiennego punktu widzenia delegacji francuskiej.

Następnie przystąpiono do omówienia zagadnienia stosunku centralnych wydziałów administracyjnych do Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec. Delegaci zgodzili się co do tego, że centralne wydziały administracyjne podlegać będą dyrektywom Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec. Kwestię stosunku centralnych wydziałów administracyjnych do komendantów poszczególnych stref — uzgodniono, iż komendanci będą mieli nadzór nad działalnością centralnych wydziałów administracyjnych w ich strefach oraz przestrzegać będą zgodności poleceń centralnych wydziałów administracyjnych Niemiec z polityką Sojuszniczej Rady Kontroli.

Pożyczka dla Grecji i Turcji zatwierdzona

NOWY JORK, 4. 4. (obsł. wł.) Komisja zagraniczna amerykańskiej Senatu zatwierdziła wczoraj projekt prez. Trumana w sprawie udzielenia Grecji i Turcji pomocy w wysokości 400 mil. dolarów.

De Gaulle wykorzystuje uroczystości narodowe do uprawiania antypaństwowej polityki

PARYŻ, 4. 4. (obsł. wł.) Komitet Wykonawczy Partii Komunistycznej zwołał wczoraj wiec w Paryżu wielkie zebranie celem zaprotestowania przeciwko temu, co nazwano „próbami zagarnięcia władzy przez jednego człowieka. **Akcja ta jest wynikiem ostatniego wystąpienia gen. de Gaulle'a, który ponownie skrytykował nową konstytucję francuską.**

Premier Ramadier oświadczył dzisiaj na konferencji prasowej, że przemówienia gen. de Gaulle zbiegają się zawsze z jakimiś uroczystościami narodowymi.

Istnieje wówczas możliwość wykorzystania tych uroczystości dla jakiejś szczególnej polityki.

Premier Ramadier zakomunikował stanowisko rządu w tej sprawie gen. de Gaulle'owi, który odpowiedział, że ma swoje poglądy polityczne i ma zamiar dać im wyraz.

Przegląd prasy zagranicznej

W jakim celu?

Postępowy tygodnik angielski „New Statesman and Nation” pisze na temat wysłania przez rząd Stanów Zjednoczonych drugiej noty do Sojuszniczej Komisji Kontroli Węgier.

„Nota amerykańska wskazuje niedwuznacznie na chęć ingerencji Stanów Zjednoczonych w sprawy wewnętrzne Węgier i wywołuje poważne wątpliwości co do szczerości swych intencji.

Wydaje się jasnym rządowi Stanów Zjednoczonych — czytamy w nocie — że grupy mniejszościowe pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Węgier próbują zdobyć władzę uciekając się do niekonstytucyjnych środków. Ale w nocie rządu USA nie widać żadnych prób umotywowania tak ciężkich zarzutów przeciw „grupom mniejszościowym”, reprezentowanym przez 40 procent wyborców.

Fakt, wysłania tej noty wtedy, kiedy osiągnięto porozumienie między partiami lewicowymi i partią drobnych rolników w celu dalszego kontynuowania rządu koalicyjnego, zdolny jest natchnąć otuchą tych Węgrów, którzy, jak to okazało się podczas ostatnich procesów, nie tracą nadziei na pomoc z zachodu w ich antyrewolucyjnej działalności.

Kulisy zaburzeń w Zagłębiu Ruhry

David Raymond, redaktor zagraniczny postępowej gazety niedzielnej „Reynolds News” pisze w artykule zatytułowanym „Co się kryje za zaburzeniami w Niemczech”.

„Łatwo można wybierać między różnymi odpowiedziami na to pytanie. Z jednej strony winę zwala się na komunistów Zagłębia Ruhry. Z drugiej określa się to jako agitację polityczną mającą wpłynąć na przebieg konferencji moskiewskiej.

Nikt nie pomyślał o tym, że prawdziwym sprawcą może być Głód. A najbardziej pewnym jest, że jego głównym pomocnikiem był Sabotaż. Kto go popełnił? Zarząd Wojskowy? Nonsens. Więc kto? Ludzie zarządzający administracją zapasów żywnościowych? Kim oni są? Wszyscy są Niemcami. Daliśmy im tę pracę. Jak się z tego wywiązali?

Nie byli posłuszni naszym instrukcjom. Zezwolili na zniknięcie tysięcy ton żywności, które w tajemniczy sposób pojawiły się na czarnym rynku. Sabotowali program zmniejszenia pogłowia bydlęcego o 10 procent, aby zaoszczędzić zboże dla ludzi. Od czasu jak objęli władzę, nie ściągnęli należnych świadczeń rzeczowych od bogatych chłopów i z majątków obszarniczych. Chowanie zboża i spekulacja żywnością są uprawiane obecnie na większą skalę niż kiedykolwiek przedtem. Dodać do tego kiepską administrację — a otrzymamy wyjaśnienie dlaczego w ostatnich czasach żony górników Zagłębia Ruhry nie otrzymały należnych im racji żywnościowych.

Zawsze mówiono nam że Niemcy są dobrymi organizatorami. Porządek, metoda, sprawność, dyscyplina — to miały być ich zalety. I nagle mamy uwierzyć, że urzędnicy, których myśmy wybrali są wyjątkami od tej reguły? Czy są tylko nieudolni, czy jest też w tym więcej niż prosta nieuczciwość? Niedawno dowódca brytyjskich sił okupacyjnych w Niemczech, marszałka Shalto Douglas stwierdził, że Niemcy tęsknią za czasami Hitlera i że każda wiadomość o ujemnych stronach obecnego życia traktowana jest w sposób wyolbrzymiony i tendencyjny przez prasę niemiecką. Czy nie wydaje się, że niemieccy administratorzy uprawiają sabotaż specjalnie w tym celu, by stanowił pożywkę dla nowego ruchu hitlerowskiego?

Tyle Raymond. A my od siebie dodamy, że jeżeli administracja brytyjska chciałaby rzeczywiście położyć kres tym nadużyciom i sabotażowi niemieckich urzędników, w pierwszym rzędzie powinna przeprowadzić radykalną reformę rolną tak, jak zrobiono to w strefie radzieckiej i zreorganizować system aprowizacyjny, który dotychczas opiera się na starej hitlerowskiej organizacji. Położyłoby to kres utyskiwaniom o „biednych Niemcach” i propagandzie o konieczności zwrotu Niemcom polskich Ziem Zachodnich.

Następny numer „TRYBUNY ROBOTNICZEJ” ukaże się dnia 8. IV. 1947 r.

Stany Zjednoczone otrzymały powiernictwo nad wyspami Oceanu Spokojnego

NOWY JORK, 4. 4. (obsł. wł.) Rada Bezpieczeństwa zatwierdziła wczoraj jednomyślnie przekazanie Stanom Zjednoczonym powiernictwa nad b. japońskimi wyspami mandatowymi na Pacyfiku. Chodzi tu o blisko 600 wysp archipelagu Marshalla oraz o wyspy Karoliny i Marianny.

Protest Organizacji Postępow. Obywateli USA

Nowy Jork, 4. 4. (obsł. wł.) Komitet Organizacji Postępowych Obywateli USA postanowił zwrócić się do Sądu Najwyższego Związku w sprawie przyznania organizacji prawa obrony zasady współpracy amerykańsko-radzieckiej, jako podstawy polityki zagranicznej USA.

Przegląd międzynarodowy

Problem Niemiec, któremu poświęcona jest obradująca obecnie w Moskwie konferencja, posiada dla Polski szczególne znaczenie. Można śmiało powiedzieć, że rozstrzygnięcie tego problemu jest dla nas kwestią życia i śmierci. Dlatego też zrozumiałe jest zainteresowanie z jakim polska opinia publiczna śledzi tok obrad moskiewskich w ogóle, a w szczególności dyskusję w sprawach, które Polski dotyczą bezpośrednio.

Do takich właśnie spraw należy kwestia **odszkodowań wojennych**, która jest jednym z najważniejszych i, jak się okazało, jednym z najtrudniejszych zagadnień konferencji.

Przewodniczący Międzynarodowej Agencji Reparacyjnej **Rüff**, człowiek bezstronny i nieuprzedzony, nakreślił w swym referacie, wygłoszonym na posiedzeniu Komitetu Koordynacyjnego konferencji ponury obraz stanu spłat odszkodowań. Rüff oświadczył jasno, że Międzynarodowa Agencja Reparacyjna nie może wykonać swych zadań, gdyż władze okupacyjne w zachodnich Niemczech hamują jej pracę. Z 1546 zakładów przemysłowych, **które miały być przekazane na** poczet reparacji, w ciągu 18-tu miesięcy przeznaczono do podziału jedynie 146 zakładów, a faktycznie podzielono 59. Procedura przekazywania fabryk niemieckich jest niezwykle przewlekła. Składająca się z 51 etapów, ciągnących się do dwóch lat. Rüff zaznaczył, że spośród państw, oczekujących odszkodowań, 16 nie otrzymało jeszcze ani centa! Dał on równocześnie do zrozumienia, że największe odszkodowania, w tej lub innej formie, otrzymały Anglia i USA.

Jednocześnie ujawniły się ciekawe fakty, dotyczące złota niemieckiego. Amerykański delegat **Murphy zadał pytanie o ilości** złota, zagarniętego przez wojska sojusznicze. Rüff odpowiedział, że według jego danych, ilość ta wynosi 220 ton, lecz dowództwo amerykańskie mogłoby dać ściślejszą odpowiedź na to pytanie, gdyż całe złoto znajduje się w strefie amerykańskiej pod zarządem władz wojskowych.

*

Związek Radziecki zażądał przyznania mu odszkodowań niemieckich w wysokości 10 miliardów dolarów, sumy, na którą zresztą **już w Jałcie zgodził się w imieniu USA prezydent Roosevelt.** Suma ta jest bardzo skromna, jeśli wziąć pod uwagę, że tylko bezpośrednie straty, wyrządzone ZSRR podczas wojny przez okupanta, wynoszą, jak wskazał minister Mołotow, 128 miliardów dolarów. Jednak te, tak sprawiedliwe i naturalne, żądania radzieckie wywołały ostry sprzeciw delegacji Stanów Zjednoczonych i częściowo Anglii. Taki sam sprzeciw ze strony mocarstw anglosaskich wywołały żądania Francji odnośnie dostaw reparacyjnych węgla z Zagłębia Ruhry.

Stanowiska Polski w tych sprawach nie potrzeba chyba wyjaśniać. Nie mówiąc już o tym, że kraj nasz jest bezpośrednio zainteresowany w reparacjach, żądanych przez ZSRR, gdyż część ich otrzyma Polska, stanowisko nasze określają i inne względy. Polska, która najbardziej ucierpiała podczas okupacji, wykazuje pełne zrozumienie dla potrzeb wszystkich zniszczonych przez hitlerowskie Niemcy państw — w każdym razie, większe zrozumienie, niż niezniszczone a na odwrót wzbogacone podczas wojny Stany Zjednoczone.

*

[illegible] tacja, którą popiera min. Marshall swój sprzeciw wobec sprawiedliwych żądań ZSRR i Francji. Żądane reparacje rzekomo obniżą i tak już „głodowe” racje żywnościowe w Niemczech. Amerykański minister oświadczył patetycznie, że Stany Zjednoczone nie mogą dopuścić, by w środku Europy znajdował się „przeludniony kraj zamieszkały przez nędzarzy”.

W swej gorliwej obronie Niemiec Marshall przypuścił atak na nasze granice zachodnie, twierdząc że zasoby rolne, oddane Polsce „mogłyby być lepiej wykorzystane dla wyżywienia Europy” (?)

Min. Mołotow dał godną odpowiedź Marshallowi. Oświadczył on jasno, że uchwały poczdamskie w tej dziedzinie są nieodwracalne. Ziemie Zachodnie są polskie i nie mogą być przedmiotem dyskusji. Myślimy, że rozumie to i sam Marshall, a jego atak na nasze granice jest tylko chwytem polemicznym w skomplikowanej grze dyplomatycznej. W każdym razie wiemy, że musimy wyżywić przede wszystkim zrujnowaną przez Niemców Polskę i możemy zapewnić p. Marshalla, że do tego celu wykorzystamy nasze Ziemie Odzyskane w całej pełni.

*

Nie chcemy wcale zaprzeczać temu, że w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec sytuacja żywnościowa jest dość ciężka. **Świadczą o tym dobitnie ostatnie demonstracje głodowe i strajki** w Zagłębiu Ruhry.. Gdzie jednak należy szukać przyczyn tych trudności?

Wydaje się nam, że przywódcy strajkujących robotników Ruhry znaleźli te przyczyny: brak reformy rolnej, sabotaż trustów i koncernów, trzymających dotychczas w swych rękach przemysł Zagłębia Ruhry, nadużycia, a czasem i umyślne szkodnictwo w aparacie aprowizacyjnym, opanowanym przez b. hitlerowców.

Przyczyny trudności tkwią więc nie na zewnątrz, a wewnątrz samych stref zachodnich. Niewątpliwie, można polepszyć warunki panujące w tych strefach nie zmniejszając żadnych reparacji i przyznając pierwszeństwo odbudowy krajom zniszczonym przez Niemcy. Winę więc za braki aprowizacyjne w Niemczech ponosi nie Polska, która odzyskała ziemie nad Odrą i Nysą, nie ZSRR, Francja i inne narody, domagające się należnych im odszkodowań — ale ponoszą ją anglo-amerykańskie władze okupacyjne, które nie chcą przeprowadzić reformy rolnej, nie wywłaszczają trustów i koncernów niemieckich (mimo uczynionego przez Anglię szumu o „socjalizacji” i „dekartelizacji” przemysłu w jej strefie), tolerują hitlerowców szkodników i sabotażystów w aparacie administracyjnym.

*

Przed paru dniami znów wygłosił mowę na wiecu przedwyborczym **osławiony przywódca socjaldemokratów niemieckich Schumacher.** Wystąpienia robotników Ruhry nazwał on „huligańskimi” — przecież skierowane są one przeciwko jego brytyjskim protektorom! Za to, by odwrócić uwagę Niemców od spraw wewnętrznych — zaczął on mówić... znów o „naszych Ziemiach Odzyskanych! Oto jego słowa: „Musimy walczyć o każdy metr kwadratowy ziemi niemieckiej na wschód od Odry i Nysy”.

Lecz rozmach p. Schumachera jest o wiele większy. Cytujemy jego mowę dalej:

„Nadszedł czas, gdy należy przekazać narodowi niemieckiemu możliwie jak najszerszą władzę aby mógł on sam decydować o swych losach. Nadszedł czas dla świata i Niemiec, kiedy należy odrzucić „ducha Poczdamu”.

P. Schumacher rozwiązuje więc sprawę bardzo prosto. Obawiamy się tylko, że obradujący w Moskwie ministrowie mają nieco inne zapatrywania i nie zrobią p. Schumacherowi przyjemności, od rzucając „duch Poczdamu”.

Dla pełnego obrazu przytoczymy jeszcze jedno zdanie z mowy Schumachera:

„Muszę stwierdzić, że sposób w jaki zwycięskie mocarstwa przemawiają do narodu niemieckiego o demokracji jest mało realny i pozbawiony wyrazu”.

Cóż, widocznie z p. Schumacherem trzeba rozmawiać językiem bardziej **[illegible]** i „pełnym wyrazu”.

W. K.

15 kwietnia — posiedzenie Sejmu Ustawodawczego

WARSZAWA, 4. 4. (obsł. wł.) Dnia 3 kwietnia Prezydent Rzeczypospolitej wydał rozporządzenie, zwołujące posiedzenie Sejmu Ustawodawczego na dzień 15 kwietnia. Poszczególne komisje parlamentarne pracować będą w następującym porządku: 9.4. godzina 11-ta podkomisja finansów samorządowych, 10.4. godz. 11-ta komisja regulaminowa i prawnicza, w tym samym dniu godz. 12 komisja przemysłowa, 11.4. godzina 11-ta komisja odbudowy, 12.4. godz. 10-ta komisja prawnicza i regulaminowa Sejmu Ustawodawczego.

Z całej Polski

Motorowiec „Generał Walter"

Przekazanie należnych Polsce 19 jednostek byłej niemieckiej floty handlowej nastąpić winno w termi nie do dnia 15 maja br. Jeden z tych statków noszący pierwotnie nie miecką nazwę „Athen" otrzyma obecnie nazwę „Generał Walter" - dla uczczenia śp. generała broni Karola Świerczewskiego.

Bataliony Pracy

W najbliższym czasie, z inicjaty wy Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy, zaczną działać Bataliony Pracy. Bataliony te będą obejmować młodzież z terenu całej Rzeczypospolitej, zwłaszcza młodzież rolniczą z województw przeludnionych. W ciągu trzech miesięcy, prócz pracy przy odbudowie, przygotowywać się będą zarówno teoretycznie, jak i praktycznie do dalszej nauki w szkołach zawodowych. Na każdym turnusie będzie 800 młodzieży.

Polska zaproszona na międzynarodowe zawody lotnicze

Aeroklub RP otrzymał zaproszenie od Aeroklubu czechosłowackie go na Międzynarodowe Zawody Lotnictwa Sportowego, które odbędą się w roku bieżącym w Czechosłowacji, organizowane przez Aero klub CSR. Aeroklub RP nawiązuje obecnie kontakty międzynarodowe z szeregiem aeroklubów państw europejskich jak Wielkiej Brytanii, Francji i innych.

Ilu marynarzy handlowych posiada Polska

Liczba marynarzy polskiej floty handlowej wynosi obecnie około 1.050.

Stan zalesienia Dolnego Śląska

Lasy dolnośląskie ucierpiały w dużym stopniu od działań wojennych oraz pożarów. Z tej przyczyny podjęto akcję długofalowego plantowania hodowlanego i wielkie prace zalesieniowe. W okresie jesiennym 46 roku obsiano szkółki na pow. 3.560 h. Plan uprawy z wiosny 47 roku przewiduje zalesienie 2.500 ha oraz zasianie szkółek na pow. 6.300 ar.

Nowe znaczki pocztowe

Ministerstwo Poczt i Telegrafów zamówiło w Paryżu kilka serii no wych znaczków pocztowych z grupy „kultura polska". W najbliższym czasie ukażą się następujące znaczki: tryptyk — Bogusławski — Modrzejewska — Jaracz, tryptyk — Słowacki — Wyspiański — Kasprowicz, tryptyk — Świętochowski — Prus — Żeromski. Wydany zostanie także specjalny znaczek obiegowy z podobizną Mickiewicza. W najbliższych dniach powinien nadejść z Paryża zamówiony tam transport znaczków, przedstawiających hutnika, górnika, rolnika i rybaka.

Wielki bój o człowieka

Ileż to razy na przestrzeni historii ruchu robotniczego zarzucano jego wodzom i filozofom brak humanizmu, człowieczeństwa. Ileż to razy drobnomieszczanin w todze humanisty wylewał potoki łez, lub miotał piorumy na ruch demokratyczny, widząc w jego teorii i praktyce apologię brutalnej siły, zanik szlachetnych uczuć, początek zezwierzęcenia rodu ludzkiego. I dziś rzekomi obrońcy humanizmu kontynuują ataki na obóz demokracji, na jego ideologię — marksizm, zmierzając do wykazania rzekomo antyhumanistycznego charakteru teorii i praktyki nowych demokracji, które zabijają według pseudo-humanistów, najlepsze jakości w człowieku, uwypuklają i wychwalają instynkty niskie i brutalne. Odgłosy tej walki ideologicznej, która z największym nasileniem prowadzona jest we Francji miały miejsce i w naszej publicystyce. Niestety wyłącznie teorytyczny charakter dyskusji w dużej mierze utrudnia przeciętnemu czytelnikowi, zrozumienie istoty zagadnienia i wyrobienie sobie słusznego poglądu na tę sprawę. Wydaje się nam, że analiza pewnych zjawisk naszego życia codziennego, praktyka naszej walki, pozornie odległa od takich „górnolotnych" materii jak kwestia humanizmu, może jednak wiele wyjaśnić.

Jeżeli rozpatrzymy z punktu widzenia człowieka zasadnicze problemy postawione i rozwiązane przez zwycięski obóz demokracji polskiej, to jasny stanie się dla nas fakt, głębokiego humanizmu jego teorii i praktyki. Wszystkie zasadnicze reformy socjalne dokonane w naszym kraju przedsięwzięte zostały w imię człowieka, dla człowieka. Dzięki nim wyzwolony zostaje człowiek od ucisku ekonomicznego i nędzy, dzięki nim najlepsze co jest w człowieku uzyskuje możność bezgranicznego rozwoju. Wszystkie zasadnicze reformy polityczne dokonane w naszym kraju, urzeczywistnione były w imię człowieka i dla człowieka. Dzięki nim wyzwolony od ucisku politycznego, od strachu i tyranii człowiek staje się z niewolnika panem swego losu.

Wśród reform podstawowych dokonanych przez obóz demokracji polskiej wyraźne piętno walki o Człowieka, piętno prawdziwego humanizmu nosi ustawa amnestyjna.

Rozpatrywana pod tym kątem widzenia ustawa o amnestii jest kolejnym i doniosłym momentem walki o Człowieka w Polsce.

Kompleksy zaistniałe w niektórych środowiskach polskich na skutek świadomej działalności wrogów postępu pchnęły pewien odłam społeczeństwa do bratobójczej walki. **Polska wyczerpana i wyniszczona wojną i okupacją, Polska skazana na sąsiedztwo z Niemcami nie może cierpieć walk bratobójczych. Ale nie może ona również pozwolić sobie na luksus wyrzucenia za burtę życia i budownictwa ani jednego szczerego Polaka. Jest to sprzeczne z interesami narodu, z interesami państwa, demokracji i pokoju. Jest to zgodne z ideą walki o człowieka i dla człowieka. Jest to zgodne z humanizmem. Tą linią postępowania jest właśnie amnestia. I nie od rzeczy będzie wspomnieć o tym w Święta Wielkanocne.**

x x x

Kroczymy własną polską drogą do demokracji i dobrobytu. I żadne kalumnie, oszczerstwa i plotki nie są w stanie podważyć tego faktu. Droga obrana przez nas jest najprostszą, najłatwiejszą, wymagającą najmniejszych ofiar i wyrzeczeń. Jest to droga najbardziej odpowiadająca narodowi polskiemu, najodpowiedniejsza w obecnych konkretnych warunkach historycznych. Nie ma konieczności wyliczać tutaj wszystkich momentów, które różnią naszą drogę do demokracji od dróg wschodnich czy południowych sąsiadów, lub narodów Europy Zachodniej. Ale bezsprzecznym jest, że dzięki specjalnie sprzyjającym warunkom obiektywnym, wśród których nie bez wpływu jest fakt istnienia i siły narodów zmierzających do wspólnego z nami celu, mamy możność prowadzenia zwycięskiej walki o człowieka. Stać nas na amnestię.

Powiedzą nam, że to nieprawda. Powiedzą nam, że nigdzie w żadnym kraju problem tej części społeczeństwa, która ustosunkowała się negatywnie do nowej rzeczywistości nie przybrał takich rozmiarów, nie nabrał takiego znaczenia jak u nas w Polsce. I powiedzą na pozór słusznie. Ale tylko na pozór. Bo taką samą prawdą, jak istnienie do niedawna dość znacznego odłamu społeczeństwa negatywnie ustosunkowanego do demokracji w Polsce jest fakt wielkiej siły obozu demokracji polskiej w momencie gdy wypadło nam ten problem rozwiązywać. **Mogliśmy postąpić inaczej. Mogliśmy ogniem i żelazem wytępić tych, którzy oszukani i obałamuceni stanęli w poprzek drogi naszego narodu. Nie uczyniliśmy tego. Nie słabość była przyczyną — lecz siła. Nie trzeciorzędna sprawa opinii zagranicznej — a pierwszorzędna sprawa uratowania i wyzwolenia człowieka, Polaka. Poszliśmy własną drogą. Drogą amnestii.**

x x x

Cyfry mają swoją wymowę. Banalne to stwierdzenie przestaje być banalnym, kiedy za każdą cyfrą ujrzymy człowieka, Polaka.

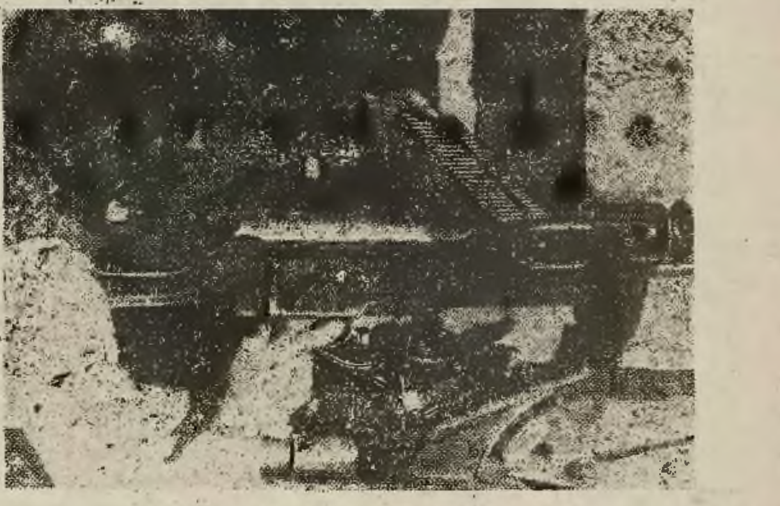
W ciągu miesiąca od dnia ogłoszenia ustawy amnestyjnej do dnia 25 marca ujawniło się 14.902 osoby. Niestety dokładnych cyfr zwolnionych z więzień w tym okresie nie posiadamy. Cyfra ta jest niewątpliwie kilkakrotnie większa od liczby ujawnionych. Wynika z tego, że w ciągu miesiąca wygraliśmy bój o około 50 tysięcy ludzi. Jest to oczywiście w porównaniu ze stratami wojennymi, obliczanymi na miliony, cyfra znikoma. Ale właśnie dlatego, że straciliśmy miliony — każdy człowiek odzyskany posiada dla nas znaczenie doniosłe. Ten czysto arytmetyczny rachunek nie uwzględnił bezwątpienia znacznie szerszego kręgu ludzi, których ustawa amnestyjna otrzeźwiła, którym wskazała drogę i otworzyła drzwi do życia.

Ustawa amnestyjna działa do 25 kwietnia. Te trzy tygodnie dla wielu niezdecydowanych i nieufnych winny być dniami rzetelnego zastanowienia i odpowiedzialnej decyzji. Przyniosą one z pewnością nowe tysiące nowych odzyskanych ludzi. Uczynimy wszystko od nas zależne by było ich jak najwięcej, by jak najprędzej zamknąć straszną i uwłaczającą godności Polaka kartę dziejów zatytułowaną „Walki bratobójcze".

Zamkniemy tę kartę, a w pamięci pozostanie wielka wygrana bitwa o człowieka, wielki akt humanizmu demokracji polskiej — amnestia.

S. Luwicz.

W walce z faszyzmem...



HISZPANIA Ruch oporu w Hiszpanii wzmaga się. Republikański „guerrilleros" (partyzant) przy karabinie maszynowym.



GRECJA. Terror monarchistyczny szaleje w Grecji. Na zdjęciu p. Arnattopodos z żoną po „rewizji" dokonanej w jego własnym domu przez monarcho-faszystów rządowych

Z praktyki jednolitego frontu

Zawarta jeszcze w listopadzie ub. r. umowa o jedności działania i współpracy pomiędzy PPR i PPS przeszła w ciągu kilku ostatnich miesięcy poważną próbę życia. Zwłaszcza akcja wyborcza stanowiła wielką próbę praktycznej wartości jednolitego frontu. W masowej kampanii, którą obie partie organizowały na terenie całego kraju, i która tak imponujące rozmiary przybrała na Śląsku, nastąpiło dalsze zbliżenie organizacji i członków PPR i PPS.

Niewątpliwie właśnie jedność obu partii **w praktyce** stała się podstawą zwycięstwa. Jednakże wspólnie przeprowadzona kampania wyborcza dała jeszcze inne rezultaty. Wykazała ona dobitnie, **że pomiędzy robotnikami peperowcami i pepesowcami nie istnieje żadna ściana, że łączy ich wspólny interes, wspólne dążenie i wspólny język, a ten, kto chciałby ich sztucznie oddzielić, jest po prostu wrogiem klasy robotniczej.**

Cele umowy jednolitofrontowej, zadania, którym ma służyć jednolity front, idą o wiele dalej, niż zwycięstwo wyborcze. **Dużo jeszcze trzeba popracować, by, jak przewiduje umowa, utrwalić niepodległość Polski, zabezpieczyć jej granice, utrwalić dotychczasowe zdobycze demokracji ludowej, podnieść stopę życiową mas pracujących i złamać ostatki reakcji i faszyzmu.** Wypełnić te historyczne zadania można tylko przez dalsze zacieśnienie współpracy i solidarne współdziałanie obu partii we wszystkich dziedzinach życia społecznego i politycznego.

Trzeba stwierdzić, że na drodze zbliżenia obu partii, tak na terenie całego kraju, jak i na Śląsku, zrobiono ostatnio niemało. Powołane zostały i pracują już komisje mediacyjne, zaczynają wchodzić w zwyczaj (a jest to dobry zwyczaj!) wspólne konferencje komitetów wojewódzkich obu partii, a także konferencje powiatowe i miejskie oraz zebrania aktywistów, obie partie rozpoczęły organizację wspólnych kursów itd. W Katowicach odbyła się 14 marca wojewódzka konferencja aktywu PPR i PPS, która z maksymalną jasnością wykazała konieczność dalszego zbliżenia na wszystkich szczeblach obu partii i we wszystkich dziedzinach życia dla realizacji tak palących zadań, jak **walka o oszczędność, likwidacja przerostów biurokratycznych i marnotrawstwa, wzmocnienie czujności wobec prób sabotażu w przemyśle, walka ze spekulacją o obniżkę cen, o wzrost wydajności pracy i realizację planów gospodarczych itd.** Wszystkie te zadania mogą być wypełnione jedynie wspólnym wysiłkiem członków obu partii, drogą przezwyciężenia wszelkich uprzedzeń i bezwzględnego zwalczania tendencji antyjednolitofrontowych i przedstawicieli tych tendencji jako wrogów klasy robotniczej. Konferencja poleciła organizacjom obu partii odbywanie **wspólnych zebrań powiatowych, gminnych i miejskich, a także po szczególnych kół.**

W marcu odbyło się 14 wspólnych konferencji powiatowych aktywu PPR i PPS i kilka miejskich, a także jedno wspólne zebranie wydziałów obu partii w skali wojewódzkiej (Wydział Kobiet). Jaki jest ogólny wniosek z przebiegu tych konferencji i ich rezultatów w terenie?

Odegrały one niewątpliwie pozytywną rolę, wyjaśniły wiele spraw spornych, wykazały w praktyce możliwość współpracy. Więcej, stanowiły one dowód, że **tam, gdzie wszyscy uczestnicy chcieli współpracy, gdzie peperowcy i pepesowcy odnosili się do niej z dobrą wolą i wiarą, tam niezależnie od rozbieżności zawsze można było znaleźć wspólny język i wspólnie poprowadzić pracę w terenie.** Ta praktyka pozytywnej współpracy staje się coraz powszechniejsza. Tam jednak, gdzie nie starczy zrozumienia dla celowości współpracy albo nawet występuje zła wola poszczególnych, na szczęście nielicznych, jednostek, konferencje nie dają już takich rezultatów.

Nie różnice stanowisk w konkretnych sprawach, nie jakiekolwiek rozbieżności ideologiczne pomiędzy obu partiami, a NASTAWIENIE AKTYWU I STOSUNEK JEGO DO FUNDAMENTALNEJ SPRAWY JEDNOŚCI poczucie lub brak poczucia odpowiedzialności poszczególnych jednostek za losy klasy robotniczej — oto co decydowało o rezultatach konferencji i o praktyce jednolitego frontu w terenie. Można z całą pewnością stwierdzić, że tam, gdzie zarówno nasi towarzysze jak i pepesowcy stawiali konkretne sprawy, gdzie chcieli wspólnie rozwiązywać różne bolączki, okazywało się zawsze, że **istnieje możliwość współdziałania i wspólny język.** Gorzej było w tych wypadkach, gdy zamiast szukać wspólnego języka, chciano wyzyskać zebrania **dla jątrzenia i skłócenia obu partii.**

O przykłady nie trudno. Taką pozytywną pracą wykazują się obie organizacje partyjne **w Chorzowie.** Na wspólnej konferencji aktywu jeszcze w lutym uzgodniono w atmosferze zaufania i współpracy cały szereg spraw, a natychmiastowym rezultatem udanej konferencji było dalsze zbliżenie w terenie. W marcu odbyło się **dziesięć zebrań międzypartyjnych na zakładach pracy w Chorzowie,** raz na miesiąc a gdzieniegdzie i co tydzień odbywają się wspólne zebrania kół. Odbywają się regularne posiedzenia komisji porozumiewawczej, pracuje komisja mediacyjna, mają miejsce wspólne zebrania dyskusyjne. Jest to dowód zdrowia obu organizacji partyjnych. Poważne osiągnięcia we współpracy można zanotować w powiecie kluczborskim, gdzie odbywają się wspólne zebrania partyjne i gdzie pracuje komisja mediacyjna. Na wspólnym posiedzeniu 21 marca postanowiono na wniosek PPS organizować wspólne zebrania kół oraz współpracę w wyborach do władz spółdzielczych, w akcji siewnej itd. Są też sukcesy np. w powiecie nyskim. W toku akcji wyborów do władz zw. zaw. również osiągnięto pewne sukcesy na drodze do jedności obu partii. Charakterystyczne są pod tym względem wybory do ZZK w Tarnowskich Górach i Gliwicach, które odbyły się w atmosferze współpracy i kompromisu. W ogóle trzeba stwierdzić, że wszędzie w masach, a także i wśród aktywu nie tylko peperowców, ale i pepesowców rośnie zrozumienie dla znaczenia jedności.

Mimo to współpraca obu partii na poszczególnych odcinkach napotyka jeszcze na poważne trudności, których główną przyczyną jest niezrozumienie znaczenia jedności, albo nieumiejętność współpracy, a czasem wręcz zła wola. Trudności te są i będą likwidowane, albowiem w masach wśród aktywów obu partii i w ich kierownictwie istnieje zdecydowana wola i potężny pęd do jedności.

Obecnie zadaniem organizacji partyjnych jest zacieśnienie **współpracy na wszystkich szczeblach. Chodzi o to, by** nie tylko **w skali wojewódzkiej,** czy nawet **powiatowej lub** miejskiej, ale **także w każdym** zakładzie pracy **odbywały się** wspólne zebrania **kół PPR i PPS,** aby były jak najszybciej **organizowane** wspólne kursy w terenie. Jedność w praktyce, w pracy codziennej jedność na warsztatach pracy — oto zadanie na dziś, zadanie które stawiają oba komitety centralne i wojewódzkie i którego wykonanie sparaliżuje wszelkie wysiłki tych, którzy chcieliby powstrzymać proces konsolidacji w łonie klasy robotniczej. Od wykonania tego właśnie zadania zależy nasza przyszłość, zależy siła kraju i dobrobyt klasy robotniczej.

A. BARSZCZEWSKI

Obwieszczenie Ministra Bezpieczeństwa Publicznego

w sprawie amnestii

wydane w porozumieniu z Ministrem Administracji Publicznej i Ministrem Ziem Odzyskanych

Warszawa. Na podstawie ustawy o amnestii, uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 5 lutego 1947 r., do tej pory uzyskało wolność przez zwolnienie z więzień i aresztów 20.000 ludzi oraz ujawniło się i uregulowało swój stosunek do państwa przeszło 20.000 osób, dotąd przebywających w podziemiu. Wszyscy ci, którzy zerwali z przestępczą działalnością przeciwko państwu demokratycznemu i ujawnili się przed organami bezpieczeństwa publicznego, są już wolnymi obywatelami państwa polskiego i przestali być ścigani przez władze bezpieczeństwa. Korzystają oni z pomocy władz państwowych, które ułatwiają im powrót do normalnego życia i pracy nad pomnożeniem dobrobytu państwa i własnego.

W związku z tym, że możliwość korzystania z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej dla tych, którzy znajdują się w podziemiu, kończy się z dniem 25 kwietnia 1947 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego podaje do wiadomości:

1) Termin ujawniania się na podstawie amnestii poza 25 kwietnia przedłużony nie będzie.

2) Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego uprzedza, że wszyscy ci, którzy do dnia 25 kwietnia 1947 r. uchylą się od skorzystania z ustawy amnestyjnej, nie ujawnią się i nie uregulują swojego stosunku do państwa — po dniu 25 kwietnia będą ścigani przy pomocy wszystkich środków, dostępnych władzom Bezpieczeństwa Publicznego i karani z całą surowością prawa.

3) Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego uprzedza wszystkich ujawniających się, że cała broń musi być zdana władzom bezpieczeństwa publicznego, zarówno osobista, jak i znajdująca się w skrytkach i magazynach, gdyż ukrywanie broni ścigane będzie prawem.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wzywa wszystkich, znajdujących się w podziemiu i będących w niezgodzie z prawem, by nie dawali posłuchu różnym pogłoskom, rozsiewanym przez wrogie państwu elementy, zmierzające do powstrzymania ujawniania się.

Tylko zerwanie z podziemiem i zbrodniczą antypaństwową działalnością przez ujawnienie się najpóźniej do dnia 25 kwietnia 1947 roku chroni przed surowymi skutkami prawa i zapewnia spokojne i twórcze życie.

(—) Minister bezpieczeństwa publicznego
STANISŁAW RADKIEWICZ
Warszawa, d. 3 kwietnia 1947 r.

Posiedzenie Rady Ministrów

WARSZAWA. Dnia 3 kwietnia br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym wysłuchano sprawozdania ministra Bezpieczeństwa Publicznego Stanisława Radkiewicza o wykonaniu ustawy amnestyjnej i dotychczasowych wynikach ujawniania się osób, należących do organizacji nielegalnych.

Rada Ministrów wysłuchała również sprawozdania ministra Grosfelda o podpisanej ostatnio w Moskwie polsko-radzieckiej umowie handlowej.

Rada Ministrów powzięła m. in. uchwałę o dorocznym obchodzie „Święta Oświaty" w pierwszą niedzielę maja.

Przyjęcie w M. S. Z.

Minister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski przyjął w dniu 3-go b. m. ambasadora Jugosławii w Warszawie, p. Rade Pribicewicza.

Stojąc na gruncie dotychczasowego dorobku i doświadczenia w budowaniu demokracji ludowej obie partie zwalczać będą w swoich szeregach wszelkie próby powrotu do przezwyciężonych już koncepcji politycznych, sprzecznych z zasadami jednolitego frontu.

W trosce o zdrowie młodzieży

Szkolna poradnia lekarska

Istniejąca w stolicy bezpłatna centralna szkolna poradnia lekarska zorganizowana przez Min. Oświaty zbadała od początku roku szkolnego **ok. 4000 uczni.** Największą frekwencję wykazuje gabinet pomocy dentystycznej, gdzie dotychczas udzielono porad w 1.500 wypadkach. W gabinecie chorób oczu zbadano 600 pacjentów. Dzieci i młodzież szkolna przybywają do poradni z najdalszych okolic i przedmieść Warszawy.

Pacjenci poradni międzyszkolnej znajdują się pod stałą kontrolą i opieką Min. Oświaty, które interesuje się nadal, czy dziecko jest leczone i jakie osiągnięto rezultaty. Poradnia międzyszkolna współpracuje z PCK, Ubezpieczalnią Społeczną i instytucjami charytatywnymi. Niedawno otwarto gabinet porad sportowo-lekarskich.

Podobne poradnie międzyszkolne znajdują się w Poznaniu, Białymstoku, Katowicach, Wrocławiu i Krakowie.

„W Grzmiącej"

WARSZAWA. (PAP) Ukazało się nowe wydanie powieści „W Grzmiącej", której autorem jest Marszałek Sejmu Ustawodawczego Władysław Kowalski. Książkę wydał Państwowy Instytut Wydawniczy.

Zimowy bilans

Dawno już nie oczekiwano wiosny z taką niecierpliwością, jak w tym roku. Meteorolodzy sprzeczają się jeszcze o to, czy tak surowej zimy nie było od 80 czy też od 100 lat, ale nawet bez ostatecznego zdecydowania tego „zagadnienia", nie ulega wątpliwości że zima tegoroczna była wyjątkowo ciężka. Silne mrozy, w połączeniu z wielkimi opadami śnieżnymi wpłynęły hamująco na życie gospodarcze państw europejskich. Wszyscy mamy jeszcze świeżo w pamięci kryzys węglowy i energetyczny w Anglii trudności opałowe, oświetleniowe aprowizacyjne i komunikacyjne w całej Europie.

Naturalnie trudności nie ominęły i nas.

Obecnie nadszedł odpowiedni moment do zrobienia próby „zimowego bilansu", który ze względu na brak szeregu ostatecznych cyfr, musi być z konieczności dosyć ogólnikowy.

Ostra zima zastała nas w chwili, gdy kończyły się dostawy UNRRA a na horyzoncie zaczynał pojawiać się przednówek.

Największe trudności z powodu dużych opadów śnieżnych odczuwa zawsze transport. Toteż i nasze kolejnictwo prowadziło ciężką walkę z zaspami i mrozem, walkę utrudnioną zdewastowaniem taboru i urządzeń przez okupanta. O tym, że nasi kolejarze wyszli obronną ręką z trudności zimowych, świadczy fakt że w ciągu trudnego miesiąca grudnia przewieziono 20.350 tysięcy pasażerów, wobec 19.980 tysięcy przewiezionych w październiku. Średnia ilość dziennie załadowywanych wagonów w grudniu utrzymała się na poziomie sierpnia.

Najlepszym dowodem tego, że trudności zimowe nie wywarły większego wpływu na nasze życie gospodarcze jest wskaźnik produkcji artykułów podstawowych, który spadł wprawdzie w grudniu o 5 punktów w porównaniu z październikiem, ale był wyższy o 16 punktów od cyfry czerwcowej i o 1 punkt od wskaźnika wrześniowego.

W rezultacie zamarznięcia portów byliśmy na pewien okres czasu odcięci od głównych źródeł importowych. To, że podczas zimy, kiedy byliśmy zdani na własne siły nie wynikły u nas poważniejsze trudności sprowizacyjne — jest również wielkim osiągnięciem.

Zniszczona Polska zdała egzamin ciężkiej zimy 1946-47 lepiej niż wiele innych państw, które nie przeżyły tak ciężkich doświadczeń wojennych. U nas było widno i pracowały pędzone elektrycznością motory, podczas gdy w wielu krajach Europy, np. w nie zniszczonej wojną i bogatej Szwajcarii, wprowadzono ograniczenia zużycia prądu nawet dla celów przemysłowych.

Mimo woli nasuwa się pytanie, jak przeżylibyśmy tak ostrą zimę gdyby miała ona miejsce przed rokiem. Na przełomie r. 1945-46 byliśmy bez porównania więcej zależni od pomocy UNRRA, nasz transport stawiał dopiero pierwsze kroki, w ogóle w każdej dziedzinie podobna zima byłaby dla nas wtedy o wiele cięższą próbą.

To, że próbę tę przeszliśmy obecnie dużo lżej, niż miałoby to miejsce przed rokiem, wskazuje na wielką drogę, którą przeszliśmy w ciągu tego czasu, jest dowodem bez porównania sprawniejszego funkcjonowania naszego aparatu państwowo - administracyjnego. Świadczy o okrzepnięciu i wzmocnieniu naszego organizmu państwowego.

W życiu codziennym te zmiany na lepsze występują często nie tak jaskrawo. Braki i niedociągnięcia bezwzględnie są jeszcze dość duże, ale jeżeli w zimie 1945-46, w zimie bez porównania lżejszej, denerwowaliśmy się, że pociąg spóźnił się o 18 godzin, to podczas ciężkiej minionej zimy byliśmy oburzeni, na każde minimalne spóźnienie.

Przezwyciężenie ogromnych trudności ostatniej zimy jest jeszcze jednym dowodem szybkiej odbudowy i rozwoju naszego Państwa po zniszczeniach wojennych.

Pokonanie tych trudności było możliwe tylko dzięki ofiarnej postawie klasy pracującej, która w ciężkich zimowych warunkach nie ustawała w wysiłkach. Kolejarz, górnik, hutnik, cała klasa robotnicza z samozaparciem i energią walczyła z trudnościami ostatniej zimy.

Dzięki tej postawie ludzi pracy wygraliśmy walkę zimową.

Nie oznacza to bynajmniej, abyśmy mieli zamykać oczy na szereg dopuszczonych błędów.

Jest faktem, że jednak produkcja szeregu przemysłów spadła podczas okresu zimowego. Przemysł węglowy i hutniczy, dwa filary naszego życia gospodarczego, nie wykonały w całości planu lutowej produkcji. Przemysł hutniczy uzasadnia to przede wszystkim brakiem węgla, zaś przemysł węglowy trudnościami komunikacyjnymi i utrudnieniem dojazdu górników do miejsca pracy.

Doświadczenia tej wyjątkowo ostrej i ciężkiej zimy muszą być dokładnie zanalizowane i przestudiowane, aby na przyszłość nie dopuścić do żadnych niedociągnięć. Specjalnie dotyczy to transportu, który jest nerwem łączącym poszczególne gałęzie produkcji. Niedomagania transportowe odbijają się natychmiast na całym życiu gospodarczym. Tak samo doświadczenia zimowe winny być wzięte pod uwagę przez węgiel, hutnictwo i wszystkie pozostałe gałęzie przemysłu.

Błędy i niedociągnięcia nie powinny się powtórzyć, następne okresy zimowe musimy spotykać w zupełnej gotowości.

Egzamin tegorocznej zimy zdaliśmy dzięki postępom w odbudowie naszego Państwa, dzięki ofiarności ludzi pracy i planowi 3-letniemu, który koordynował ich wysiłki.

Egzamin ten dowiódł, że idziemy po słusznej drodze rozwoju.

Bezpośrednio po zakończeniu tego egzaminu rozpoczęła się klęska powodzi. W rezultacie powodzi, która jest skutkiem zimowych opadów śnieżnych, ponieśliśmy nowe straty. Nie nadrobimy tych strat żadną krótkotrwałą akcją pomocy powodzianom — są na to zbyt poważne. Muszą one być uwzględnione, i w planach na dalszą metę.

Doświadczenie pokonania trudności zimowych upewnia, że straty zadane przez powódź będą wysiłkiem całego społeczeństwa wyrównane.

W oparciu o dalszy wzrost siły Polski, w miarę realizowania Planu Odbudowy Gospodarczej, następne podobne okresy trudności będą pokonywane coraz lepiej i coraz sprawniej.

K. DANKOWSKI

Zdemobilizowani żołnierze — pracownikami przemysłu

Przemysł nasz potrzebuje sił roboczych. Poważną rezerwę stanowić mogą w tym wypadku zdemobilizowani żołnierze.

W związku z tym Wydział Szkolnictwa Zawodowego Departamentu Kadr Ministerstwa Przemysłu organizuje jednomiesięczny kurs spawalniczy dla tych żołnierzy zdemobilizowanych, którzy nie posiadają żadnych kwalifikacji zawodowych.

Kurs odbędzie się w Instytucie Spawalniczym w Katowicach. Skierowani przez jednostki wojskowe kandydaci otrzymują na miejscu zakwaterowanie, wyżywienie i bezpłatną naukę.

Dalszy rozpad PSL-u

Prasa codzienna z różnych stron kraju przynosi stale wiadomości, że całe organizacje PSL opuszczają stronnictwo pana Mikołajczyka i przechodzą w całości do Stronnictwa Ludowego.

W okresie ostatnich miesięcy, poprzedzających bezpośrednio wybory i po wyborach, wiadomości te wciąż się powtarzają.

Już na długo przed wyborami rozpoczął się odwrót z szeregów PSL-u spowodowany przede **wszystkim fatalną taktyką p. Mikołajczyka i jego najwierniejszych popleczników, którzy masy ludowe chcieli zapędzić w mrok nielegalnej opozycji i walki z własnym Państwem.** Zdrowy instynkt począł zwyciężać nawet w duszach wieloletnich zwolenników londyńskiego proroka PSL. ZWYCIĘŻYŁ RÓWNIEŻ ZDROWY CHŁOPSKI ROZUM, konfrontujący fałszywe proroctwo p. Mikołajczyka z faktami, które przynosiła rzeczywistość, twórczo organizowana przez obóz demokratyczny.

Nasz chłop jest ostrożny i nieufny, ale rozważny. Długo się lubi zastanawiać ale podjęta przez niego **decyzja jest wynikiem poważnej pracy myślowej.** Toteż fakty gromadnego porzucania przez chłopów szeregów PSL-u nie są dowodem łatwych fluktuacji politycznych, lecz dowodem głębokich procesów myślowych, jakie zachodzą wśród dotychczasowych zwolenników tego stronnictwa. Są dowodem najbardziej oczywistym **bankructwa stanowiska, jakie zajął p. Mikołajczyk wobec polskiej rzeczywistości.**

Polska otrzymuje samoloty

Polska zakupiła z demobilu amerykańskiego pewną ilość maszyn. Niedawno przybył do Słupska transport z 76 samolotami typu Piper Cub. Drobniejsze remonty wykonane zostaną w okręgowych warsztatach aeroklubowych, większych zaś podejmą się Państwowe Zakłady Lotnicze w Mielcu.

Z okazji

Świąt Wielkanocnych

wszystkim obywatelom woj. śląsko-dąbrowskiego
a w szczególności młodzieży
najlepsze życzenia zasyła

gen. dyw. Aleksander Zawadzki
wojewoda śląsko-dąbrowski

Nowy transport z dziećmi polskimi ze strefy amerykańskiej

Na repatriacyjny punkt etapowy w Dziedzicach **przybył ze strefy amerykańskiej z Regensburga 29-ty transport z 43 dziećmi, wywiezionymi przez okupanta do Niemiec.**

Z punktu etapowego w Dziedzicach, gdzie dzieci zaopatrzono w żywność i koce, przewie[...] je na punkt zborny w Ko[...] 32 dzieci przybyło równ[...] transportem Polaków z A[...] Dotychczas wróciło do kraju [...] nad 1.400 dzieci: z liczby [...] odnalazło już swoje [...] przez skrzynkę poszukiwań [...] skiego Czerwonego Krzyża, [...] zaadoptowały rodziny zast[...] Dzieci, które nie odnalazły [...] ny, będą umieszczone w [...] dach opiekuńczych PCK, [...] i Komitetów Opieki Społecz[...] W ośrodkach PCK w Katow[...] i Rybniku umieszczono 110 [...]

Wojewódzki Komitet Op[...] Społecznej przekazał dla [...] powracających z Niemiec 100 [...] złotych.

W związku ze zbliżającym [...] okresem świątecznym, Koło [...] biet PCK przygotowuje świę[...] dla repatriowanych sierot.

Wydział Opieki Społecznej szkoli rzemieślników

Wydział Opieki Społecznej województwa warszawskiego zorganizował dotychczas 13 zakładów szkoleniowych dla kobiet samotnych obarczonych dziećmi i dla inwalidów cywilnych. W zakładach tych podopieczni uczą się zawodu pod kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów.

Wydział Opieki Społecznej województwa warszawskiego projektuje w najbliższym czasie zorganizowanie 10 dalszych placówek.

Dzieła 12-tu najwybitniejszych pisarzy polskich znajdą się na półkach księgarskich

Departament Literatury Ministerstwa Kultury i Sztuki, realizując zatwierdzoną przez Radę Ministrów uchwałę „o 12-tu autorach", **postanowił w jak najszybszym czasie wydać dzieła 12 najwybitniejszych polskich pisarzy.** Wydane zostaną dzieła: Prusa, Żeromskiego, Orzeszkowej, Wyspiańskiego, Dygasińskiego, Struga, Witkiewicza, Konopnickiej, Reymonta, Sienkiewicza, T. Jeża i Zapolskiej.

Na wydanie dzieł tych autorów, uzyskały zezwolenie nast. firmy: „Wiedza", „Czytelnik", „Książka", „Państwowy Instytut Wyd[...] czy", „Gebethner i Wolff" [...] „Arct". Firmy te zobowiązały [...] wydać w przeciągu czter[...] przydzielone im dzieła pod [...] runkiem, że pierwszy kompl[...] tom każdego wydawnictwa [...] że się już w sierpniu 1947 r.

Według podziału, Spółdziel[...] „Wiedza" wyda dzieła Andrz[...] Struga, Elizy Orzeszkowej i Ad[...] fa Dygasińskiego; „Czytelnik" [...] Stefana Żeromskiego i T. Je[...] „Książka" — Gabrieli Zapols[...] St. I. Witkiewicza, Marii Kono[...] nickiej i B. Prusa; „Państwo[...] Instytut Wydawniczy" — St. W[...] piańskiego i H. Sienkiewicza, [...] bethner i Wolff" — Wł. Reymo[...] a „Arct" — utwory dla dzieci [...] Konopnickiej.

Część spuścizny wymienion[...] 12-tu pisarzy zostanie wyda[...] możliwie najpełniejszym wyb[...] rze. Projekty wyborów przed[...] żą wyż. wym. firmy do zatwie[...] dzenia Departamentowi Litera[...] ry.

Przewidywane jest, że cena ka[...] dego z pierwszych czterech t[...] mów narodowego wydania, któ[...] obejmują całokształt twórczo[...] poetyckiej Adama Mickiewicza [...] wyniesie około 100 zł.

Wydanie tych dzieł po cenach [...] przystępnych, przyczyni się nie[...] wątpliwie do ożywienia czytelni[...] twa wśród szerokich rzesz spo[...] czeństwa, które w okresie okup[...] cji i początkowego chaosu po[...] jennego nie mogło pozwolić sob[...] na kupno wartościowych książek.

Inicjatywa wydania tych dw[...] nastu autorów jest godną najwy[...] szej pochwały i uznania.

Jesteśmy pewni, że ta liczba [...] dwunastu autorów z biegiem cz[...] su urośnie do drugiej potęgi.

Od własnego korespondenta w Paryżu

Wieczór wśród przyjaciół

Paryż. Jeżeli piszę o wieczorze Tow. Przyjaźni Polsko-Francuskiej, który odbył się w Paryżu i o którym wzmianki podały depesze agencji prasowych, robię to dlatego, że nie był to zwykły wieczór, poświęcony sprawom dwóch zaprzyjaźnionych narodów. Takie wieczory, nawet jeżeli biorą w nich udział wybitne osobistości, bywają zazwyczaj nudne, ciężkie, nieciekawe. Dlatego i tym razem poszłam zobaczyć i posłuchać raczej z obowiązku dziennikarskiego, niż dla przyjemności.

I od razu, od pierwszej chwili doznałam przemiłego rozczarowania.

Sala gmachu chemii na rue St. Dominique była przepełniona. Ani śladu przysłowiowych pustek tak nieprzyjemnych na tego rodzaju imprezach. Na estradzie stał tylko stół, przy którym opowiadać mieli o swych wrażeniach z Polski: wysoki komisarz dla spraw energii atomowej **prof. Joliot-Curie**, przewodniczący Światowej Konferencji Techników **p. Aristide Antoine**, wiceprzewodniczący Państwowego Związku Inżynierów i Techników **p. Rene Picard** i sekretarz generalny UNITEC **p. Jean Bouchard**; nie było ani sztandarów, ani zieleni, ani żadnych ozdób. Przypięta do stołu wisiała jedynie mapa Polski z jej dawnymi i nowymi granicami. To mówiło bardzo dużo, to właściwie mówiło wszystko. Wiedziało się od razu, że nie będzie frazesów, że nie będzie sentymentalnych a czczych wypowiedzi, że naukowcy swoim prostym a rzeczowym językiem mówić będą o polskiej prawdzie. I tak było. Prof. **Joliot-Curie** mówił po prostu o tym, co widział w Polsce. Nie tylko ostatnio. Wyciągnął z kieszeni karteczkę na której za pierwszej swej bytności w Warszawie z okazji utworzenia Rządu Jedności Narodowej, zapisywał swe wrażenia. Jakie to były wrażenia nie trudno się domyśleć. Gruzy, ruiny, miasto kompletnie zniszczone, nędza, głód. I potem prof. Joliot porównał to, co widział wtedy i co zobaczył po roku. I... jest przecież naukowcem, przywykłym do logicznego myślenia, wyciągnął wniosek: ogromny, wspaniały postęp we wszystkich dziedzinach, ogromny, wspaniały wysiłek narodu polskiego, narodu, który w odpowiedzi na słowa uznania i podziwu, mówi: „to mało, to jeszcze nie tak, jak być powinno my chcemy więcej my zrobimy więcej", narodu, w którym — jak mówi prof. Joliot — nie ma przygnębienia, nie ma przybicia, a jest zapał, młoda, żywa energia i ufność. Profesor opowiadał o wszystkim co widział, o ruchu na warszawskich ulicach, o pięknych strojach ludowych z łowickiego i krakowskiego, o przedstawieniu „Krakowiaków i górali" w Łodzi, i o tym, że w tej samej Łodzi jest zdumiewający kontakt między robotnikami a inżynierami, kierownikami fabryki i uczonymi. Mówił o tym, że w Krakowie tego ścisłego kontaktu nie ma. Opowiadał o Śląsku, o węglu, o wzruszającym przyjęciu przez górników i o tym, że dyrektorzy fabryk są młodzi i że razem z robotnikami cieszą się, że zakłady są ich, że „wszystko jest nasze", że „pracujemy dla siebie". Mówił też o ludziach niezadowolonych, o tych, którzy stracili bogactwa i przywileje, o bandach, które są narzędziem krajowej reakcji, popieranej przez reakcję zagraniczną i mówił o tym, że przez cały czas swego pobytu w Polsce widział razem czterech żołnierzy sowieckich.

We Francji brak jest rąk do pracy, i prof. Joliot wspominał o problemie fachowych kadr w Polsce z takim zrozumieniem, z jakim mówią o nim ludzie w Polsce. Ziemie Odzyskane, ta nasza wielka sprawa, która jest dzisiaj sercem w sercu każdego Polaka! Wierzcie mi — mówił o niej prof. Joliot tak gorąco, jak nasz minister **Ziem Odzyskanych tak jak ci** wszyscy, którzy wiedzą, że to jest sprawa życia i śmierci narodu polskiego i życia lub śmierci pokoju. A dlaczego prof. Joliot tak naszą polską sprawę rozumie? Bo tak, jak my zachodnią, tak Francja ma wschodnią granicę z Niemcami, bo węgiel z Zagłębia Saary, bo węgiel z Zagłębia Ruhry to jest francuskie być albo nie być. I gdy prof. Joliot wyliczał: Ziemie Zachodnie, Saara, Ruhra, pokój, to wszystko było jasne i jasna była przyjaźń, płynąca logicznie po treści tych słów. Między Odrą a Renem leżą Niemcy. Niemcy, to znaczy wojna, zbrodnia i niewola. Francja jest ojczyzną wolności, a Polska jest ojczyzną narodu, który na wszystkich polach bitew przelewał krew za wolność. Dlatego jesteśmy braćmi i przyjaciółmi i mocno stać musimy obok siebie, by wróg który nas dzieli, nigdy więcej nie podniósł głowy.

Cele Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Francuskiej są różne. Ale ten, który prof. Joliot określił jako jeden z najważniejszych był mimo wszystko niespodziewany dla słuchaczy. Bo, że profesor obiecywał pomoc w książkach i przyrządach naukowych, obronę naszego stanowiska uważał za równorzędną z dobrem sprawy francuskiej, to wydawało się proste, ale prof. Joliot opowiedział o tym, że spotkał w Polsce wiele żon, których mężowie do dziś przebywają czy to we Francji, czy to w Anglii i nie chcą wrócić do kraju. „Tu jest nasza rola do spełnienia" — mówił do swych francuskich towarzyszy prof. Joliot. „Nieść prawdę o Polsce, przekonać tych ludzi, że powinni wrócić, że tam i tylko tam jest ich miejsce".

Pan **Antoine**, przewodniczący Światowej Konferencji Inżynierów i Techników, wspominał katowicki Zjazd Techników, odczytywał niektóre rezolucje, opowiadał o swych wrażeniach. „Nic bardziej wzruszającego ponad pracę tych ludzi w tak ogromnych trudnościach; byłem uderzony tym, co widziałem w Polsce. Po obejrzeniu Londynu i Berlina skonstatowałem, że właśnie Warszawa jest symbolem zbiorowej woli odbudowy, rezultatów, jakie może dać wspólny wielki wysiłek". Z najwyższym uznaniem wyrażał się p. Antoine o planie nowej Warszawy, Zapowiedział, że jako przedstawiciel Międzynarodowej Organizacji Techników, wyciąga dłoń do współpracy z Tow. Przyjaźni Polsko-Francuskiej i że na najbliższej konferencji techników poruszy sprawę pomocy dla Polski w zakresie urządzeń i książek naukowych.

Wiceprzewodniczący Związku Inżynierów i Techników Francuskich p. **Rene Picard**, który również brał udział w obradach techników polskich, mówił o Polsce od r. 1918 do chwili obecnej. Jeszcze nigdy z niczyich ust nie słyszałam dziejów Polski z zakresu międzywojennego wypowiedzianych tak krótko, zwięźle, a tak treściwie i trafnie zarazem. Od Wersalu poprzez Oświęcim do planu trzyletniego, Polska żyła w wypowiedzi inż. Picarda wszystkimi najważniejszymi, najistotniejszymi zagadnieniami. Zadziwiająco w ustach Francuza brzmiała ta wypowiedź o Polsce, świadcząca o głębokiej znajomości tematu, o szczerym, poważnym zainteresowaniu. Były chwile, kiedy trudno było uwierzyć, że to nie Polak, lecz Francuz mówi o stratach i zniszczeniach Polski, o roli naszego Wybrzeża, o „rewolucji na Ziemiach Zachodnich" (chłopi gospodarzami na obszarze, zajmowanym niegdyś przez 7-miu junkrów pruskich). Trudno było pohamować wzruszenie, gdy p. Picard zakończył słowami: **„Ogromna odpowiedzialność spadłaby na tego, kto by chciał zmienić nowe granice Polski. Państwu, które ucierpiało najwięcej z winy hitleryzmu należą się one bezsprzecznie".**

Sekretarz generalny l'UNITEC **p. Jean Bouchard** mówił o sprawach gospodarczych, o planie trzyletnim. Nie chcę powtarzać spraw, które w kraju znane są wszystkim, chcę tylko jeszcze raz wyrazić swój podziw, (który zresztą jednakowo odczuwali wszyscy obecni na sali Polacy) dla prawdziwej, głębokiej przyjaźni, którą wyczuwało się w wypowiedziach czołowych przedstawicieli nauki francuskiej. Nic pobieżnego, nic powierzchownego, żadnych łatwizn. Ujęcie problemów tak, jak one wyglądają w Polsce ze zrozumieniem braków i trudności, ze zrozumieniem przemian, które się w Polsce dokonały i dokonują i ze zrozumieniem i szczerą sympatią dla „potężnego i owocnego wysiłku w odbudowie".

„Wrocław i Szczecin są dla Polaków tym samym, czym dla nas Strassburg i Metz" — powiedział na zakończenie p. Bouchard, jeszcze raz opierając przyjaźń polsko francuską na zagadnieniach podstawowych i zasadniczych dla obu naszych państw, na sprawie bezpieczeństwa.

Przyjęta na zakończenie wieczoru rezolucja jest zapewnieniem solidarności Francji i Polski wobec konferencji moskiewskiej, na której mają się rozstrzygnąć losy wspólnego naszego wroga.

Podobne wieczory odbyły się i odbywają w innych dużych miastach Francji. Nasi francuscy przyjaciele mówią o polskiej rzeczywistości rodakom swoim, chcąc w jak najszerszych masach narodu francuskiego wzbudzić i wzmocnić uczucie przyjaźni dla Polaków.

Halina Barańska.

Śląsk a rolnictwo

Śląsk — to w pojęciu znacznej większości naszego społeczeństwa — kraina węgla i sadzy, unoszącej się z niezliczonych kominów fabrycznych, zasobny skarbiec produktów kopalnianych, które w konsekwencji doprowadziły do rozkwitu przemysłu na tych terenach, a nawet — do jego zupełnej supremacji. Przemysł zaćmił nieomal zupełnie drugą, ważną dziedzinę gospodarki Śląska — rolnictwo. Przyznać trzeba, że w dawnym układzie granicznym, układzie sprzed 1939 roku — sąd taki mógłby być częściowo usprawiedliwiony. **Zasadniczo jedynie dwa powiaty ziem śląskich, należących do Polski do roku 1939 — spełniać mogły zadanie dostawców artykułów żywnościowych dla tej, uprzemysłowionej krainy.** Powiaty pszczyński i rybnicki — o nich bowiem mówić można było w tym czasie jako o powiatach rolniczych — w żadnym jednak wypadku nie mogły zaspokoić potrzeb mieszkańców ziemi śląskiej. Stwarzało to konieczność sprowadzanie płodów rolnych z okręgów centralnych kraju, w zamian za wysyłane wyroby miejscowgo przemysłu. **Śląsk w tym czasie — pozbawiony zaplecza terenów rolniczych — pod względem aprowizacyjnym był w konsekwencji — okręgiem wybitnie deficytowym.**

Ziemie Odzyskane, jakie weszły w skład obecnego województwa śląsko-dąbrowskiego — zmieniają zupełnie postać rzeczy. **Przez przyłączenie Ziem Odzyskanych — Śląsk zyskał właśnie to zaplecze aprowizacyjne, którego brak tak dotkliwie odczuwał w przedwrześniowym układzie granicznym.**

Rozkwit rolnictwa na tych obszarach — leży nie tylko w interesie ziemi śląskiej — ale leży równocześnie w interesie ogólnopaństwowym. W spuściźnie po niemieckim zaborcy — otrzymaliśmy obszary, przedstawiające obraz olbrzymiego zaniedbania i zniszczenia. Ludność niemiecka, opuszczając w popłochu ziemie przez Polskę odzyskane — uprowadziła cały inwentarz żywy, pozostawiając w wielu wypadkach jedynie niebo i ziemie. I tę ziemię — leżącą odłogiem, bezludne tereny rolnicze należało uprawić, zapłodnić ziarnem, by wydała plon. Gospodarstwa, opuszczone przez Niemców — objęli Polacy, repatrianci, osadnicy, bezrolni chłopi z okręgów centralnych. Wspólnym wysiłkiem dźwignęli podupadłą dziedzinę gospodarki rolnej, własnym znojem i trudem zebrali pierwszy plon. **To był pierwszy etap pracy.** Po nim przyszły następne — a każdy z nich — wzmacniał pozycję rolniczą i gospodarczą tych okręgów. **W roku ubiegłym — Ziemie Odzyskane zaspokoiły w znacznej mierze potrzeby okręgów przemysłowych Śląska. I ta sytuacja poprawiać się będzie stałe, w miarę rozwoju gospodarki rolnej, w miarę, jak usuwane będą te wszystkie trudności, które piętrzą się stale jeszcze przed rolnikiem tych okręgów.** Dlatego też hasłem naczelnym, jakie postawić sobie musimy obecnie — **jest kwestia jak najszybszego zagospodarowania okręgów rolniczych Ziem Odzyskanych, która prowadzona być musi na równi z rozwojem przemysłu.**

Rok ubiegły — był dla rolnictwa rokiem chudym. Cierpiało ono bowiem w okresie wiosennym na poważne braki siły pociągowej, ziarna siewnego, nawozów. W okresie letnim — przyszła katastrofalna posucha, później zaś — klęska niszczycielskiej plagi myszy.

Gryzonie wyrządziły w szeregu miejscowościach szkody tak poważne, że wysokość strat, przez nie spowodowanych — **w samym tylko terenie województwa** śląsko-dąbrowskiego — oceniana jest na przeszło miliard złotych. **Oznacza to utratę ok. 50 tys.** ton ziarna, **oznacza to, że trud i wkłady materialne, włożone w uprawę i zasiew ok. 30 tys. hektarów — poszły na marne!** Miniona ciężka i długotrwała zima — zniszczyła niewątpliwie wiele gniazd tych szkodników. Nie możemy się jednak łudzić, że tym sposobem problem gryzoni polnych — zostanie zlikwidowany. **Istnieją jeszcze w terenie niektórych powiatów znaczne obszary odłogów, obszary, których na skutek zniszczeń zabudowań mieszkalnych i gospodarczych, jakie w wielu wypadkach zostały na przestrzeni kilometrów zniesione z powierzchni ziemi — nie objęła dotąd akcja osadnictwa. Odłogi te — od lat nie tknięte pługiem, stanowią naturalne, dogodne wylęgowiska myszy, które szukając żeru — rozprzestrzeniają się stąd na pola uprawne, niosąc zniszczenie i szkody. Te więc odłogi — zniknąć muszą jak najszybciej.** Wkłady, konieczne do zlikwidowania tych odłogów — będą wielokrotnie niższe, od wysokości szkód, jakich tym sposobem da się uniknąć. Likwidacja ugorów wreszcie — rozwiąże ostatecznie problem gryzoni polnych, które pozbawione dogodnych miejsc lęgu — nie będą mogły rozmnożyć się w tak zastraszających rozmiarach, jak to obserwowaliśmy w latach ubiegłych. Na ten właśnie moment — zwrócić należy uwagę czynników miarodajnych. Oszczędności w tej dziedzinie — powodują nieobliczalne straty płodów rolnych, których wartość idzie w miliardy złotych! Rolnik sam — własnymi siłami nie podoła tym trudnościom! **Potrzebna tu jest pomoc tak instytucji gospodarczych, jak i władz administracyjnych, oraz organizacji społeczno-politycznych. W olbrzymie dzieło dźwigania gospodarki rolnej wzwyż — wprzęgnięte być musi całe społeczeństwo — a wówczas, gdy wyjdzie ona z chwilowych trudności — pozwoli na pełną samowystarczalność Państwa w dziedzinie aprowizacyjnej.**

Rolnictwo ziem śląskich posiada wszelkie warunki szybkiego rozwoju. Należy mu jednak przyjść z wydatną pomocą, z pomocą, która w krótkim czasie — opłaci się wielokrotnie.

ST. ROG

Wychodźtwo polskie we Francji dla powodzian w kraju

W związku z klęską powodzi w kraju Rada Narodowa Polaków we Francji wystosowała apel do wychodztwa polskiego, w którym m. in. czytamy:

„Kraj nasz nawiedziła klęska powodzi. Rząd i naród polski śpieszą z pomocą nieszczęśliwym. Wierzymy mocno, że również nasze wychodztwo, które już tyle serca okazało w potrzebie naszym rodakom w kraju — i w tym wypadku nie pozostanie obojętne. Wierzymy, że nie znajdzie się wśród nas ani jeden Polak, który by się uchylił od tej pomocy. Śpieszmy więc z natychmiastową pomocą. Pamiętajmy, że „dwa razy daje ten, co zaraz daje”.

Równocześnie wychodząca we Francji **„Gazeta Polska”** rozpoczęła zbiórkę dla powodzian, przekazując 100 tysięcy franków.

Inż. F. TOPOLSKI
Dyr. Nacz. CZPW

U progu trzeciego roku pracy przemysłu węglowego

Polski przemysł węglowy wstąpił w trzeci rok działalności w odrodzonej, demokratycznej Polsce. Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego został powołany zarządzeniem ministra przemysłu 24 lutego 1945 roku i rozpoczął swoją faktyczną działalność 2 marca 1945 r. W dniu tym został wydany pierwszy okólnik, powołujący do życia rejonowe Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

Przyjętym jest, z okazji rocznic ważnych wydarzeń rzucać retrospektywne spojrzenie w przeszłość i snuć plany dalszego działania na przyszłość.

Nie mam zamiaru powtarzać, cyfr ilustrujących osiągnięcia przemysłu węglowego, lecz pragnę przekazać parę uwag ogólnych naszym górnikom.

Okres ubiegłych 2 lat był niewątpliwie okresem gorączkowej, twórczej pracy na wszystkich odcinkach naszej działalności i naszego życia.

Pracowaliśmy i tworzyliśmy czasem chaotycznie, a czasem w sposób zorganizowany i przemyślady, zręby naszej potęgi gospodarczej.

Byliśmy po strasznej wojnie wyczerpani, ale pełni entuzjazmu nie zarabialiśmy tyle ile może nasz wysiłek był wart, ale przechodziliśmy nad tym do porządku dziennego.

Dziś, gdy oglądamy się wstecz i patrzymy naprzód, gdy stwierdzamy, że wielkie budownictwo Nowej Polski dopiero się rozpoczyna z Trzyletnim Planem Gospodarczym, musimy się zastanowić nad tym, czy warto było tyle pracy, sił i zdrowia włożyć w nasze dotychczasowe jeszcze niedoskonałe dzieło i czy warto nowym trudnościom spojrzeć w oczy i wziąć się z nimi za bary.

Pragnieniem każdego z nas jest zabezpieczenie swoich potrzeb, zabezpieczenie wychowania dzieci i możność rozwinięcia wszystkich talentów, twórczej myśli, inicjatywy — dla dobra społeczeństwa i dla zaspokojenia słusznych ambicji każdego człowieka.

Istnieje tylko jedna droga realizacji tych pragnień człowieka pracy w Polsce. **Im szybciej i lepiej będzie zrealizowany Trzyletni Plan Gospodarczy, im szybciej i lepiej zostaną zabezpieczone nasze interesy gospodarcze i polityczne w stosunkach międzynarodowych, im bardziej skupi się cały naród w twórczej i harmonijnej współpracy wewnętrznej — tym prędzej będą zrealizowane pragnienia obywateli.**

Wielką wytyczną Trzyletniego Planu jest osiągnięcie w roku 1949 wyższej stopy życiowej dla górników, hutników, inteligencji pracującej i innych ludzi pracy, aniżeli miało to miejsce w r. 1936. By to osiągnąć wszystkie plany okresowe i branżowe, a w pierwszym rzędzie nasz plan przemysłu węglowego, muszą być wykonane.

Po to, by móc budować wielki Plan Trzyletni, plan 57,5 — 67,5 — 77,5 do 80 milionów ton węgla rocznie, trzeba było koniecznie wydobyć w r. 1946 47 milionów 300 tysięcy ton węgla.

Stąd wywód wydaje się być jasnym. W dobrze zrozumianym interesie narodu i Państwa, w dobrze zrozumianym interesie osobistym każdego z nas — ludzi pracy — nie mamy powodu żałować naszych wysiłków i ofiar w pierwszym okresie uruchomiania i organizowania przemysłu. Nie powinniśmy szczędzić trudu i sił, by lepiej i prędzej realizować nowe, wielkie zadania.

Trzeci rok naszej pracy, rok 1947-my — to rok ogromnych wysiłków produkcyjnych, rok zwiększenia naszego wydobycia o conajmniej 10 milionów ton w stosunku do roku ubiegłego. By ten plan wykonać musimy uzupełnić nasze szeregi nowym, świeżym narybkiem. Dla nowych rzesz górników z kraju, dla naszych braci - repatriantów z Francji Belgii, Westfalii musimy przygotować mieszkania i godziwe warunki życia. A ma ich przybyć wiele, wiele tysięcy. To pierwsze wielkie i trudne zadanie tego roku.

Drugim niezbędnym warunkiem wykonania planu jest podwyższenie wydajności pracy. Uwaga wszystkich górników i dozorców w przodku, sztygarów, inżynierów i zawiadowców kopalń, całego aparatu technicznego Zjednoczeń, musi być skoncentrowana na tym zagadnieniu

Trzecie wielkie i trudne zadanie — to realizacja planu robót remontowych i inwestycyjnych. Nie ma wykonania planu roku 1947 i Planu Trzyletniego bez wymiany i remontu urządzeń i maszyn górniczych, bez robót przygotowawczych, bez renowacji transportu dołowego, bez uzupełnienia źródeł energii — prądu i powietrza.

Ukoronowaniem naszych wysiłków w roku 1947, rozrachunkiem naszego sumienia musi być akcja oszczędnościowa. Każdy grosz musi być policzony bo bez wielkich oszczędności nie będzie za co kupić nowych turbin, kotłów i kompresorów, lokomotyw dołowych, sortowni i płuczek, taśm transportowych, wrębówek i ładowaczy.

Bez oszczędności nie stać nas będzie na budownictwo mieszkaniowe, na sprowadzenie repatriantów i wymianę załogi. Bez oszczędności nie zmechanizujemy robót dołowych i nie podniesiemy wydajności pracy.

Oszczędności nie powinny dotknąć człowieka pracy, górnika i pracownika umysłowego uczciwie wykonującego swe normy. Ale akcja oszczędnościowa dotknie łazików i kombinatorów złodziei grosza publicznego. Ci nie mają co szukać na kopalniach, w Zjednoczeniach i zakładach.

Pamiętajmy o konieczności oszczędnego rozchodowania kopalniaków, materiałów wybuchowych, benzyny i smarów, narzędzi żelaza, śrub i wszelkich materiałów kopalnianych! Tą drogą zaoszczędzimy wiele setek milionów, niezbędnych dla produkcji brakujących materiałów.

Koszt własny oddziału, kopalni, zakładu i Zjednoczenia — to sakramentalne zaklęcie każdego sztygara zawiadowcy i administratora, każdego dyrektora i pracownika Zjednoczeń. To sumienie przemysłu węglowego.

Takie zadania stoją przed nami w nowym roku pracy.

Komunikat

Komitet Organizacyjny obchodu 1-go maja zwołuje na dzień 9 kwietnia o godz. 10 rano w D. K. Zw. Zaw. w Katowicach, ul. Francuska 12, zebranie organizacyjne.

Wzywa się przedstawicieli partii politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych i instytucji państwowych do wydelegowania swoich przedstawicieli.

KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODU

Echa eksportu surówki do USA

Jak wiadomo polski przemysł hutniczy eksportuje obecnie pewne ilości surówki — m. in. do Argentyny i Stanów Zjednoczonych. 2 tysiące ton surówki polskiej przywiózł niedawno do Bostonu s-s „Bałtyk”. Pismo amerykańskie „American Metal Marcot” scharakteryzował nadejście tego ładunku jako sensację na tamtejszym rynku, która dowodzi rozwoju produkcji hutniczej w Polsce.

Niedyskrecje polityczne

Lordowie prasy angielskiej

W tych dniach **Clement Attlee**, premier labourzystowskiego rządu W. Brytanii, oznajmił w Izbie Gmin o decyzji przeprowadzenia publicznych dochodzeń w sprawie **„kontroli, zarządu i własności gazet codziennych, periodycznych wydawnictw i agencji prasowych, włączywszy ich strukturę finansową i monopolistyczne tendencje w zakresie kontroli”.** Jednocześnie premier Attlee podał do wiadomości nazwiska 17 członków komisji, wśród których znajduje się także znany lewicowy pisarz i dziennikarz **J. B. Priestley.**

Po przemówieniu premiera, które zostało przyjęte z nieukrywanym entuzjazmem przez labourzystów i z równie nieukrywaną konsternacją przez partię torysów, jeden z posłów (W. Nally) spytał premiera, czy w zakres działalności komisji wejdzie też dochodzenie w sprawie praktyk koncernu **„Express”**, płacącego członkom parlamentu za ujawnianie treści prywatnych zebrań i tajnych posiedzeń Izby Gmin.

To pytanie, stanowiące oskarżenie wywołało burzę parlamentarną, a poseł Nally, po zwróceniu uwagi przez speaker'a, wycofał swoje zarzuty. Samo jednak postawienie tak drażliwej sprawy na forum parlamentu świadczy o ładunku emocjonalnym, z jakim wysuwana jest ta kwestia i zdaje się być zapowiedzią tego, że w trakcie dochodzeń nie obejdzie się bez gwałtownych kontrowersji. Elementy postępowe i demokratyczne już od dawna domagały się zahamowania tendencji monopolistycznych w prasie angielskiej a sama decyzja przeprowadzenia dochodzeń jest rezultatem ciągłych wystąpień Związku Zawodowego Dziennikarzy, którego członkowie wiedzą najlepiej, jak bardzo wolność prasy skrępowana jest przez dyktaturę kapitalistycznych baronów prasowych.

Od czasu, gdy pięćdziesiąt lat temu lord Northcliffe rozpoczął swoją słynną „rewolucję prasową”, datuje się monopolizacja prasy angielskiej w rękach kilku rodzin, a dzienniki, kosztem uczciwości sprawozdań, zmieniły się w maszyny propagandowe na usługach czarnych interesów. „Prasa dzisiejsza — pisał „Daily Worker” — stanowi niebezpieczeństwo dla demokratycznych metod rządu w W. Brytanii”.

Od czasu utraty władzy przez konserwatystów **ludność angielska** parokrotnie padała ofiarą **systematycznej kampanii prasowej**, zniekształcającej fakty celem **podminowania autorytetu rządowego, a w okresie racjonowania chleba nawet otwarcie nawoływującej do sabotażu planu rządowego.**

Naturalnie nie odnosi się to do całości prasy brytyjskiej. Istnieją poważne dzienniki, których uczciwość i odpowiedzialność wobec czytającej ludności nie są przez nikogo kwestionowane. Do takich gazet, z najpopularniejszych, zaliczyć można jedynie „Daily Worker” — organ partii komunistycznej, który trzeba tu podkreślić, jest jedynym pismem, należącym do czytelników, będących jego akcjonariuszami, **„Daily Herald”** organ partii socjalistycznej i związków zawodowych oraz „Reynold's News” — reprezentujący linię polityczną towarzystw spółdzielczych.

Najpoważniejszym koncernem brytyjskim jest koncern **Harmswortha, obejmujący około 100 dzienników londyńskich i prowincjonalnych** oraz posiadający przeszło **50 procent udziałów w młynach papierniczych w Anglii, Kanadzie i Nowej Funlandii.** Właścicielami tego potężnego przedsiębiorstwa są spadkobiercy ostatniego lorda Northcliffe'a i pierwszego lorda Rothermere — braci Harmsworth, założycieli koncernu. Ażeby zorientować się, jakie opinie polityczne wyraża ten największy trust prasowy w Anglii, wystarczy podkreślić, że każda sprawa faszystowska znajdowała w nim swojego orędownika, a regent Horthy ofiarował samemu lordowi Rothermere królewską koronę Węgier.

Rywalką trustu Harmswortha jest grupa **Kemsley — Camrose**, której czołowym organem jest **„Daily Telegraph”** a która **między innymi wydaje 150 tygodników, miesięczników i roczników** oraz posiada poważne udziały w najróżnorodniejszych przedsiębiorstwach, włączywszy młyny papiernicze. Grupa ta należała do żarliwych popleczników Hitlera, Mussoliniego i Mosley'a, a już oznaką specjalnych łask, jakimi się jej niemieccy faszyści odwzajemnili, była audycja berlinska w roku 1941, zapowiadająca, że po zajęciu wysp brytyjskich gazety należące do omawianego koncernu będą miały prawo ukazywać się nadal. Właścicielami koncernu są **bracia Berry — Lord Camrose i Lord Kemsley** oraz członkowie ich rodzin.

Trzecim z kolei największym trustem prasowym w W. Brytanii jest jednoosobowy koncern Lorda Beaverbrooka, w którego posiadaniu znajduje się wychodzący w największym nakładzie na świecie **„Daily Express” (3.688.000 egzemplarzy dziennie).** Prasa beaverbrookowska jest tak reakcyjna, że niejednokrotnie spotyka się z zarzutami ze strony bardziej umiarkowanej prasy konserwatywnej. W pogoni za sensacjami **nie cofa się przed niczym i do tej właśnie grupy odnosiły się zarzuty przekupstwa,** o których wspomniano na początku artykułu.

„W Anglii nie ma wolności prasy — pisał cytowany już „Daily Worker” — istnieje tylko wolność dla machinacji baronów prasowych, służących interesom wielkiego kapitału i indywidualnej reklamy, zwalczającej wiadomości ważne dla sprawy postępu i demokracji”.

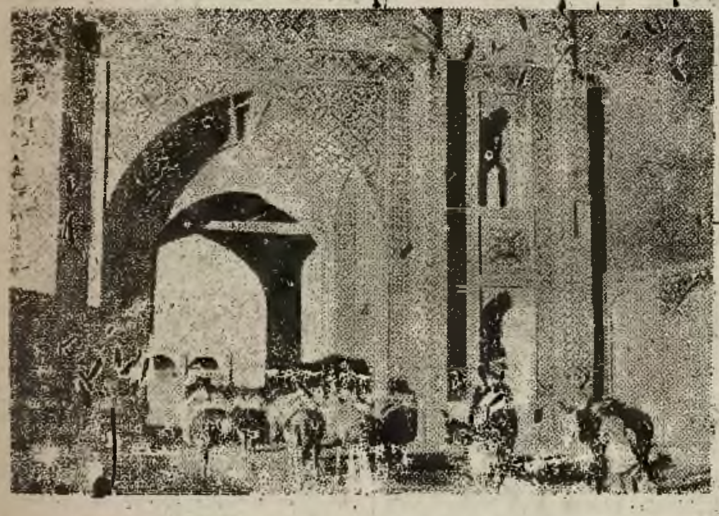
Utworzona obecnie komisja prasowa ma wszelkie dane ku temu, by przyczynić się do demokratyzacji prasy angielskiej i uczynić z niej narzędzie woli narodu, a nie interesów Ich Lordowskich Mości baronów prasowych, jak dotychczas.

N. CHLEBOSZ

Z teki fotoreportera



LAPONIA. Ciężkie ładunki holowane są na brzeg przy pomocy reniferów.



PERSJA. Z dwunastu wspaniałych bram wiodących do stolicy Persji, Teheranu, pozostały jeszcze cztery. Reszta zniknęła wraz z murami otaczającymi miasto.



INDIE. Zręcznym podniesieniem nogi Irawatha umożliwia swemu panu zajęcie pozycji na swoim grzbiecie.

Rozrywki umysłowe

I. Konikówka

Ruchem konika (skoczka) szachowego odczytać aktualne hasło (początek w lewej, górnej kratce).

Po	by	rom	każ	o
po	de	bo	wa	fia
e	moc	skim	dzi	wiąż
go	wo	kiem	o	tel

II. Dwóch cyklistów

Z miasta A wyjechał cyklista, udając się do miasta B. Równocześnie inny cyklista wyjechał z miasta B do A. Obaj jechali z jednakową szybkością. Jednak pierwszy zużył na drogę 1 godz. 20 min., drugi zaś — zaledwie 80 min. Jak można by to wytłumaczyć?

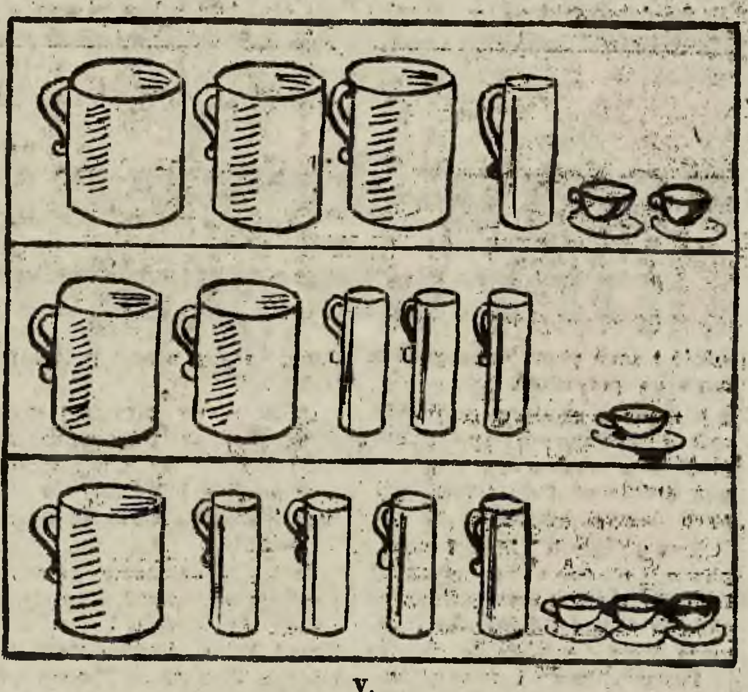
III. Rebus



IV. Trzy półki

Na trzech półkach stoją naczynia trzech rozmiarów, jak przedstawia rysunek.

Ogólna pojemność naczyń każdej półki jest jednakowa. Ile filiżanek mieści się w mniejszym kuflu i ile w większym?



V. Wspaniałomyślne prawo

W pewnym państwie istniało wspaniałomyślne prawo: gdy przestępca dostawał wyrok śmierci, urządzano publiczne losowanie. Na dwóch kartkach papieru pisano: „życie" i „śmierć". Potem skazaniec ciągnął jedną z kartek gdy wyciągał „życie", zostawał ułaskawiony.

W kraju tym pewien człowiek został skazany za działalność antyrządową na karę śmierci. W sądzie znajdowali się jego zaciekli wrogowie, którzy chcieli, by wyrok został koniecznie wykonany. W przeddzień losowania zamienili oni potajemnie jedną z przygotowanych kartek, tak, że obie kartki głosiły „śmierć". Jednak skazany miał i przyjaciół, którzy dowiedziawszy się o popełnionym fałszerstwie, natychmiast zawiadomili go proponując ujawnić sprawę i zażądać publicznego sprawdzenia kartek. Lecz skazaniec sprzeciwił się tej propozycji, nakazując swym przyjaciołom milczenie. Następnego dnia poszedł on śmiało na losowanie i został ułaskawiony.

Jak to mu się udało?

Rozwiązanie zadań z numeru 89

I. Metamorfozy

PORT	WINO
PORA	WINA
KORA	MINA
KARA	MISA
KAWA	MASA

II. Sto osłów

W stadzie było 36 osłów. — 36 + 36 + 18 + 9 + 1 = 100

III. Dziewięć czterema dwójkami

$$\frac{22}{2} - 2$$

Cuda nauki i techniki

Nowa namiastka cukru

„TROANILINA" nazywa się nowa namiastka cukru wynaleziona przez pewnego uczonego japońskiego. Dzieli się ona na dwa rodzaje „ETHOKSYNI TOANILINA" — 1400 razy słodsza od cukru i „PHLOKSINI TROANILINA", której 1 kilogram może zastąpić 3 tony cukru. Surogaty te będą miały wielką przyszłość o ile okaże się, że są one dla konsumenta nieszkodliwe.

Maszynka do szycia skóry ludzkiej

Maszyna do szycia ...skóry ludzkiej została skonstruowana przez jedną z amerykańskich fabryk narzędzi chirurgicznych i przyrządów lekarskich. Zastosowanie tej maszyny odda niewątpliwie usługi przy bardzo ciężkich nawet operacjach i będzie zaliczone jako jedna z najnowocześniejszych zdobyczy współczesnej chirurgii.

Wyzwoleni... i okupowani...



Tak żyją w Chinach...



...a tak w Japonii

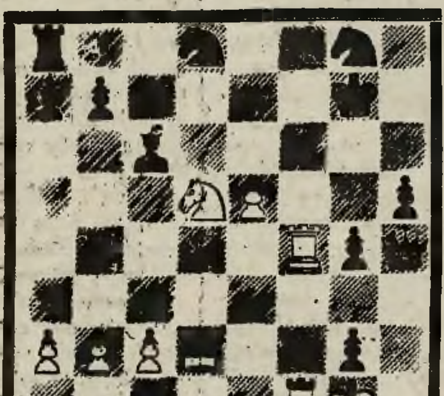
Szachy

Gambit królewski

Najpopularniejszy debiut XIX wieku — gambit królewski, jest coraz rzadszym gościem we współczesnej praktyce turniejowej. Ostatnio ukazał on się na 15 - tym mistrzostwach ZSRR. Chociaż teoria uważa to ostre otwarcie za nieprawidłowe, tym niemniej większość partii granych tym debiutem kończy się zwykle wygraną białych. Taki też epilog miała i partia Bronstein — Dubinin, którą poniżej podajemy:

BRONSTEIN — DUBININ
(przyjęty gambit królewski)

1. e4, e5 2. f4, exf 3. Sf3, g5 (w tej pozycji jest kilka sposobów obrony, n.p. 3... Sf6 albo 3... d5. Ruch 3... g5 należał do najbardziej popularnych w XIX wieku) 4. h4, g4, 5. Se5, h5, 6. Gc4, Wh7 (ta obrona jest dobrze znana z wielu partii XIX wieku, m.in. z partii Morfi'ego i Czigorina. Często grano tu również 6... Sh6 7. d4, d6, 8. Sd3, f3!) 7. d4, Gh6 8. Sc3, Sc6 9. Sxf7!, Wxf7 10. Gxf7 + Kxf7 11. Gxf4! (pointa kombinacji białych: wzdłuż otwartej linii „f" otrzymują oni silny atak, tak charakterystyczny dla gambitu królewskiego) Gżf4 12. O-O, Hxh4 (dłuższą obronę dawał ruch 12... Kg7 13. Wxf4, d6. Teraz czarny Hetman na długo jest wyłączony z gry). 13. Wxf4 +, Kg7. 14. Hd2, d6 15. Waf1, Sd8. 16. Sd5, Gd7 (nie można było 16... Ge6 17. Sxc7, Wc8 18. Se8 +). 17. e5! (nie łakomiąc się na Hetmana, ponieważ po 17. He3, c6 18. g3, Hg5! 19. Wf7 +, Sx f7 20. Wxf7 +, KXf7 21. Hxg5, cxd czarne otrzymują zupełnie dostateczną rekompensatę za straconego Hetmana). d6 xe5 18. d4 xe5, Ge6 (patrz diagram) 19. e6! (decydujące uderzenie!) Gxd5 20. Hf7 + Sxf7 21. Wxf7 +, Kh6 (po 21... Kg6 matuje 22. Hd3 +) 22. He3 + Sf6 23. Wf7 xf6 (obecnie czarne są zupełnie bezbronne, n.p. 23... Hg5 24. Wh6 + i 25. Wh8 mat, albo 23... Gxe6 24. Wf7 + i 25. Hg7 mat). Hxf6 24. Hxf6 +, Kh7 25. Hf5 +, Kh6 26. HXd5, Kg6 27. Hd7! czarne poddały się, ponieważ nie mają obrony przed e6 — e7 — e8H.



* * *

O tym, że jednak w gambicie królewskim nie zawsze wygrywają białe, świadczy poniższa stara partia wygrana w piękny sposób czarnymi przez Andersena.

Rosanes-Andersen (przejęty gambit królewski) 1. e4, e5 2. f4, exf 3. Sf3, g5, 4. h4, g4, 5. Se5, Sf6, 6. Gc4, d5. 7. exd5 Hd6, 8. d4, Sh5, 9. Gb5 +, c6 10. dxc6, bxc6, 11. Sxc6 Sxc6, 12. Gxc6 +, Kf8 13. Gxa8, Sg3, 14. Wh2 (lepiej było Kf2) Gf5 15. Gd5 15. Kg7! (ten piękny ruch decyduje, ponieważ grozi obecnie Whe8 +. Idea ofiary wieży zaczyna być widoczna). 16. Sc3, We8, 17. Kf2, Hb6 (czarne grożą zagrać Ge5) 18. Sa4 (białe nie mają żadnej dostatecznej obrony) Ha6. 19. Sc3, Ge5, 20. a4 czarne zapowiedziały mat 4 ruchy: 20... Hf1 + 21. Hxf1, Gxd4 +, 22. Ge3, Wxe3 i białe nie mogą uniknąć mata w następnym ruchu. Zakończenie przypomina oryginalne zadanie.

Radio

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM POLSKIEGO RADIA

na Niedzielę Wielkanocną,

rodzaje „ETHOKSYNI TROANI-

7,55 Sygnał. 8,00 Muzyka poranna. 9,00 Pogadanka Łódzkiej Rodziny Radiowej. 9,10 Koncert życzeń. 9,35 Specjalny koncert życzeń. 10,00 Nabożeństwo z Wrocławia. 12,00 Poranek symfoniczny. 13,40 Audycja dla świetlic wiejskich. 14,25 Audycja regionalna. 14,40 „Misterium p.t. o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" 15,20 Koncert polskiej kapeli ludowej. 16,00 Słuchowisko dla dzieci młodszych p.t. „O Burku i o wielkanocnym stole". 16,20 — 17,00 Dalszy ciąg koncertu życzeń. 17,00 „Wielkanocny przekładaniec". 18,15 10 minut poezji. 18,25 Audycja wojskowa. 18,55 „Warszawskie jajko" felieton. 19,30 „Wesoły nam dziś dzień nastał". 20,02 Koncert świąteczny. 21,00 Audycja literacka p.t. „Podróż wielkanocną pana Paska" 21,10 „W wiosennym nastroju". 21,35 „U naszych przyjaciół" 22,05 „Świąteczna zabawa z tańcami". 23,25 Muzyka taneczna. 24,59 Sygnał czasu, hymn i koniec audycji.

(Poniedziałek Wielkanocny)
(poniedziałek wielkanocny)

7,55 Sygnał. 8,00 Dziennik poranny. 8,20 Muzyka. 9,00 Nabożeństwo 10,00 Muzyka. 10,45 Koncert życzeń 11,15 Koncert reklamowy. 11,47 13 Pogadanka Woj. Rady Narodowej — (Dr. E. Wichura — Zajdel). 12,00 Poranek symfoniczny. 13.40 „Pieśni i tańce ludowe,". 14,00 Recenzja teatralna. 14,10 Kantata Bacha „Przy kawie". 14.40 Słuchowisko oryginalne p.t. „Genewa Paquis" 15,20 Chwila biura studiów. 15,30 Reportaż dźwiękowy p.t. „Śmigus" 16.00 Audycja słowno - muzyczna dla dzieci młodszych p.t. „Wielkanoc pana Bumcyka". 16,20 Pogodny koncert z płyt. 17,00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18,15 „Wiosna" audycja ludowa słowno - muzyczna. 18.35 Utwory Boulangera. 18,50 Z życia kulturalnego. 19,00 „Faust" Karola Gounoda opera w 5-ciu aktach. 22,10 „Tańczmy i śmiejmy się". 23,15 Muzyka taneczna z płyt. 23,59 Sygnał czasu. hymn i koniec audycji.



Kto pozna zwłoki mężczyzny, który uległ wypadkowi w nocy 31. 3. 1947 r. na 1. 4. 47 na terenie miasta Katowic.

Wszelkie wiadomości i informacje należy zgłaszać w Komendzie Miasta M. O. Sekcja kryminalna w Katowicach, ul. Francuska 35, pok. 207.

Wolne posady

GŁUCHOŁASKIE Zakłady Papiernicze, przedsiębiorstwo państwowe — Fabryka naczyń impregnowanych z miazgi drzewnej w Wilkowie poszukuje: 1 palacza do lokomobili stałej do 1500 KM. 1 ślusarza I. kategorii znającego obróbkę na tokarkach, 1 sztancerza do tłoczenia tektur technicznych. Kandydaci mogą się zgłosić wprost do Fabryki w Wilkowie, pow. Bystrzyca koło Kłodzka, celem omówienia warunków pracy. Mieszkanie i stołówka na miejscu. 1114kr

Poważny Zakład Masarski poszukuje samodzielnego majstra. Posada do objęcia od zaraz. Reflektujemy tylko na siłę pierwszorzędną. Oferty składać do Administracji „Tryb. Robot." Katowice, pod „100". 1110kr

Rybnickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego w Rybniku, ul. Kościuszki 54, przyjmie na dobrych warunkach: inżynierów górniczych i maszynowych, techników górniczych i maszynowych, buchalterów-bilansistów. Zgłoszenia przyjmuje biuro personalne. Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi. (PAP)1214kr

Poszukuję 15 malarzy natychmiast, zakład malarski F. Ślusarek, Zabrze, ul. Wolności 268, tel. 2285. 1685g

Ekspedientkę solidną przyjmę Karpiński Bytom, Janty 28.

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przyjmie na okres kolonii letnich od 15 maja 1947 r. do 15 września 1947 r. kilka wychowawczyń, higienistek lub pielęgniarek, kucharek, pomocnic i sprzątaczek. Zgłaszać się osobiście lub pisemnie z odpisami świadectw. Bielsko ul. 1 Maja 47, I. p. pokój nr. 12 od godz. 10 — 12. 1133 kr

Poszukujemy buchaltera bilansistę ze znajomością księgowości przemysłowej dla Nowej Wsi. Zgłoszenia przyjmuje fabryka dla przemysłu kolejowego Ref. Personalny w Katowicach, ul. Floriana 7. 1103kr

Krawiec specjalista — spodniowy przyjmie pod ręczna Katowice, Lubeckiego 4, Talaga. 1695g

Dziewczyna do pracy domowej z gotowaniem potrzebna od zaraz Katowice, Plebiscytowa 12, sklep. 1734 g

Pomoc domowa od zaraz potrzebna. Zgłoszenia: K-ce, Żwirki Wigury 11/1. 1727g

Centrala Zbytu Przemysłu Cementowego poszukuje natychmiast głównego buchaltera bilansistę oraz generalnego sekretarza. Zgłoszenia: Sosnowiec, 3 Maja 19. 1753g

Poszukujemy: 1) inżyniera lub technika na stanowisko głównego mechanika zakładu, 2) 3 techników konstruktorów do B. Technicznego dział narzędzi. obróbki i kuziennictwa, 3) 2 techników do Biura Fabrykacji, 4) grafika do prowadzenia drukarni (schwarz presser), 5) sekretarza ze znajomością buchalt. do maj. roln. Reflektujemy na siły odpowiednio wykwalifikowane. Zgłoszenia należy kierować: Huta Milowice, Sosnowiec, Francuska 12. PAP 1039

Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane przyjmie robotników do robót ziemnych. Zgłoszenia Mysłowice, Cmok, Baraki. 1766g

Szofer-mechanik, 8 lat praktyki, czerwone prawo jazdy poszukuje odpowiedniej pracy. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Oddziału „Tryb. Rob." w Zabrzu, Wolności 276 pod „H.

Posad poszukują

Maszynistka sekretarka z długoletnią praktyką poszukuje posady. Zgłoszenia do „Trybuny Robotniczej" Katowice 3-go Maja [illegible], pod „Nr. 5567". 1769g

Przyjmę posadę kierownika mniejszego przedsiębiorstwa biur. lub stanowisko księgowego. Oferty do „Trybuny Robotniczej" Katowice pod „Nr. 3378". 1704g

Przyjmę posadę buchaltera wzgl. kierownika biura rachunkowego, — wszechstronne wiadomości fachowe. Oferty pod „Buchalter" „Trybuna Rob." Katowice. 1756g

Rządca z jednoroczną szkołą rolniczą i trzyletnią praktyką szuka posady na majątku. Oferty pod adresem: Rutkowski Mieczysław, Stanisławice, poczta Koniecpol, p. Radomsko. 1744g

Szofer-mechanik z czerwonym prawem jazdy poszukuje posady. Oferty do „Trybuny" Katowice pod „Szofer". 1697 g

Technicy-kreślarze poszukują dodatkowej pracy domowej. Zgłoszenia kierować do Administracji „Trybuny Robotniczej" Katowice pod „Mechanik". 1758g

Kupno

Kupię kamerę dźwiękową 16 mm do nakręcania zdjęć, projektor 16 mm dźwiękowy oraz części zapasowe, kopiarkę na filmy 16 mm, taśmę 16 mm. odwracalną, pozytywną i negatywną niema i dźwiękową oraz wszelkiej długości filmy do wyświetlania nieme i dźwiękowe. Zgłoszenia na adres K. Wach, Katowice, ul. Górnicza 18, m. 2.

Kupujemy odbiorniki, lampy, części radiowe, adaptery, maszyny do pisania i stare płyty gramofonowe „Radiotechnika" Katowice, ul. 3-go Maja nr. 22, tel. 323-35. 1689g

Motocykl dobrej marki mało używany 300/350 kupimy. Warunek stan pierwszorzędny, oferty: Chorzów, skrytka pocztowa 48.

Natron nieklejony, dwustronnie matowy, gramatura sześćdziesiąt, kupimy każdą ilość. Wskazanie źródła wynagrodzimy Oferty: „Wspólnota" Kraków, plac W. Świętych 8 pod „Natron". 1069 kr

2 prasy filtracyjne, żeliwne 800 × 800 mm najmniej 30 komorowe i pompę ośrodkową kupimy: Śląskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Chemicznego Kollontay Strahl, telef. 349-56/57. 1674 g

Wielokrążek łańcuchowy (Flaszenzug) półtory tony kupię. Oferty Katowice, Argus Mariacka 5. 1682 g

Książki naukowe polskie, niemieckie kupuje — sprzedaje Księgarnia — Antykwarnia. Nikodemski Katowice. Jana 14

Kupię pianino bez mechaniki. Zgłoszenia Tryb. Rob. Katowice pod „Mechanika". 1725g

Korki do butelek octowych, piwnych i winnych w większej ilości zakupi Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Fermentacyjnego Zabrze, Sienkiewicza 28. (PAP) 1203kr

Nici gumowe w pasmach kupuje zakład pończoszniczy, Sosnowiec, Targowa 18. 1666 g

Filmy fotograficzne 6x9 kupię Radio Kontakt, Katowice, Rynek 11. 1065 kr

Motocykl kupię, tylko w dobrym stanie. Kukulski, Katowice, 3 Maja 20. 872kr

Radioaparaty i wszelkie lampy radiowe kupuje Kukulski. Katowice. 3-go Maja 20. 874kr

Motocykl od 100 — 350 ccm kupię Radio-Kontakt. Katowice. Rynek 11. 1064 kr

Maszyne do pisania i liczenia kupię. Kukulski, Katowice. 3 Maja 20 873kr

Maszyny do liczenia wszelkich typów kupię Katowice Radio-Kontakt, Rynek 11. 1063kr

Woskówki, farby do powielaczy, powielacze, kupuje „Gestetner" Katowice, Kopernika 12, tel. 34-455. 1050 kr

Sprzedaż

Kanarka małpeczkę tanio sprzedam Warszawska 35/3, tel. 340-09 Jurek. 1690g

Auto osobowe cabriolimuzyna w pierwszorzędnym stanie po rejestracji sprzedam. Auto-Service, tel. 350-96. 1641 g

2 łóżka oraz 2 szafki nocne sprzedam ul. Opolska 7, m. 7. 1673 g

Sprzedamy 24.000 kg buraków ćwikłowych (czerwonych) oraz 4.500 kg brukwi jadalnej. Zgłoszenia pod „Majątek" do „Trybuny Robotniczej".

Sprzedam magiel elektryczny Świętochłowice, ul. Piaskowa 6/15. 1749g

Sprzedam fisharmonię w dobrym stanie. Oferty Tryb. Rob. Katowice, pod „Fisharmonia". 1748g

Narybek karpie, majówki i kroczki większą ilość do sprzedania. Zamówienia pod „Ryby" „Trybuna Robotnicza" Katowice.

Stołowy sprzedam częściowo obejrzeć można 8. 9. 10 kwietnia Dąbrowa Gór., Kopernika 8d. 1779g

Sprzedam wiolonczelę za ubranie i 3 tysiące złotych, Cementownia Wysoka. 1767g

Manekiny krawieckie męskie, damskie, nowe modele stale kupisz. Sosnowiec, Modrzejowska 1, Suchoń. 1762g

RESTAURACJA
BAR KRAKOWSKI
właściciel:
W. KOWALSKI
KATOWICE,
ul. Br. Pierackiego 19.
Telefon 300-97.
1157kr

Okazja dom w Katowicach, przy ul. Drzymały oraz plac w Sosnowcu, przy ul. Wspólnej sprzedaje gospodarz przedwojenny, wiadomość Sosnowiec, ul. Prez. Bieruta nr. 23, m. 18 w godz. od 8—10-tej i 14—16-tej. 1760g

Wosku pszczelnego 120kg walce do wyrobu węzy sztucznej, parowy wytapiacz wosku sprzedam. Ludwik Malcharek, Kobior. 1770g

HURT — DETAL
„ROLNIK"
Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa
GLIWICE,
ul. Marcina Strzody
tel. 32-04, 30-69, 27-03,
skupuje:
zboże, nasiona i wszelkie płody rolne. 1709g

Dobra okazja dla piekarzy, dom wraz piekarnią w Siemianowicach Górny Śląsk sprzedaje syn byłego właściciela, wiadomość Sosnowiec Wspólna 6a, m. 8, w godz. od 10—12-tej i 16—18-tej. 1759g

Zjednoczenie
Przemysłu Metali Nieżelaznych
zakupi zaraz
młot parowy
1000 kg kompletny.
Oferty do Zjednoczenia, Katowice, ul. Podgórna 4, pod „Młot Parowy" PAP1204k

Polecenia

Witaminowe odżywki owsiane „Miś" zastępują tran. Wytwórnia Zabrze-Biskupice, ul. Bytomska 40. 1755g

Państwowa Fabryka Artykułów Spożywczych w Dziedzicach 1212kr
składa
Życzenia Świąteczne
C. Z. P. P. S., P. Z. P. S. K. i N. Spoż., Centrali Sprzedaży oraz wszystkim Odbiorcom.

Zakład Blacharsko-Instalacyjny
właśc. **Henryk Labus**
MYSŁOWICE
ulica Krakowska 4
Telefon 221-70
życzy wszystkim swoim Klientom 1215g
Wesołych Świąt!

FABRYKA MEBLI - HUGO REICH
pod Zarządem Państw.
ŁODYGOWICE, koło ŻYWCA, tel. 4. Produkuje urządzenia szkolne, biurowe oraz wyk. wszelkie roboty wchodzące w zakres stolarstwa. 1211k

Pasty do podłóg poleca Karpiński Bytom, Janty 28.

Koncesjonowane Biuro Przewozowo-Reklamacyjne, Kozik Jan, zaprzysiężony i ustanowiony biegły sądowy Katowice, ul. Plebiscytowa 12, bada należności przewozowe, postojowe itp. **bezpłatnie.** 1076g

Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane
WARSZTATY
Ślusarsko-Precyzyjne
inż.: Mieczysław Zagrodzki
budowniczy
BYTOM, ul. Piekarska 77
Tel. Nr. 37-77.
Wykonuje: wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego, zamknięcia okienne i drzwiowe dla sklepów i magazynów, przeróbki oraz reperacje kas ogniotrwałych oraz wszelkie roboty ślusarsko-precyzyjne 1158kr

FOTOGRAFIE nagrobkowe (na porcelanie) wykonuje „Foto Studio" Bytom. 1010 kr

Materiały farbuj tylko barwnikiem „Orion" bo jest gwarantowany i farbuje trwale i pięknie kolory. Składnica Fabryczna Katowice, ul. Stawowa 3, tel. 354-61 [illegible]

Bytomska Spółdzielnia Budowy Zegarów i Aparatów
dawniej
A. C. KOSIK
z odpowiedzialnością udziałami
BYTOM
ul. Składowa 23a
telefon 36-80
składa wszystkim swoim klientom życzenia świąteczne. 1712g

Dostarczamy gaśnice wszelkiego rodzaju oraz naboje do różnych typów. Zakupimy czterochlorek węgla (Tetra) bromek etylu lub etylenu. Unia Pożarnicza, Katowice, Andrzeja 2, tel. 344-20. 1184kr

DRÓB
bity
poleca:
„SPOŁEM"
O/Miecz.-Jajczarski
Chorzów-Batory,
ulica Piekarska 1—3
telef 419-86/8.

Ratuj zdrowie! Zdrowie to najdroższy skarb! Najlepszym i najpewniejszym lekarstwem leczenie się ziołami. Zioła lecznicze o słynnej skuteczności przeciw zastarzałym i przewlekłym chorobom, jak: gruźlicy płuc, gardła, cierpienia nerwowe, kamieni żółciowych [illegible]

Publiczne najserdeczniejsze podziękowanie składam [illegible] (Zioła Lecznicze Pierackiego 12) [illegible]

Filatelistom cennik wysyła Dom Filatelistyczny Witkowski. Poznań, św. Marcin 18. 1121kr

Stemple kauczukowe wyrobu „El-Cha-Film" Warszawa, Jerozolimskie 27. Przedstawicieli poszukujemy listownie. 919kr

KUPNO SPRZEDAŻ
Okulary lupy, termometry instrumenty miernicze aparaty materiały fotograficzne
„OPTYKA"
Bytom
ul. Dworcowa 1
telefon 51-66.
843kr

Fotografie nagrobkowe (porcelanowe) wykonuje „El-Cha-Film" Warszawa, Jerozolimskie 27. Przyjmuje prowincja listownie. 918kr

Przedsiębiorstwo Konstrukcyjno-Budowlane i Instalacji rurociągów M. PANEK BYTOM, ul. Składowa Nr. 22b, tel. 26-62. składa **ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE** Klientom i Pracownikom 1718g

JAJA świeże
oraz odpadowe z przeróbki i przesiewalni na tłuczki, wylewki i inne poleca:
„SPOŁEM"
O/Miecz.-Jajczarski
Chorzów-Batory,
ulica Piekarska 1—3
telef. 419-86/8.

Galanterię, guziki w dużym wyborze, poleca: hurtownia galanteryjna Tadeusz Tosik Kraków, Stradom 15. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem. 43kr

Największa i najstarsza lwowska firma
Foto-Bujak
BYTOM
ul. Dworcowa 20
Kupuje wszelkie przyrządy fotograficzne, optyczne oraz materiały
Płaci najwyższe ceny. 1083 kr

Lokale handlowe

Lokalu na magazyn ewentualnie biuro śródmieście Katowice poszukujemy. Zgłoszenie do „Trybuny Robotniczej" Katowice, 3-go Maja 28 pod „Lokal 334-68". 1724g

Zamiany

Zamienię 4 pokojowe piękne mieszkanie willowe [illegible] z ogrodem w Opolu na podobne w Katowicach. Wiadomość: Sekretariat Redakcji „Trybuny Robotn." Katowice, tel. 361-04.

Mieszkanie 2 pokoje kuchnia, Mysłowice zamienię na takież [illegible] Zgłoszenia: Piotrowice, Kwaterunek. 1672g

Dzierżawy

Kierownictwo Szkoły Rolniczej w Wysokiej powiat Zawiercie, wydzierżawi w 1947 roku sad owocowy wraz z ogrodem warzywnym. [illegible] 1747g

Żarówki
oświetleniowe dla przemysłu i użytku prywatnego poleca
»HELIOS«
GÓRNOŚLĄSKA FABRYKA ŻARÓWEK
spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod Zarządem Państwowym
KATOWICE,
ul. Krakowska Nr. 11
Telefon 332-40-50.
1163kr

Nauka

Szkoła Samochodowa inż. Jana Langera w Katowicach, ul. Stanisława 8, przyjmuje zapisy. Nauka szybka i tania. 1780g

Kurs Samochodowy w Rybniku ul. Wysoka 2, przyjmuje zapisy. Nauka szybka i tania. Początek kursu 14 kwietnia. 1786g

Angielskiego początków i konwersacji oraz korespondencji angielskiej udzielam Katowice, ul. Królowej Jadwigi 12/4 Tel. 335-79.

Lekcje zbiorowe przygotowawcze do egzaminu wstępnego do klasy I (Liceum) Państwowej Szkoły Górniczej w Katowicach, rozpoczynają się w dniu 9 kwietnia. Bliższych informacji udziela Sekretariat Szkoły Górniczej w godzinach przedpołudniowych.

Korespondencyjne Kursy Księgowości [illegible] 871 kr

Korespondencyjne Kursy stenografii Centralnego Związku Stenografów Polskich Łódź, Piotrkowska 83. Żądać prospektów. 934 kr



Uwaga Kluczborek! z dniem 1 kwietnia rozpoczyna się w Kluczborku **KURS SAMOCHODOWO MOTOCYKLOWY** Ilość przyjęć ograniczona. Informacje w firmie „Komis", ul. Prez. Bieruta 12.

Różne

Wszystkim tym, którzy mi okazali życzliwość przy uzyskaniu sklepu, jako wysiedlonej z Warszawy, a w szczególności Panu Prezydentowi m. Sosnowca, Starostwu i I. Urzędowi Skarbowemu, składam serdeczne Bóg zapłać, za wyjątkiem właściciela domu Stanisława Krawczyka w Sosnowcu, ul. Roli Żymierskiego [illegible] „Warszawianka". 1713g

Wytwórnia Wędlin Żywiecki Martyniak Ferdynand, Bytom, Rynek 21. — **Składa wszystkim swoim Klientom życzenia świąteczne.** 1175kr

OSTRZEŻENIE. Ostrzegam żonę Józefę Bar[illegible] ze Sprawozdań, Sosnowiec Reymonta 34, pp. Michałczyków, Edwardę i Bronisławę Sprawków, p. Jaskólską przed [illegible] mi, [illegible] sprawie [illegible] 31. 3. [illegible] mi [illegible] dzieci [illegible] na [illegible]. Ze [illegible] otwar-[illegible] czy-[illegible] D. Z. P. ohydną [illegible] autorytetu. [illegible] do sądu. [illegible] prac.

Wróżka Roma ze Lwowa przyjmuje Bytom, Sikorskiego 8, m. 14, lewa oficyna. 1115kr

Telegram. Poszukuję zaginionego psa „Dogga", [illegible] koloru biało-czarnego. [illegible] nalazca [illegible] Firma [illegible] Pow-[illegible]

Posterunkowi M. O. w Pawonkowie składam podziękowanie za wykrycie sprawcy kradzieży gotówki zł 7.000 — F. Michałkowice. 1700 g

II. Drużyna harcerska Żeńska [illegible] Sosnowiec, przy Gimnazjum Kupieckim im. Król. Jadwigi składa serdeczne podziękowanie [illegible] za wy-[illegible] „Ja-[illegible] Zarządowi [illegible] za bez[illegible] pożyczenie [illegible] letnie. 1703 g

Za długi nie płacę [illegible] z domu [illegible] nie-[illegible] Dziembała [illegible]

Najsłynniejszy psychografolog [illegible] Okre-[illegible] charakter, [illegible] Napi-[illegible] 0 zł za [illegible] Kr[illegible] pocztowa 934 kr

Kursy Kierowców Samochodowych
Mieczysław Studencki
KATOWICE
ulica Stawowa 5.
Telefony 34870 i 34872
[illegible] w czasie 15-lecie istnienia na Śląsku 1169kr

MIECZYSŁAW DUDEK, skład Mięsa i Wędlin Bytom, ul. Chrobrego 16, tel. 51-23 składa swoim Klientom życzenia świąteczne. 1711g

Poszukiwania

2.000 złotych nagrody za wiadomości gdzie przebywa Władysław [illegible] lat 18, [illegible] mielnika [illegible] wiadomość: [illegible] Sosno-[illegible] 1761g

Poszukuję syna Ryszarda Choma zabranego przez Niemców ze Lwowa matka, Bytom, Witczaka 71. 1679 g

Poszukuję brata Zawadzkiego Franciszka, syna Jakuba ur. 23. 12. 1914 r. w Jankowicach, poczt. Pszczyna G/Śl., który został powołany do wojska przed wybuchem wojny 23-go sierpnia 1939 r. jako rezerwista 3 Pułku Strz. Podhalańskich p.p. stacj. w Bielsku. Ktokolwiek wiedział by o losie zaginionego lub formacji w/w pułku proszę łaskawie powiadomić pod adresem: Zawadzki Adolf Jankowice, p. Pszczyna G/Śl. 1743g

Poszukuję Antoniny i Mieczysława Onochowskich. Dzieci odnalezione, Winicka Regina, Będzin, Graniczna 3. 1694g

Najemnik Rudolf, ur. 10. VII. 1914 w Bytomiu, proszony jest o zgłoszenie się w pilnej sprawie osobistej, w przeciwnym razie uważany będzie jako zmarły. Kokociński Władysław Grabczok, powiat Opole. 1141 kr

Spuziak Józef poszukuje rodzinę i Wandę Kamińską Opole, Jordana 21. 914g

Poszukuję Zanka Jana, Boncal Bolesława, Stawiński Bronisław, Koźle, Mickiewicza 11. 1739g

Porucznik Zygmunt Jastrzęba ostatnio przebywał w Dusznikach proszę podać adres za wynagrodzeniem: Ślusarczyk Tadeusz, Katowice, Słowackiego 28. 1726g

Poszukuję krewnych Wandy i Heleny Tabiszewskich, przed wojną zamieszkałych w Słonimie, woj. białostockim, wywiezione przez Niemców do Niemiec. Jak też proszę o wiadomość o Kazimierzu Barczuku z Włodzimierza Wołyńskiego. Wiadomość nadsyłać na adres: Zenon Duda, Katowice, ul. Mickiewicza Nr. 9.

Obywatel, który ostatnio przebywał w obozie z Walentym Niewrzędowskim i był u mnie z wiadomością, proszony jest o podanie swojego adresu lub ponownie się zgłosić: R. Niewrzędowska Katowice, Kościuszki 34, m. 5. 1692 g

Zgubiono

Z domu przy ul. Sobieskiego 5, m. 3 wybiegł piesek szkot terier, 10 tygodniowy (biały, łebek brunatny, u nasady ogonka bronzowe kółeczko). Za oddanie lub wskazanie miejsca gdzie się znajduje wynagrodzę. 1751g

Uwaga. W pociągu zdążającym do Warszawy, na trasie Myszków — Częstochowa pozostawiono teczkę dużą czarną, w której były dokumenty, kwity i główka od sztandaru, własność Zw. Zaw. Prac. Przem. Chem. Oddział w Zawierciu, ul. Fabryczna 5. Łaskawego znalazcę prosimy o zwrot za wynagrodzeniem ewentualnie o przesłanie pod adresem wyżej wymienionym dokumentów, kwitów i główki od sztandaru. 1746g

Unieważnienia

Unieważniam skradzione dokumenty, kartę rejestracyjną, dowód osobisty, Stefan Słowik, Będzin. 1694 g

Unieważniam zgubioną legitymację PPR. trzy kwity na odbiór bagażu, zaświadczenie z powiatowego UBP. Szczelin Karcz Stefan, Strzemieszyce, Sławkowska 133. 1118kr

Unieważniam zgubioną legitymację pracy, Bania Teofil, Sosnowiec Barbary 10. 1764g

Unieważniam zgubione dokumenty, Kazimierek Rozalia, Radzionków, — pułk. Ziętka 65. 1119kr

Unieważniam zgubioną kartę rejestracyjną RKU Sosnowiec, Kostrzewski Edward. 1763g

Unieważniam zgubione obywatelstwo i zameldowanie gminne na nazwisko Lempik Maria, Dobrzyń, pow. Opole. 1141kr

Unieważniam zgubioną legitymację PPR Sobota Stanisław Paczków, Miroszewskiego 1. 1719g

»LIN-KA«
Wytwórnia Wędlin i Wyrąb Mięsa
BYTOM,
ulica Dworcowa 1.
składa swoim Odbiorcom życzenia świąteczne. 1176kr

Unieważniam skradzione tymczasowe obywatelstwo Maria Fila, Pawłowice, pow. Koźle. 1739g

Unieważniam skradzione dokumenty na nazwisko: Czerepak Michał, Nysa, Ogrodowa 3. 1752g

Unieważniam zgubioną legitymację nr. 2527 — Kmiecik Leonard Dąbrowa Gór, Kościuszki 37. 1666 g

Unieważniam zgubioną legitymację służbową więzienia Racibórz, Hutmański Stanisław. 1666 g

Unieważniam wszelkie zgubione dowody na nazwisko Kaczmarczyk Józef, Dąbrowa Gór. Sobieskiego 17. 1666 g

Unieważniam skradzione dokumenty na nazwisko: Więckowska Zygfryda, Ząbkowice. 1683g

Unieważniam skradzioną legitymację kolejową nr. 304491 na nazwisko: Mróz Helena, Mrzygłód, pow. Zawiercie. 1677g

Unieważniam zgubioną wojskową kartę rejestracyjną, Walotek Stanisław, Strzemieszyce, Sławkowska 28. 1140kr

Unieważniam skradzione zaświadczenie na zakup ziemi, kwit wpłaty Tow. Sosnowieckiemu na nazwisko Sroka Władysław i inne zaświadczenia - Sroka Wiktoria. 1714g

Unieważniam wszelkie skradzione dowody Doniec Stefan i Zofia Sosnowiec, Modrzejowska 4. 1715g

Unieważniam zgubioną kartę RKU i dowód osobisty, Siera[illegible] Władysław, Sosnowiec Wiejska 33. 1716 g

Unieważniam zgubioną kartę RKU, wydaną przez Sosnowiec Trzeciak Tadeusz, Sosnowiec Feliksa Perla. 5. 1717g

Unieważniam zgubione wszelkie dowody. Dobosz Henryk, Sosnowiec Daszyńskiego 12. 1718g

Unieważniam zgubiony dowód kolejowy nr. 40871 Dąbek Irena, Strzemieszyce, Warszawska 69. 1195kr

Unieważniam zgubione świadectwa klasy IV. i I. licealnej Łabus Stanisław, Sosnowiec, Bracka. 1781g

Unieważniam zgubioną kartę podstawową Nr. 6170 — wydaną przez KEZSD Rajca Kazimiera, Czeladź, Będzińska. 1781 g

Unieważniam zgubione wszelkie dokumenty oraz kartki żywnościowe na nazwisko Trojak Alfred Zabrzeg 140. 1733g

Unieważniam zgubioną kartę RKU. Bielsko na nazwisko Kos Karol, Lipnik Biała. 1139kr

Unieważniam skradzione wszystkie dokumenty. Bijokówna Ewa, ur. 28. 7. 1920, Wisła 474. 1138kr

Unieważniam zgubioną kartę rowerową nr. 57/66 Krzysica Jan, Cieszyn, Jaworzynka 86. 1696g

Unieważniam skradzione dokumenty, świadectwo rzemieślnicze, legitymację PKP nr. 38538, odcinek rejestru RKU Opole na nazwisko Tora Jan Opole, Ligonia 17. 1141k

Unieważniam legitymację PPR wystawioną przez Miejski Komitet w Opolu na nazwisko Libera Marian. 1141 kr

Unieważniam skradziony dowód osobisty na nazwisko Edmund Stefaniak Opole, Oleska 25. 1141 kr

Unieważniam zgubione dokumenty Kucy Franciszek, wieś Dobieszów, pow. Głubczyce. 1137kr

Unieważniam skradzioną kartę ewakuacyjną, dokument majątkowy Wanda Partyka, Koźle. 1739g

Unieważniam zgubione tymczasowe obywatelstwo. Anna Nowak. Większyce, pow. Koźle. 1739 g

Unieważniam skradzione tymczasowe obywatelstwo Szindler Marta, Urbanowice, pow. Koźle. 1739 g

Unieważniam zgubione tymczasowe obywatelstwo Karger Agnieszka Gościencin, pow. Koźle. 1739g

Unieważniam skradzione obywatelstwo na nazwisko Worpic Anna, Ligota Ciamborowa, pow. Strzelce. 1738g

Unieważniam zgubioną legitymację PPR. nr. 184 Grabski Jan, Strzelce. 1738 g

Unieważniam skradzione dokumenty kolejowe na nazwisko Peczat Emil Pszczyna, Koszarowa 10. 1737 g

Unieważniam zgubione zaświadczenie obywatelstwa polskiego nr. 1942, wydane przez Starostwo Głubczyce, Mosler Gertruda, Baborów, Raciborska 3, pow. Głubczyce. 1192kr

Unieważniam skradzione dokumenty na nazwisko: Siekiera Emanuel Kamienica 168. PAP 1122kr

Unieważniam zgubioną legitymację służbową, kartę rejestracyjną RKU Tarnowskie Góry oraz inne dokumenty na nazwisko Kurzawa Tadeusz Chorzów, Nowa 38. 1698 g

Unieważniam zgubioną kartę rejestracyjną wydaną przez RKU. Kęty, Bucki Antoni, Nowa Wieś. 1669g

Unieważniam zagubione dokumenty, kartę rejestracyjną RKU. Katowice i inne na nazwisko: Czarnecki Józef, Mysłowice. 1671 g

Unieważniam skradzioną deklarację wierności na nazwisko Rozalia Głoss i inne dokumenty, Łaziska Górne. 1684g

Unieważniam skradzioną deklarację wierności na nazwisko Sikora Florentyna, Łaziska Górne, ul. Boczna 11. 1684 g

Unieważniam skradzioną kartę rejestracyjną RKU Katowice, na nazwisko Bezgemluk Eugeniusz Katowice, Chorzowska 50. 1681 g

Unieważniam wszelkie skradzione dokumenty na nazwisko Fedasz Anatol, Katowice. 1730g

Unieważniam skradzione dokumenty, prawo jazdy, kennkartę, legitymację Ubezpieczalni na nazwisko Bronisława Langer, Katowice, ul. Sobieskiego 12. 1736 g

Unieważniam zgubioną kartę rejestracyjną RKU wydaną w Katowicach, na nazwisko Foltyn Bronisław, Katowice-Ligota. 1735 g

Unieważniam zgubioną legitymację kolejową nr. 379810 oraz bilet szkolny Dziki Daniela, Piotrowice, Mielęckiego. 1720g

Unieważniam zgubioną legitymację tymczasową Ubezpieczalni Społecznej Pszczyna nr. 259220/SRB na nazwisko Giemza Gerard. 1721 g

Unieważniam prawo jazdy nr. 10041 wydany przez Urząd Wojewódz. Katowice, Tarkowski Jan Bytom. 1722 g

Unieważniam zgubione dokumenty, kartę rejestracyjną RKU, prawo jazdy i świadectwo moralności na nazwisko Guzik Henryk, Olkusz. 1723 g

Unieważniam skradzione wszelkie dokumenty na nazwisko Szmel Maria Katowice Brynów, Wincentego Pola 10. 1706g

Unieważniam skradziony dowód tożsamości osoby Nr. 317972 wystawiony przez DOKP. Katowice na nazwisko Kupisiewicz, Eligiusz, Sosnowiec. 1705g

Unieważniam skradziony dowód kolejowy Nr. 328854 wydany przez D. O. K. P. Katowice na nazwisko Helena Kopeć. 1728 g

Unieważniam zgubioną kartę rejest. Nr. 9404 Kramarczyk Ludwik, Osiek, pow. Biała, Kraków. 1754 g

Unieważniam zgubioną kartę repatriacyjną z Rosji na nazwisko: Erna Steiner, Bielsko Kazimierza Wielkiego 8. 1740g

Unieważniam skradzione dokumenty w Spółdzielni, przy ul. Kochanowskiego, dowód osobisty, książeczkę wojskową, kolejową oraz inne na nazwisko Stefan Mazur Tychy, Glinka 100. 1741g

Unieważniam zgubioną deklarację wierności państwu polskiemu na nazwisko Maria Obłąk Piotrowice. 1742g

Unieważniam zgubione punkty i legitymację partyjną, Zając Wicenty Ksawery, Paryska 4. 1779g

Unieważniam skradziony tymczasowy dowód osobisty Nr. 3 wystawiony w Komorowicach, pow. Biała na nazwisko Fluder Celestyn. 1777g

Unieważniam zgubione dokumenty na nazwisko Mokry Alojzy, Łaziska-Średnie, ul. Mikołowska. 1776g

Unieważniam zaginione dokumenty, akt ślubny, kartę rejestracyjną do prowadzenia kiosku, akt umowy z administracją „Trybuny Robotniczej" różne zaświadczenia pracy na nazwiska Apolonia i Jan Mol Katowice, Plebiscytowa 8. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. 1773g

Unieważniam zgubione obywatelstwo polskie Lawacz Lucja, Biskupice, ul. Pawła Kempki 25 1775g

Unieważniam skradzione obywatelstwo Klich Maria, Subska, pow. Gliwice. 1774g

Unieważniam skradzione tymczasowe zaświadczenie 6314 Pohl Gertruda Gliwice, Krupnica 7. 1774g

Unieważniam skradzione wszelkie dokumenty — August Hatula, Biskupice ul. Bartosza Głowackiego 12. 1732g

Unieważniam zgubione obywatelstwo polskie Jasińska Hildegarda Zabrze, ul. Kraszewskiego 16. 1732g

Unieważniam skradzione obywatelstwo legitymację PPR. Kiwacki Józef Gliwice, Wilcze Gardło 1731g

Unieważniam zgubione zaświadczenie obywatelstwa polskiego Kapoł Jan, Pilchowice, Dolna Wieś nr. 44. 1083kr

Unieważniam zgubione zaświadczenie obywatelstwa 1353. Sztykowska Elfryda Bytom, Lwowska 11. 1757g

Unieważniam skradzione zaświadczenie obywatelstwa 22214. Hibner Ewa Miechowice, Parkowa 9 1757g

Unieważniam dnia 21 marca zgubiłem zaświadczenie rejestracyjne RKU Wieluń, oraz legitymacje szkolna i papiery rzeźnicze niemieckie. Chałupczeński Roman, Bobrek. 1757 g

Unieważniam zgubioną książkę zatrudnienia pracy na nazwisko Kanc Maria, Zabrze. ul. Wolności 567. 1755g

Unieważniam zgubione obywatelstwo polskie nr 3002/45 Steller Józef, Zabrze, Urbana 6. 1755g

Unieważniam zgubione obywatelstwo polskie, — Janina Kowol Zabrze Księdza Janika 1: 1775g

Unieważniam zgubione dokumenty Janicki Czesław, Zabrze ul. Wolności 228. 1775g

Unieważniam zgubione zaświadczenie zwolnienia z obozu internowanych w Rosji, Fabian Bruno Zabrze, Wolności 432. 1775g

Unieważniam zgubioną legitymację Państwowego Technikum, Bytom na nazwisko Jakubowski Leon. 1782g

Unieważniam skradziony dowód tożsamości (kennkarta), dokument wojskowy na nazwisko Korus Marian, Katowice Kozielska 9. 1783g

Unieważniam wszelkie zgubione dowody Niecpoń Wanda, Sosnowiec Walcownia Renard 8. 1765g

Unieważniam zgubioną kartę rejestracyjną Urzędu Zatrudnienia w Zabrzu, Branszówna Klara. Mysłowice. 1771 g

Unieważniam zgubioną deklarację wierności na nazwisko Zymełka Elżbieta, Murcki pow Pszczyna. 1772g

Wyd. Komitet Woj. P.P.R. Katowice, Red. Komitet Redakcyjny Redakcja i Administracja, Katowice, Mickiewicza 9. — Tel. 340-41/42. Dział ogłoszeń: Tel. 361-06 — Konto PKO III 1900
Oddział Miejski: ulica 3-go Maja 28, tel. 336-300. Adres Redakcji Kraków, Wiślna 4. — Tel. 586-33 — Redaktor przyjmuje od godz. 9-ej do 12-ej. R — 20225

Sygnały
TYGODNIOWY DODATEK LITERACKI TRYBUNY ROBOTNICZEJ

JANINA ZABIERZEWSKA-ŻELECHOWSKA

Zmartwychwstanie

Zmartwychwstanie nas budzi pełnym wiary olśnieniem;
Oto tryumf zwycięski po męczarniach Golgoty!
Rozegnane są mroki, rozprószone są cienie,
„łzy płaczące" otarte. A my zbyci martwoty. —

— O nie wstępuj do nieba! Chciej pobłogosławić
kiełkującym zasiewom dobrej woli i pracy.
Wszak Ty byłeś krzyżowan, by ten nędzny świat zbawić
i najwyższą ofiarą nauczyłeś — przebaczać!

Smutek w radość się zmieni i rozjaśnią się oczy
w pojmowaniu tej łaski, która broni od klęski.
Niech się w sercach nam iści prawda WIELKIEJ tej NOCY:
po miłości cierpiącej, znak miłości zwycięskiej —

Zmartwychwstanie w nas samych prawość, dobro i piękno,
gdy miłować się będziesz — nie zawiścić i gnębić —
kiedy Światłość wypłoszy zaczajoną w nas ciemność
i przeniknie nas — głazy, swoją łaską — do głębi.



GUSTAW MORCINEK

Baranek Wielkanocny

Mój przyjaciel otrzymał nareszcie paczkę do obozu. Gdy mu ją zezowaty blokowy o gębie rzeźnika wręczał, nie chciał wierzyć własnym oczom.

— Co, paczka? Dla mnie? — dziwił się mocno.

— O du, bloder Hund!... Przecież ci mówię, że dla ciebie!...

Wziął ją przeto i patrzył na nią jakby nie wierząc, że to istotnie paczka dla niego. A potem lazł do kąta izby, pod okno i jął wykładać na stół powoli, z jakimś nabożnym wzruszeniem każdą rzecz, która była w środku. A więc najpierw kawał ciemnego, suchego chleba. O jej, chleb!... Raz nareszcie poje sobie chleba!... Potem malutka paczuszka z kilku kawałkami cukru. Policzył kostki, było ich dwanaście. I aż ślinę połknął. Następnie zucbełek słoniny w ołuszczonym papierze. Roztoczył, powąchał i przymknął oczy. A gdy je w końcu otworzył, były małe i wilgotne. Potem wydobył z niej pudełko papierosów. Obejrzał, znowu jął sycić oczy widokiem barwnego pudełka, czytał powoli niemiecki napis na nim, otworzył, powąchał i włożył do kieszeni. A w końcu wyciągnął tekturowe pudełko, niewielkie, otoczone papierem i związane czerwoną niteczką. Rozwiązał niteczkę, roztoczył papier i wciąż mruczał:

— Co też to może być?...

W końcu dotarł już do tekturowego pudełka i zaniemówił z radosnego zdumienia. Oto w pudełku przycupnął nieduży baranek wielkanocny, biały, polukrowany, z chorągiewką, przytrzymywaną prawą nóżką, z czerwonym krzyżem na środku, a pod barankiem tłoczyły się drobne literki w niezdarnym napisie: „Alleluja!..."

— Mój Boże, baranek wielkanocny! — zawołał i kazał mi go podziwiać.

Baranek był ogromnie śmieszny. Główkę miał podobną do główki królika, na plecach miał mały garb, zamiast oczu tkwiły w lukrze czarne kuleczki jałowca, pachniał perfumowanym mydłem i siedział na czekoladowych jajuszkach w malutkim koszu.

— Popatrz się, baranek! — szeptał wzruszony i podsuwał mi go pod oczy.

Podziwiałem wtedy jego baranka wielkanocnego, radowałem się jego radością prostą jak to jego serce, a wielką, jak jego wzruszenie. Cmokałem z zachwytu, a w duchu wielbiłem jego żonę, że zdołała mu takim drobiazgiem sprawić tyle uradowania. I że to była pierwsza paczka, która przyszła tuż przed Wielkanocą. I że ten drobny wyraz współczującego serca na wolności zdołał jego serce uczynić pijane szczęściem i radością. Widziałem, że w jego siwych, małych oczach zapalają się teraz wielkie płomienie, że przeżywa w tej dziwnej chwili najczystsze i najbłękitniejsze wzruszenie, że już nie czuje się zaszczutym zwierzęciem w obozie, wyzutym z poczucia własnej godności, że go już odbiegł strach, taki upadlający strach przed śmiercią w obozie, gdyż oto stał się człowiekiem pięknym i wielkim, radującym się radością człowieka pięknego i wielkiego, gdyż ujrzał w tej osobliwej chwili otoczony ogromną miłością kogoś z jego najbliższych poza drutami, i że ten drobniutki i niezdarny kształt baranka wielkanocnego urastą u niego do ogromnego symbolu wolności, która już tam rodzi się gdzieś za siódmą rzeką i za siódmą górą, żeby jednego dnia lub jednej ponurej nocy nadlecieć i wywieść go w daleki świat!...

— Mój Boże, baranek wielkanocny!...

Towarzysze zebrali się koło niego i wszyscy patrzyli urzeczeni w baranka na jego brudnej dłoni. Baranek zaś wdzięczył się w tym ponurym świecie, jak objawienie w świecie potępieńców.

Nawet zezowaty blokowy o gębie rzeźnika przyczłapał do stołu, żeby popatrzeć na baranka. Cmoknął językiem, głasnął się po brzuchu i powiedział, że to jest piękna małpa...

— To jest baranek wielkanocny! — zaprotestował żywo mój przyjaciel.

— Baranek czy małpa, to wszystko jedno!... Piękne, bo piękne, lecz człowiek i tak nie nażre się tego do syta!... A papierosy otrzymałeś?...

Mój przyjaciel wyciągnął pudełko z kieszeni, odliczył połowę papierosów i podał blokowemu.

— Schon gut! — mruknął tamten i pokołebał się do swego kąta za szafy.

— Wszystko zjem — postanowił mój przyjaciel głośno — lecz tego baranka nie zjem!...

— A dlaczegóż nie miałbyś go zjeść?

— Nie, nie!... On jest tak piękny, że by to był grzech!... Wiesz — i nachylił się do mnie, wyszeptując słowa ostrożnie i powoli — wiesz, bo ten baranek wielkanocy, to on mi wróży wolność!... Jak długo będzie u mnie niezjedzony, tak długo będę wierzył, że wytrzymam do końca i że wolność przyjdzie!...

Rozumiałem go dobrze. Wszak już raz postanowił wieszać się w ustępie i już nieraz żebrał w moich oczach przyzwolenia, czy pójść pod obstrzał posterunków podczas pracy. Nie powiesił się ani nie poszedł pod karabiny, aczkolwiek był podobny do chodzącego trupa ludzkiego, gdyż czepiał się uparcie strzępków wiary, że jednak kiedyś wyjdzie z obozu na wolność. A teraz nadszedł baranek wielkanocny z takim ślicznym napisem „Alleluja", a on teraz już dobrze wie, że to znak, iż będzie wolny. Widziałem, że u niego w tej chwili wstaje z martwych ogromnie wielka nadzieja i wiara.

Mój przyjaciel włożył przeto baranka z powrotem do pudełka, owinął papierem, obwiązał czerwoną nitką i schował do szafki.

— Czy mi go też kto nie ukradnie? — zatrwożył się w pewnej chwili?

— Nie ukradnie, bo inaczej złodziej ów zginąłby pod naszymi kijami! — uciszyłem go brutalnie. Miałem na myśli samosąd koleżeński, który był niepisanym prawem obozu i który bywał okrutny, gdyż złodzieja chleba skazywał na śmierć pod razami polan, stołków i butów.

Mój przyjaciel co dnia, gdy wracał w południe z pracy lub wieczorem po przyjściu z apelu, wydobywał pudełko z barankiem i patrzył na niego. A baranek był wciąż bielutki, jak anioł pokoju, a chorągiewka jego czerwieniła się, jak ogromna, płomienista radość.

Potem zaczął mnie boleć ząb.

Ból był stały, dokuczliwy, rwący, potworny. Poradzono mi, bym się zgłosić do obozowego dentysty w lazarecie. Poszedłem przeto, a ze mną poszedł mój przyjaciel. Nie wiem, co go skłoniło do towarzyszenia mi w tamten ponury barak obozowy.

— Czy także cię boli ząb? — wycedziłem z wysiłkiem.

— Nie, ale tak idę z tobą...

Na korytarzu stał długi szereg więźniów, cierpiących na ból zębów. Za drzwiami tak zwanego ambulatorium znikali po jednym i spoza tych drzwi dolatywały raz po raz nieludzkie ryki, czasem jęk zduszony, jakby się nim ktoś dławił, czasem wymyślania więźnia - dentysty i jakieś szamotania.

— To ten łajdak rwie zęby i wierci w nich świdrami bez narkozy!... — objaśnili mnie koledzy. — A gdy pacjent jęknie lub się ruszy, to tamto bydlę niemieckie krzyczy i bije go po twarzy pięścią!...

Czekałem swojej kolejki, jak skazaniec. Postanowiłem nie krzyczeć, gdyż wiedziałem, że i mnie trzaśnie pięścią w oczy. Na swego przyjaciela nie zwracałem uwagi i nawet nie zauważyłem, kiedy ode mnie odszedł.

W końcu przyszła kolej na mnie.

Wszedłem do pracowni dentystycznej i ujrzałem owego więźnia - dentystę w fartuchu, z zakasanymi rękawami, o ponurym wzroku, patrzącym na mnie spode łba.

— A tobie, co braknje? Wyrwać ząb czy zaplombować? Siadaj! — I popchnął mnie na fotel.

I już wyobrażałem sobie, jak założy kleszcze, jak zacznie powoli wiertuchać zębem, jak będzie sycił się moim bólem, a ja tymczasem będę zaciskał dłonie na oparciu fotelu i będę się mocował z krzykiem, gdyż na to tylko będzie czekał tamten ponury człowiek. Uderzy mnie w twarz, a potem jeszcze dłużej będzie mi zadawał ból dla przyjemności zadawania bólu.

Otworzyłem usta i pokazałem bolejący ząb. I ku zdumieniu swemu dostrzegłem, że ogląda go uważnie, obmacuje i opukuje jakimś błyszczącym trzonkiem, potem bierze malutką strzykawkę, napełnia jakimś rozczynem, ostry koniec bije mi w dziąsła, naciska! Ból momentalnie ustał, a pod językiem wyczułem chłodzącą strużkę tamtej cieczy ze strzykawki.

— Tu masz wodę! Popłukaj!... — mruczał łagodnie.

A potem założył kleszcze i nic. Wyczułem tylko lekkie trzeszczenie w szczęce i to wszystko. — Żadnego bólu.

— No, popatrz się, jaką kość miałeś w pysku! — rzekł szorstko i pokazał mi wyrwany ząb, ujęty kleszczami.

— To już? — pomyślałem zdziwiony.

— A teraz popłukaj wodą. Tu masz inną!... Ta lepsza! — i pobiegł do szafy, nalał znów jakiegoś rozczynu do wody, podał.

A gdy w końcu wstałem i wciąż jeszcze nie wierzący, że już po wszystkim, ujrzałem baranka wielkanocnego między słoikami i flaszkami na drugim stoliku. — Ten sam baranek wielkanocny, który przyszedł do mojego przyjaciela!...

Więzień - dentysta zauważył moje zdumienie. Ujął przeto baranka w dłonie, pogłaskał paluchami i rzekł: — Ładny, co?... To mi przyniósł twój kolega. — Prosił mnie, żeby ci znieczulić dziąsła przy rwaniu zęba. Bo ja tego nikomu nie czynię, tylko „esmanom". A tobie to uczyniłem, bo tamten prosił i dał mi tego ślicznego baranka!... Ładny baranek, co?...

I teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego mój przyjaciel zniknął z korytarza. Pobiegł na blok po baranka, wszedł drugimi drzwiami i barankiem przekupił dentystę.

Gdy mu potem dziękowałem, on bronił się i nie chciał słuchać moich słów. W końcu przerwał mi, pytając:

A bolało?

— Nie!

— No to dobrze!...

DZIŚ W NUMERZE

Ilia Erenburg

Ofensywa pokoju

Zwycięzca ma prawo do wszystkiego, ma prawo także do smutku. Niczego nie zapomnieliśmy i niczego nie zapomnimy. Może porosnąć trawą jar, gdzie zakopano dzieci zamordowane przez faszystów, lecz nie zabliźnią się rany w sercu każdego z nas. Widzimy mogiły bohaterów, są to nasi krewni, nasi przyjaciele, nasi współobywatele. Umarli, ażeby Rosja żyła. Przyjęli śmierć, ażeby uratować życie. Byłem niedawno u inwalidów Wojny Ojczyźnianej. Bohater Związku Radzieckiego, lotnik Kuźniecow, który stracił wzrok, szlachetnie i prosto powiedział: „Nam żyć stało się ciemniej, lecz światu jest za to jasno".

Czerwona Armia uratowała ojczyznę i świat. Przez lata, przez dziesiątki lat złowieszczy cień Berlina padał na wszystkie kolebki Europy. Zdawało się, nie ma życia dla ludzi — kładź się, umieraj, oddawaj gwałcicielom miasta, i kobiety i sumienie. Lecz nie, była na świecie ziemia — nasza armia — nasza. Był Stalin — nasz Stalin. I doszliśmy do Berlina. My przywróciliśmy ziemi przecudowną ciszę. W tej ciszy słychać, jak śpiewa ptak, jak pluszcze deszcz, jak oddycha dziecko. Już nie przebudzi się matka wśród nocy, z trwogą myśląc o swym pierworodnym. Już nie zobaczy żona koperty ze złowieszczym dopiskiem: „Zwrot. Adresat nieznany". Armia Czerwona obroniła życie w walce ze zbójeckimi Niemcami.

Teraz naród nasz winien obronić życie w walce z gruzem i śmieciem, z pustką i chwastem, ze smutkiem i samotnością. Wiemy, jak wiele nieszczęścia przynieśli nam faszyści. Widzieliśmy zgliszcza i mogiły. Widzimy wdowy i sieroty. Ich mężowie i ojcowie zginęli dla szczęścia ojczyzny. Żywi będziemy godni tych, co zginęli, pójdziemy do nowej ofensywy, ofensywy pokoju... Przecież jeszcze droższą, bardziej ukochana stała się ziemia ojczysta: zrosiła ją krew najlepszych. Uśmiechamy się do pierwszych świateł miasta, do pierwszych odbudowanych domów: to pierwszy zarys przyszłego szczęścia.

Będę mówił o drzewach, dlatego że drzewa żyją i kiedy mówisz o losie drzewa, odczuwasz los człowieka. Widziałem jak rzadki stał się park w Peterhofie, stare lipy zostały zrąbane przez Niemców. I mieszkańcy Leningradu strzegą każdej sadzonki. Widziałem wśród ruin młode drzewa, maleńkie i słabe — dzieci kasztanów. Staną się one prawdziwymi drzewami, kiedy nasze miejsca zajmą nasze dzieci. Nie jesteśmy egoistami, ani ludźmi jednego dnia: myślimy o przyszłości. O szczęście dzieci walczyli bohaterzy Stalingradu, Dniepru, Wisły. Dla szczęścia dzieci zaprzęgliśmy się w ciężki rydwan pokoju i ruszymy go z miejsca, dowieziemy do celu — ku odbudowanym miastom, ku uśmiechniętej młodzieży.

Zmieniliśmy się: zbyt wiele przeżyliśmy. Nauczyliśmy się męstwa w czterdziestym pierwszym i czterdziestym drugim. Nigdy tak nie zahartowały się serca. Któż zapomni gorzko zaciśnięte usta żony, głód Leningradu, obręcze ściskające serce, fabryki zbudowane wśród pustkowia, obronę Moskwy, przeprawę przez Wołgę, drogę narodu znaczoną krwią! Znamy teraz całą miarę nieszczęścia, całą dumę zwycięstwa. Nawet w czasie pokoju nie zapomnimy oddechu ognia: oparzył nas i zahartował. Będziemy pracować tak jak walczyliśmy: odważnie, bez przechwałek, wzajemnie sobie pomagając, nie obawiając się odpowiedzialności.

W latach wojny zrozumieliśmy jakim to szczęściem jest — życie ludzkie. Można je lekko zdmuchnąć — jak zapałkę, rozpala się jak rakieta. Lecz nie ma blasku od niego wyższego i piękniejszego. Musimy uratować uratowane życie: dać bezdomnemu dom, dać sierocie pieszczotę, dać inwalidzie rękę. Jakież to szczęście być u siebie, objąć bliskich, popatrzeć na drzewa koło domu, pogłaskać psa, jakież to szczęście żyć! I któż z nas szczędził będzie pracy, pieszczoty, bohaterstwa, słowa i czynu, ażeby obok rosło życie, życie nie tylko twoje — bliźniego, żeby nie tylko twoje, lecz i obce dzieci wesoło bawiły się pod wieczór za rzeką.

W latach wojny nauczyliśmy się jeszcze lepiej wzajemnie się rozumieć i cenić. Pamiętamy, jak Stalin zwracając się do nas, nazwał nas — przyjaciółmi. I każdy wiedział, że jest przyjacielem Stalina, to znaczy narodu, i tylu każdy z nas miał przyjaciół, ilu było uczciwych ludzi na naszej ziemi. Tę przyjaźń zrodzoną w latach ognia, zachowamy do grobu. Wiemy, że pomóc drugiemu człowiekowi to znaczy pomóc przyjacielowi. To pomóc Stalinowi. To pomóc Ojczyźnie.

Wygraliśmy wojnę męstwem. Żaden żołnierz nie obawiał się brać na swe barki odpowiedzialności. Ażeby zwyciężyć trzeba umieć i być posłusznym i ważyć się na zuchwalstwo. W czasach pomyślności można żyć i bez męstwa. Teraz są inne czasy. Faszyści wpędzili Europę w nędzę, spustoszyli ją od Kaukazu do Atlantyku. Trzeba teraz męstwa nie tylko na to by walczyć, lecz także żeby żyć trzeba męstwa, żeby wygrać pokój, żeby odbudować miasta, żeby odbudować ludzi, których dusze skaleczył faszyzm. Wygnajmy apatię, przeklnijmy obojętnych. Apatyczny i w latach pokoju okaże się dezerterem, obo[illegible] i w godzinę pracy — zdrajcą.

Zwycięstwo to nie owoce, te jabłoń. Zwycięstwo to nie „stoliczek — nakryj się", to powalony wróg, który chciał nas wziąć w jarzmo i zadusić. Zwycięstwo to nie książka napisana o nowym szczęściu, to tylko prawo, by taką książkę napisać. Bohaterzy ocalili Rosję. My teraz winniśmy ocaloną Rosję uczynić szczęśliwą, bogatą w ziarno i książki i kwiaty i śmiech.

Wyleczymy rany ukochanej ziemi. Zdobędziemy szczęście w walce z gruzem i śmieciem. Pomożemy znaleźć swe miejsce i wdowie i sierotom i bohaterowi — inwalidzie. Wyrosną lipy i kasztany, wyrosną dzieci, które nie znały i nie poznają naszego nieszczęścia. Wspominamy czarną jesień 1941 roku. Wtedy wytrwaliśmy. Patrzymy przed siebie i widzimy inną jesień — przyszłości, porę dojrzałych owoców, złoto zbóż i złoto sztuki, czas oślepiającego szczęścia. Ten czas nadejdzie.

Ilia Erenburg.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

CIAŁA

Światu — zieleń,
światu — dobytek,
a mnie niewiele:
ciała zabitych.

Stanie armia
zmartwychwstała,
świat ogarną
zabitych ciała!

Ciała dzieci
z dna krematoriów
będą lecieć
ponad historią.

Ciała młodzieńców,
ciała dziewcząt
w cierniowych koronach
przyjdą zewsząd.

Ciała mężów
z cmentarzy polnych
pójdą zwyciężać,
będą wolne.

Ciała z obozów,
z miast rozstrzelanych,
ciała z powrozem,
ciała z raną,

Ciała zagłady,
ciała krzywdy
przyjdą gromadą,
nie spoczną nigdy!

Ciałom — zwycięstwo!
Ciałom chwała!
A mnie za ciężkie
i jedno ciało.

(Kondyn)

TADEUSZ ZAKIEJ

Towarzysz

To słowo takie trudne, gdy tylko je wymówić,
Jak obcy jakiś napis, jak liter rząd bez treści.
Lecz spróbuj z owych liter dla serca gniazdo uwić,
A wszystko, co pomyślisz — w tym słowie ci się zmieści.

A jednak — trudne słowo. Dzień każdy jemu przeczy.
Gdy budzisz się nad ranem świt walkę rozpoczyna.
Prowadzisz ją do nocy wśród wrogich spraw i rzeczy,
Nim dłoń na czole złoży północna snu godzina.

Lecz spojrzyj — sam nie walczysz. Przy tobie co dzień staje
Tłum wielki, bezimienny. Nad nami sztandar sprawy
Czerwony, jak brzask świtu, co wszedł nad wszystkie kraje,
Gdzie cierpiał brat twój — człowiek. Od naszej krwi jest krwawy.

A każdy z nas, wiesz dobrze, jak pokój umiłował
I szczęście ludzkie, proste o którym często marzysz.
Kwiat kwitnie w smudze słońca, nam trzeba ciepła słowa.
Że w słowie tym jest słońce — mówimy więc „Towarzysz".

Jak trzeba sprawę kochać, by wroga nienawidzieć,
By paść za szczęście innych — któż na to ci odpowie?
Towarzysz — trudne słowo. O wielką rzecz tu idzie.
Towarzysz piękne słowo. Zwycięstwo jest w tym słowie.

Prof. WACŁAW WARECKI

Impresjonizm i teraźniejszosc

Estetyzm — czy sztuka w służbie ludu? Sztuka — autonomiczna oaza formalnych poczynań, — czy też sztuka realistyczna w kierunku społecznym? Pociski argumentów za i przeciw prują horyzont literacki, identyczne problemy nurtują plastykę, stary spór w filozofii kontynuują neopozytywiści i materialiści z jednej strony barykady, neotomiści i egzystencjaliści z drugiej. Pisarze okopują się: Mieczysław Jastrun wierząc, że poeci odkrywają nowych bogów, każe ogółowi cierpliwie czekać i ufać twórcom, to samo autorka „Niedobrej miłości" w swoich „Zwierzeniach" („Nowiny Literackie" z 23 marca br.) Nie mam pretensji do rozstrzygania sporu w tym artykule: byłoby to bezpłodne teoretyzujące doktrynerstwo! Wydaje mi się, że pojęcie realizmu jest różne w różnych epokach — że współrzędne czasu warunków i miejsca determinują rolę sztuki.

CZY STYL EPOKI POWTARZA SIĘ?

Każda epoka w historii kultury ma właściwy sobie styl; zasadnicza jedność i zgodność objawów w plastyce, muzyce, literaturze, filozofii, etyce, obyczajowości w ogólnych warunkach życia w pewnym czasokresie definicjuje wspólny wszystkim objawom jednolity styl danej epoki. Na fundamentach materialnych, społecznych i politycznych wznosi się nadbudowa psychiczna światopoglądowa, charakterystyczna dla danego stylu. Styl postępuje i rozwija się ciągle dochodzi bogactwo nowych środków wyrazu, różnicuje się forma.

Skoro zjawi się nowa epoka, to chociaż materialnie i społecznie różna od poprzedniej, czerpie z bogactwa formalnego sztuki poprzedniej epoki. I wtedy albo nowe treści duchowe objawią się, lub raczej uświadomią i znajdą sobie nowe środki wyrazu, albo powstaną te same lub podobne, co w epoce poprzedniej. To ostatnie dzieje się przeważnie w okresach przełomu — kryzys dawnej epoki i narastanie nowej tworzy specyficzny styl dekadentyzmu. Wszystkie okresy dekadentyzmu mają pokrewne treści duchowe — i chociaż objawiają się rozmaicie, posiadają znajome już i charakterystyczne cechy. Postarajmy się scharakteryzować najciekawszy dla nas okres XIX wieku, styl przełomu, dający się zamknąć w granicznych datach 1870 — 1900 r., noszący nazwę modernizmu.

Śmiem twierdzić, że większość naszych pisarzy i plastyków doby obecnej zachowuje wobec rzeczywistości otaczającej podobną postawę duchową, jak ich poprzednicy moderniści. O całe niebo zmieniła się struktura środków wyrazu, jednak współcześni i tamci wywodzą się z tych samych założeń światopoglądowych i manifestują podobne treści psychiczne. Powtarzam, że chodzi mi o podobieństwo substancji duchowej, dlatego w dziedzinie plastyki np. zaliczę Cezanne'a do modernistów - impresjonistów, choć Cezanne łącząc kolor z rysunkiem jest zupełnie inny od właściwych — czystych impresjonistów i neoimpresjonistów (Seurat). Postarajmy się teraz we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego znaleźć cechy zgodne — i charakterystyczne objawy stylu t. zw. moderny i w ten sposób wywieść jednolity światopogląd tego okresu i człowieka, reprezentanta epoki. Na wnioski i analogie przyjdzie czas.

TŁO SPOŁECZNE: „NADBUDOWA"

W ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku główną rolę w życiu społecznym odgrywa stan kupiecki. Postawa psychiczna modernisty ściśle odpowiada rozwojowi tego stanu, gdyż kupiec-pośrednik — nieproduktywny — jest człowiekiem bez określonych zasad, ponieważ nie jest ściśle związany z żadną grupą społeczną. Z rozwojem stanu kupieckiego idzie w parze potężny rozwój kapitalizmu — pieniądz, złoty cielec, staje się symbolem życia. W zakresie ustroju mamy polityczny i gospodarczy liberalizm, przeradzający się w anarchizm. Człowiek okresu „moderny" jest niezdolny do ogarnięcia zadań przekraczających interes osobisty i idea społeczeństwa i państwa traci dlań sens i cel. Państwo pojmuje jako zakład ubezpieczeniowy, socjalizm jako utopię burżuazyjnej demokracji lub idealne braterstwo, w którym błyszczący luksus impresjonistycznej kultury, kłóci się z nędzą robotnika. Etyką „moderny" staje się kultura życia osobistego jednostki bez więzów i zobowiązań. Indywidualizm i egocentryzm staje się hasłem dnia. W tej atmosferze sztuka jest namiastką życia, a raczej wyższą forma życia. Wszechwładza estetyzmu oderwie sztukę od ziemi, od związanego z nią naturalnego rytmu pracy. Tematem twórczości będą motywy erotyczne obok motywów smutku, niepokoju, śmierci, mistyki i fatalności. Sztuka i literatura odspołeczni się i odpolityczni. Filozofia modernizmu bierze za podstawę światopoglądu psychologizm, który wątpi w istnienie świata realnego. Za jedynie prawdziwą rzeczywistość uważa to, co zawiera się w naszej świadomości i jest dostępne tylko doświadczeniu wewnętrznemu. W tym ujęciu filozofia modernizmu jest najdalej posunięta forma subiektywizmu i skrajnego indywidualizmu. Świat buduje się na wrażeniach jednostkowych, odrębnych od przeżyć innych ludzi, z całą tych wrażeń przypadkowością, dalej buduje się na jednostkowym punkcie widzenia, i chwilowym nastroju i nie szuka obiektywnych sprawdzianów. W ten sposób prawdy stają się niezależne od faktów, prawda jest to, co się wydaje. Tracą sens sądy protokółujące fakty, zjawisko zostaje odrzucone lub przyjęte zależnie od uczuć jakie wywołuje: dodatnich lub niechętnych. W tym stanie rzeczy wiedza staje się podobną lirycznemu poematowi. W tak scharakteryzowanym klimacie światopoglądowym zrozumiałą jest taka a nie inna postać malarstwa, poezji, dramatu.

MALARSTWO

Malarstwo tego okresu to impresjonizm. Obraz impresjonistyczny przeciwstawiamy obrazowi plastyczno-linearnemu.

W tym drugim obrazie przedmioty mają jasne, stałe kontury, umieszczone są mocno, cieleśnie w przestrzeni i doznajemy oglądając ten obraz, impulsów wolicjonarnych; przechodząc okiem poszczególne części tego obrazu, w pewnym czasokresie trwania tego procesu, budujemy z poszczególnych wyraźnych części w naszym umyśle zrytmizowaną całość formalną, czyli dokonywujemy konstruktywnego procesu myślenia, połączoneo z impulsami woli. W obrazie impresjonistycznym nie mamy wrażenia stałej i jasnej formy, wszystko spływa się wzajemnie na jednym planie w zupełnej nieoznaczoności dystansów, brak jest cielesnych zaokrągleń i idących daleko w głąb przestrzeni. Człowiek, zwierzę i przedmiot stają się kolorową plamą: kolorowa atmosfera, oślepiające światło, kontrasty świateł i cieniów, zachwycają i oślepiają oko. W obrazie impresjonistycznym wszystko jest kolorem i światłem, subtelną grą kolorowych oparów w rozedrganym promieniu świetlnym, wszystko jest nerwowa zmysłowością, nastrojem i wzruszeniem chwili, wszystko służy chwilowemu wzruszeniu i odpada proces poznawczy, konstruktywna funkcja umysłu i woli. Odpada anegdota i wszelka głębsza treść psychiczna, na plan pierwszy wysuwa się zmysłowe irracjonalne wrażenie światła i koloru.

RZEŹBA

Identycznie te same cechy znajdziemy w rzeźbie tego okresu. Należy tylko termin „wrażliwość wzrokowa" zamienić na: „wrażliwość dotykowa". Naczelną zasada rzeźby klasycznej jest takie przedstawienie postaci, żeby wyczuć panujące w niej intelekt i wolę, które rządzą i pełnią straż nad poszczególnymi częściami ciała i jego ruchami. W rzeźbie klasycznej, którą przeciwstawiamy rzeźbie Augusta Rodina, postawa postaci jest swobodna i świadoma, w dokładnie odważnej równowadze, ruchy świadome i skoordynowane tak, że forma święci triumf nad materią. U Rodina forma została celowo rozbita, żeby podkreślić triumf ciała nad materia. Niesłychana praca obróbcza Rodina ma na celu wywołanie wrażenia czysto zmysłowego, impresji dotykowej, twardości, miękkości. Postacie rodinowskie załamują się gną, opierają lub stoją niedbale, jakby porywane nieświadomie obcą ręką. Jeśli ta plastyka przedstawia grupę ludzi, to nie rozmyślnie skomponowaną dla wspólnego działania, lecz postacie te stoją obce sobie, każda jako wyraz liryczny innych przeżyć. Lirycznemu przedstawieniu człowieka bezwolnego którym rządzi uczucie, odpowiada w rzeźbie Rodina nieokreśloność konturów sylwetkowość ujęcia, zmienność i bogactwo profilów.

DRAMAT „MODERNY" I POEZJA

Charakteryzując dramat modernistyczny, wskażę na te jego znamiona które można odnaleźć w dramacie współczesnym. Nie będę przytaczał rzeczy znanych i oklepanych w każdym podręczniku literatury, chcę tylko podkreślić różnice między dramatem czystym, klasycznym i dramatem moderny.

W dramacie klasycznym wszystko jest akcją i żelazną konsekwencją, kroczeniem do celu, nieubłaganą logiką i wspaniałą architekturą zdarzeń. Wszystko ma tam swoje znaczenie, jako ciąg nalszy poprzedniego i wskaźnik na przyszłość, jako wstęp, ekspozycja, akcja wstępująca, punkt szczytowy, opadanie akcji, moment opóźniający, katastrofa, to wszystko jest istotą dramatu. Dramat moderny jest rozwiązaniem akcji; formą dramatyczną staje się problem z wariacjami, jak w muzyce. Poszczególne części dramatu nie są już wzajemnym objaśnieniem i przygotowywaniem, w miejsce momentów pod — i nadporządkowanych jako przyczyna i działanie, wina i pokuta; poszczególne części dzieła to odrębne dopasowanie całości, stacje, których celem jest odsłonięcie i wyjawienie jednego zasadniczego faktu, lub naczelnego problemu w coraz to nowym oświetleniu. Monologi i dialogi stają się pretekstem do wypowiadania lirycznych poematów lub mądrych, nasyconych intelektualnymi pointami zwrotów. Poezja tego okresu odrzuca funkcję rytmu jako czynnika grupującego i wyjaśniającego sens i znaczenie i funkcję rytmu jako akumulatora sensu. Wynaleziony „wolny rytm" czyni z pojedyńczej strofy niezależną całość, która przez dobór słów i kadencje wzniesień i spadków tonu izoluje strofę w pojedyńczą ekslamację.

ANALOGIE I WNIOSKI

Ciasne ramy artykułu nie pozwalają mi na to, żeby na wielu przykładach dramatu współczesnego, malarstwa i powieści, wykazywać szczegółowe analogie czy to formalne czy to podobne treści psychiczne, co w okresie moderny. Nie wymieniam całej plejady nazwisk, które czytelnik znajdzie w każdym podręczniku historii sztuki i literatury. Z konieczności ograniczam się do ogólnych syntetycznych i schematycznych rzutów i raczej do przejrzystych aluzji i sugestii, które uważnemu czytelnikowi pozwolą analogię poprowadzić do ostateczności.

Wydaje mię się, że z tej choć pobieżnej analizy, podobieństwa dadzą się łatwo wysnuć. W postawie psychicznej człowieka i twórcy z okresu moderny, jest rys naczelny, z którego zdają się wynikać inne jako pochodne.

Jest nim chęć używania świata i bierny, pozbawiony woli kształtującej rzeczywistość, stosunek do życia, powiedziałbym, stosunek człowieka trawiącego rzeczywistość. Przyjdą rozmaite „izmy" po okresie moderny: futuryzm, kubizm surrealizm. Cóż nowego przyniosą te kierunki? Do zmysłowego użycia świata, jaki dał modernizm, dojdzie używanie intelektualne — nie będzie to intelekt aktywny i pobudzający wolę — lecz intelekt rozkładu, pełen niewiary w sens działania ludzkiego, w człowieka dynamicznego. Dla modernisty sztuka była rodzajem narkotyku — używanie haszyszu sztuki dawało zapomnienie o rzeczywistości. Dla współczesnych kapistów, czy też awangardy (wyłączam grupę — „Warszawa") świat jest tylko pretekstem do zmysłowej lub intelektualnej zabawy, a zagadnienie formy wszystkim.

Do dramatu współczesnego można odnieść dokładnie te same słowa, co do dramatu moderny. Z małymi wyjątkami są to dramaty liryczne, dramaty teatru słowa i inscenizacji.

Współczesna poezja liryczna i powieść dają przeważnie obraz świata, widziany przez pryzmat egoistycznej przygody duchowej autora; nie ma w nich miejsca dla dramatycznego stawania się nowego życia i człowieka dynamicznego, walczącego o nowe życie.

WACŁAW WARECKI

ADOLF RUDNICKI

WIELKANOC

I

Mordowanie resztek ludności w ściśniętym getcie zaczęło się w pierwszą noc żydowskich świąt Wielkanocnych, którą Żydzi nazywają „nocą strzeżoną". W piwnicach, schowankach, zamaskowanych pokojach, w bunkrach siedzieli i czekali na przyjście wroga. „Serce moje oczekuje urągania i boleści; czekałem, kto by się mnie użalił, a nie było; szukałem, kto by mnie ucieszył, a nie znalazłem. I dali mi żółć na pokarm mój, a gdym pragnął, napoili mnie octem". — Ten język ojców był raz jeszcze żywy. Bojowcy poszli na stanowiska. O godzinie drugiej nad ranem żandarmi obstawili mury.

Natrafiwszy na opór ściągnęli działa. Ustawili je na placu Krasińskich skąd bili w Święto jerską i za Świętym Janem na Bonifratrach. Stąd ogień kierowali na Muranowską. Całego tego czworoboku po tamtej stronie bronili robotnicy. Szczotkarze.

Mieli jedną ojczyznę — te swoje parszywe ulice, przetrzebione przez tyfus i głód, tłuste od krwi i cierpień, podrutowane jak klatki w zwierzyńcu i tutaj chcieli umrzeć. Nie rozpoczynali walki dla zwycięstwa. Mieli jeden karabin maszynowy, trochę zdezelowanej krótkiej broni i granaty-jajka, które wybuchały. Kupili je za drogie pieniądze, by umrzeć jak ludzie.

Kanonierzy na Krasińskich i Bonifratrach ładowali i odpalali wśród życzliwości motłochu. Wzrok niektórych kobiet towarzyszył brawurowym podjazdom SS-owców pod mury. Patrzyło się na to i nie chciało wierzyć. Nazbyt bolało.

Czym jest kocioł — od dawna mówiły o tym mury getta Teraz otrzymaliśmy również ilustrację innych zwrotów. OKW „Der Feind wurde ausgereuchert". — Skupieni w gardle zaczynającej się Świętojerskiej widzieli jak sto metrów dalej w prostej linii przez wybity pociskiem otwór w murze Niemcy wespół z Ukraińcami i Łotyszami, ubranymi na czarno, wrzucali granaty do piwnic. Co jakiś czas wychodziło stamtąd coś, co wydawało się raz kobietą, to znów mężczyzną i wykonywało kilka maślanych ruchów nim padał strzał. Tłum wyciągał ręce w tamtym kierunku: O, o, o... Wysilało się wzrok, by dojrzeć.

Jeden dzień trwało to okrutne braterstwo. Warszawa miała zawsze swoich stu sprawiedliwych, choć nie było sprawiedliwości poniżej ceny życia. Nazajutrz Niemcy oczyścili stanowiska artylerii z ludzi. zamknęli plac Krasińskich i wszystkie sąsiadujące z terenem walk ulice. Mówiono, że z któregoś domu na Nowiniarskiej strzelano do Niemców. Mówiono o próbie przyjścia z odsieczą walczącym. Wróg oddzielił się i obstawiwszy zewnętrzne linie policjantami przystąpił do oblężenia wedle klasycznych wzorów.

Artyleria zapalała i burzyła, a gdy ostatni ślad życia wyciekł z domów, szedł żołnierz: Wehrmacht obok własowca, faszysta obok granatowego Polaka. Oficerowie, wskazując mury, powiadali do żołnierzy: Komuniści i Polacy pomogli zbudować fortecę, którą widzicie. Cały świat zaopatrzył tych bandytów w broń. Ale żołnierz Adolfa Hitlera jest nieustraszony.

Cmentarz warszawski awansował na fortecę, a zacinające sie rewolwery szczotkarzy z Franciszkańskiej na „broń z całego świata". W francuskich pismach podano: Polacy w odwet za Katyń podpalili getto. Niemcy robią co mogą, aby obronić napadniętych. — W kuźni Goebbelsa spajano i wiązano co i jak się dało. I Niemcy wierzyli. My wiemy najlepiej, że nie tylko Niemcy. W tych latach poznaliśmy siłę ognia, ale wiemy, że groźniejszy jest jad słowa.

Izolując teren walki wróg zniósł również tramwaj z ulicy Nowiniarskiej. Docierał tylko do Muranowa od Żoliborza, do Krasińskich od miasta. I ruch pieszy został wstrzymany. Droga z Żoliborza do śródmieścia prowadziła odtąd przez Nowe Miasto. Mrowiło się też ono od nieustannych procesji, idących z południa na północ i z północy na południe.

Pojawił się więc nowy przemysł. W miejscu, gdzie stał tramwaj, wyrosły sznury platform i wózków. Wózki — drabinki, wózki — skrzynie, hele, jak je nazywają w Wielkopolsce. Furmani podstawiali krzesła zamiast stopni, wewnątrz umieszczali ławy i stołki. Za trasę równą dwom — trzem przystankom płacono tyle, co za piętnaście przejazdów tramwajem. Pomimo to handel szedł. Furmani jeszcze długo po uśmierzeniu walk przekupywali komisarza Rostańskiego zwanego Szarżą Profilową, aby nie przywracał tramwaju.

Chrześcijańska Wielkanoc wypadła tej pamiętnej wiosny 1943 r. pod koniec kwietnia. Pismo „Die Woche" przyniosło ciekawe zestawienie, z którego wynikało, że to najpóźniejsza Wielkanoc w dwudziestym wieku. Przez Wielki Tydzień trwały nieustannie pochody ku murom. Nie ustały i w święta. Ledwie padły słowa: Idźcie, msza skończona, Alleluja, Alleluja — a tłum z przepełnionych kościołów, jeszcze w duszy gorący, szumiący wiosną z młodymi kwiatami w ręku biegł pod mury ku widowisku. Ku warszawskiemu widowisku paschalnemu.

Było to niezwykłe widowisko Mieszkańcy sąsiednich domów widzieli, jak tam za murami — ludzie na pół obłąkani wyskakiwali z piwnic i jak jaszczurki przemykali się z piętra na piętro, wyżej i wyżej. Pożar pełzał za nimi, ścigały ich kule, a oni w bezradności, w beznadziejności szukali ogniotrwałego załomu niewidzialnego dla żandarmskiego oka. Gdy płomień zaczynał im lizać nogi, mąż oddawał żonie dziecko. wszyscy troje składali sobie ostatni pocałunek. potem skakali, najpierw kobieta z maleństwem, potem mężczyzna. Strażacy, których obowiązkiem było czuwać na pobliskich dachach aby się płomień nie przerzucił na aryjską stronę, wróciwszy do swoich bezpiecznych izb, spokojnych jak ogród w południe, opowiadali: Małe tam lecom, jak groch, a także stare. Kobietom każą rozstawiać nogi i strzelają. — Ludzie z sąsiednich domów słyszeli trzask kości, syk ludzkich ciał, rzuconych na stos: warstwa drzewa, warstwa ludzka.

Jedni przybywali, drudzy odchodzili. Póki dnia sterczeli pod murem. Patrzyli, mówili, żałowali. Żałowali towarów. majątków, złota, legendarnego złota, lecz przede wszystkim mieszkań i domów, „najpiękniejszych domów". Mówili: Czy to król Hitler nie mógł w inny sposób rozwiązać tej kwestii? Łuny były widoczne w każdym kącie miasta i o każdej porze. O tym wszystkim. o dzieciach żywcem uwędzonych, mówiło się: to w getcie, co brzmiało jakby gdzieś hen. Mówiło się: to w getcie — i spokój wracał. A to było na Nowolipiu. na Muranowskiej, na Świętojerskiej o kilkadziesiąt metrów. O sto metrów dalej w przestrzeni o piętnaście miesięcy w czasie — i to wystarczało. Przebiegły wróg urabiał myśli, a nowi kupcy warszawscy chętnie mu ulegali.

Getto płonęło. Ludzie mówili: Jakie szczęście, że nie ma wiatru, inaczej spaliło by się i nasze Dwumotorowe He 217 spokojnie i figlarnie krążyły po niebie,



pachnącym wiosną, nim przeniknęły w krąg dymu, nim zrzuciły swoje — jak je nazywali — jaja. Za murami ginęli w przekonaniu że bestialstwo sięgło kresu, Istotnie, „co mogło być jeszcze? Generał Sikorski apelował do sumień. Ale my tu na miejscu widzieliśmy, jak drobne, jak nikłe jest sumienie ludzkie. Detonacje wstrząsały ziemią, ulicami, ale nie ludźmi.

Widowisko paschalne trwało daleko poza Paschę. Miasto było poruszone przez tydzień, dwa, a potem? Obojętność w człowieku jest tym, czym w przyrodzie las, który nie trzebiony wszystko pokryje. Premiera skończyła się. Miasto stało się obojętne, gdy tam nic się nie zmieniało. Narzekano na zdzierstwo wózkarzy. Mieszkańcy Nowego Miasta utyskiwali na wieczny tłok — ich dzielnica bowiem nadal przypominała pas transmisyjny.

II

A my?

Nas, którzy mocując się z tysiącem przeszkód, bytowaliśmy po tak zwanej aryjskiej stronie, bohaterstwo walczących przemyło wewnętrznie. Lud, sam jego dół, tragarze z Miłej, szewcy z Wołyńskiej, szmuglerzy ze Stawek, ujawniał teraz swojej górze proste a niewzruszone prawdy życia. Bici i zohydzeni, skołowaceni przez nienawiść, przez kłamstwa do tego stopnia, że już sami o sobie mówiliśmy warkotem bestii, który był językiem wroga — w tych dniach odnajdywaliśmy w sobie tę czystość cierpień zamulonych brudnych, wynikających z kwasów i bierności.

Miasto stygło, miasto obojętniało, a my nadal biegaliśmy pod mury, niepomni niebezpieczeństw, zasłuchani w apokalipsę Nasze oczy — otwarte jak u konającego — błagały niebo o deszcz ognia, nie czyniący tak straszliwych różnic. Wnętrzności nasze czuliśmy jak pięść. Rozpoznawaliśmy się wśród obcych po oczach, ożywionych nagłym bliskim płomieniem i, mijając bez słowa, wołaliśmy, wskazywaliśmy jeden drugiemu ich i nasz los.

Ale wszystko to potęgowało jedynie naszą rozpacz. Gdyż byliśmy jak bez rąk, Ręce nasze były bezsilne — nie zorganizowane.

III

Drżała ta młoda czarna kobieta,

Została sama jedna. Sto rodzajów śmierci oderwało od niej człowieka za człowiekiem — jak gałąź za gałęzią z suto ukoronowanego drzewa — aż pozostała jak kikut, jak strzęp, jak płomyk, cudem nie zduszony pod górą piasku, kruche szkiełko jeszcze nie rozbite. Spotkałem ją na Freta i zapomniawszy o świecie wśród zalewu ludzkiego poszliśmy dalej razem Nie mówiła nic o swoich śmierciach niedawnych Głosem ciężko i wolno brzmiącym — który w tych dniach zdradzał nas najbardziej — przekazywaliśmy sobie to, cośmy wiedzieli stamtąd i o tamtych: męczennikach i bohaterach.

Przy mennicy kończyła się uliczka, I znów odżyło to — jakby z maligny wzięte widowisko. Za zasłoną ulicy Freta było ono wspomnieniem, teraz ujrzeliśmy je na nowo. Ból gwałtownie wzrósł.

Teraz młoda kobieta nie tylko drżała. Połykała łzy. Nachyliłem się nad nią, dotknąłem jej ramienia. Trzeba ją było ratować. Od losu tamtych dzieliło nas jedno niechętne spojrzenie. Ręka dziecka mogła nas zabić. Żołnierze Wehrmachtu stali na stokach Cytadeli. Afisze nawoływały do wydawania świeżo zbiegłych i dawno ukrywających się. W tłumie, który nas opływał — podobnie jak w mieście — mieliśmy mniej przyjaciół niż wrogów. W orbicie tego wszystkiego, co się działo, łzy określały nas. Zdradzały. Przy czym oboje byliśmy tak czarni! Tak czarni jakby nadzy.

— Spokój, spokój — powtarzałem, dotykając jej ramienia, jak rany najdroższej, targany troską o bezpieczeństwo, którego była zaprzeczeniem, pragnąc zasłonić ją, a odsłaniając siebie.

— Giną — szeptała. — I zginą bez śladu. I nic prócz gruzu, popiołu i niejasnej pamięci po tym ogromie życia, miłości, cierpień, obyczajów, umiejętności nie pozostanie. Po nich, którzy byli powietrzem dla naszych płuc, naszym najpiękniejszym życiem...

— Spokój

Spojrzała na mnie oczami, dla których nie szukałem określeń

— Żeby to choć ktoś napisał. Wzniósł wysoko pod słońce, dał świadectwo ich życiu i temu nie ludzkiemu i tak pięknemu ich końcowi. Jeśli jeden pozostanie, niechby on to w Biblii napisał! Żeby ludzie zza siódmego morza przyjeżdżali pod te mury — i tak płakali, jak my dzisiaj.

Nie usiłowała nawet hamować swych łez

Nie zatrzymałem się. Nie zaakcentowałem niczym zdziwienia z powodu słownictwa tak niezwykłego w jej ustach. W tych dniach wszyscy wracaliśmy do słów, na wieki zdawało by się martwych; były one świeże i współczesne jak spod maszyny rotacyjnej. Nie dałem poznać po sobie, jak głęboko weszły we mnie. Tylko na chwilę, nie umiejąc zapanować nad wstrząsem, przymknąłem oczy. Za ścianą bólu i nadziei docierało do mnie z całego świata tylko jej ciche łkanie, na które nie miałem rady.

IV

Gdy nocą siedzimy nad niezapisanym arkuszem — dzisiaj po tych latach, które w historii niewiele mają równych — treść naszej sztuki nastręcza nam niemniejsze trudności niż dawniej. Jak dawniej musimy zdobywać ją w mozole na nowo. Wielka fala, która wydźwignęła nasze twórcze nadzieje na szczyty, zmiotła je teraz w ciemność. Z proroków, którzy słyszeli Głos, zmieniliśmy się znów w głuchą trzodę. Ziemia obiecana odpłynęła. Już znowu przestaliśmy wiedzieć.

To zmęczenie. Musiało ono przyjść po latach napięcia, po drodze między nożami. Czekało nas u jej kresu — gdyż teraz czujemy się już poza wojną.

Nieludzko zmęczeni, więcej nie chłoniemy. Toniemy w wielkich wodach historii, która zalewa nas Za dużo jej. Mózg jest zmiażdżony, serce wysuszone.

Pisać — to znaczy spojrzeć wstecz, to znaczy zatrzymać się. Ale jak zatrzymać historię, do której czujemy się przymuszeni, a która nie oglądając się na już nieczułą wrażliwośc kulminuje codziennie na każdym rogu łódzkich ulic?

Publicyści i malarze pisali niedawno o swym znużeniu Wczoraj w nowootwartej stołówce mały zbiedzony człowiek z dwiema torbami przewieszonymi na krzyż — wielki pisarz — kładł mi w uszy swoje ciężkie zmęczenie, o którym powinno być głucho, gdyż jest czymś równie wstydliwym jak każda inna niemoc. Widocznie jest ono dzisiaj faktem powszechnym.

Tak, to z powodu zmęczenia zgubiliśmy się. Gdy się jednak uroda życia ustali, ostrości ułagodzą, gdy zmęczenie minie i dźwigniemy się z twórczego upadku, gdy każdy z nas w swej sztuce wróci do tych prawd, które w minionych latach, kiedy się lepiej i głębiej widziało — wydawały najważniejsze i obowiązujące — ja, ja zechcę wrócić do wskazania, przejętego od młodej, czarnej kobiety w pobliżu Muranowa. przy łunie płonących domów, wśród wybuchów pocisków i spazmu ludzi „co lecieli jak groch", wśród piekła śmierci i piekła obojętności, wśród turkotu wozów.

Będę chciał pamiętać słowa tej młodej czarnej kobiety, która nie doczekała.

Kwiecień, 1945 r.

WŁADYSŁAW JAWORSKI

Władysław Jaworski, czołowy poeta lwowski i recenzent poetycki przedwojennego tygodnika literackiego „Sygnały" — jednym z najbliższych transportów repatriacyjnych wraca z Anglii do Polski. Poniżej zamieszczamy wiersz nadesłany nam z Londynu przez poetę.

UMARŁEJ

W zaułku, w którym mieszkam, toczą się telegi
spod zorzy rude owoce przywożą.
Kobiety południa są miękkie i czułe
a w winie wieczornym tleją smugi lodu.

Nieustannie powracasz znikąd
ty, która odważyłaś się na pobyt
w moich pragnieniach.

U krawędzi odwiecznej wiosny żagiel przemyka
i niebo pełne pochodni co wieczór zdradza zatokę.
Lecz nie zatrzymują mnie niczyje pocałunki,
ani westchnienie czystsze niż odlot skrzypcowych nut,
bo ty każde wczoraj obracasz w sadzę.

Z rąk ulatniają mi się z ptakami
kartki, płatki jaśminu
i szklanki borealny błysk.
aż okrążony przez Wszechświat Twego ciała
przeliczam to na minuty Twoich zmartwychwstań.

Z. Kier.

Pionek

Kończyła zapinać haftowany złotem pasek na swej szafirowej domowej sukni, gdy zabrzmiał dzwonek — króciutki, jakby nieśmiały, jakby wpraszający się. Dzwonek jeden, jedyny na świecie, który napełniał ją zawsze niezmiennym szczęściem

Pobiegła otworzyć drzwi.

Wszedł w obłoku wilgoci, ze swym zwykłym powitalnym uśmiechem, takim samym jak jego dzwonek, jakby nieśmiałym, jakby wpraszającym się. Uważała to za bardzo komiczne — przecież wiedział, że jest jego rzeczą.

— Dobry wieczór, myszka!

Podała mu rękę do pocałowania. Czekała, aż powiesi na wieszaku kapelusz, płaszcz i przygładzi włosy przed lustrem. Przyglądała się, jak wolno gaśnie na jego twarzy powitalny uśmiech. Już był inny, zupełnie inny, niż przed chwilą.

— No i cóż tam u ciebie słychać nowego? — zapytał obejmując ją ramieniem i wolno wyprowadzając z przedpokoju.

— Nic — odpowiedział. Głos miała w jego obecności nieswój, trochę zachrypnięty, wezbrany ni to łzami, ni śmiechem, ale starała się mu nadać naturalne brzmienie — czy pada deszcz?

— Nie, tylko jest cholerna mgła.

— Och, to musi być pięknie. Kocham mgłę.

— Gdzie tam pięknie... zimno, mokro obrzydliwie. Ciesz się, że nie musisz jak ja biegać po mieście w taką pogodę. Od ósmej rano nic nie jadłem, bo nie miałem czasu.

— Ojej!—pełna już była współczucia i wstydu, że ona przeciwnie, zawsze ma czas — i trwogi o niego, o jego zdrowie... — Słuchaj... ty nie możesz, nie możesz tak Powiedz mi co, ja ci wszystko załatwię... Masz chore serce, nie możesz tak się męczyć.

— Muszę — rzekł krótko. Odgrodził się od niej tym słowem.

Usiadł w fotelu w rogu pokoju przy stoliku z kulistą, pomarańczową lampą pod błękitnym abażurem. Wyciągnął papierośnicę zapalił papierosa — te jego ręce długie, nerwowe, a zarazem niezachwianie pewne siebie, ręce gracza. Oparł głowę o poduszki fotelu. Szare, głęboko osadzone oczy płonęły w bladej twarzy. Patrzyła zafascynowana. Miał w sobie teraz coś fanatycznego, coś męczeńskiego. Nasuwał myśli o kajdanach, cytadeli, zesłaniu bohaterskiej śmierci. Taka mała igraszka wyobraźni, która odbywała się jak gdyby na boku jej świadomości, pozostawiając ją absolutnie niewzruszoną. Traktowała całą wojnę, wszystko co się naokoło niej działo, jak powieść czytaną z zapartym oddechem rzucającą olbrzymi cień na jej psychikę, ale tylko powieść. Czasami opadało ją nieokreślone zdenerwowanie, strach przed czymś nieuchronnie złym. Zaraz jednak rozpływało się to w samym podziwie dla swych literackich walorów. I po prostu nie przychodziło jej do głowy, że nie czytało powieści, lecz tkwiła w rzeczywistości.

Powiedział nagle, jakby nie do niej, gdzieś w przestrzeń.

— Jest nowa lista rozstrzelanych. Sto osób.. za granat rzucony pod samochód wojskowy.

Na moment szarpnęło nią niezadowolenie. Po co poruszać ten temat, kiedy wszystko powinno być ciepłe, miękkie, stonowane, bezpieczne... kiedy nie istniało nic wobec napęczniałego doniosłością faktu, że on tu był przy niej — po co? Lecz zaraz niezadowolenie zniknęło bez śladu. Była gąbką nasiąkającą jego nastrojami. Uczuła jak jej skóra cierpnie.

Uliczna egzekucja... Ci ludzie, których wypluwają wnętrza policyjnych samochodów w krąg czegoś potwornego, nieubłaganego, niepojętego. Ulica kiedyś znana, oglądana oczyma życia która już nie jest ulicą, już nią nigdy nie będzie, na której świat runie za chwilę, cały ten wielki wspaniały świat nagle zmalały, pobladły, nieważny. Bóg jest — i widzi spojrzenie za czarną opaską i słyszy krzyk zaklejony plastrem na ustach i pozwala siekać karabinom maszynowym i krwi spływać po murze, po płytach chodnika. Bóg jeden nad karabinami maszynowymi i nad zakrwawionym murem.

Zacisnęła pięści z całej siły. Wyszeptała.

— Nie rozumiem,

— Tak być musi — rzekł spokojnie.

Podniosła głos. Krzyczała niemal.

— Ale to jest potworne. Te wszystkie zamachy nie mają sensu, teraz gdy odrazu ginie za to tyle ludzi.

— Tak być musi — powtórzył raz jeszcze

Właściwie nie potrzebowała argumentów To, co mówił na pewno było słuszne. Ale próbowała jeszcze dyskutować dla samej chęci zrobienia mu przyjemności przekonania jej.

— Wcale tak nie musi być... żeby ginęli ludzie niewinni, nie mający z tymi zamachami nic wspólnego. Odpowiedzialność powinni ponieść ci, którzy je organizowali. Ostatecznie albo się jest bohaterem do końca, albo się nie jest.

— Gadasz głupstwa — rozpłomienił się. — Idzie zbyt wielka gra, by się bawić w źle pojęte bohaterstwo. Pewna ilość pionków z góry jest skazana na zagładę, a czy będzie ich milion, dwa czy trzy miliony, to nie istotne. Muszą zginąć za tych, którzy zginąć nie mogą, którzy są niezbędni, — bo pracują... — urwał i dodał po chwili ciszej, miękko — żeby istniała.

Stała naprzeciw niego urzeczona, porwana jego słowami. Pięknie aż do bólu było żyć przy nim w takich czasach.

Niespodziewanie uśmiechnął się do niej chłopięco, serdecznie Z jego wszystkich uśmiechów ten kochała chyba najwięcej.

— A ty tu stoisz kundlu brabancki, zamiast dać mi coś do jedzenia... i do picia. Masz?



— Mam — odpowiedziała z triumfem — koniak.

— O, myszko moja — ucieszył się — to jest właśnie to, do czego tęskniłem przez cały dzień.

— A do mnie nie?

Rozkwitła pod jego spojrzeniem uważnym, ogarniającym ją całą.

Jedli jakieś ciastka, pili koniak. Elektryczny patefon grał cicho jego ulubione melodie subtelne, koronkowe, które tak matowo umiał gwizdać przez zaciśnięte zęby. Srebrnie, długo, strużkami roztopionego księżycowego światła, ciągnęły się skrzypce, przelewał fortepian perlistymi kroplami.

— Cieszę się — powiedziała. Mówiła mu to przy każdym spotkaniu, zawsze. Więc spytał ją też jak zawsze, dobrze znając odpowiedź.

— Ale z czego, powiedz mi z czego?

— Z ciebie.

— I ja się z ciebie cieszę.

Milczenie.

Przerwał je znowu innym, rzeczowym tonem.

— Wiesz, będę musiał wyjechać za tydzień.

Posmutniała.

— Już na pewno?

— No... może dało by się tego ostatecznie uniknąć — w głosie jego zabrzmiało jakby wahanie. — Sam bym wolał, bo teraz jednak nie jest bezpiecznie daleko jeździć...

Od razu jej smutek się rozpłynął.

— Więc dałoby się uniknąć...

Tak, gdybym miał pięć tysięcy, mógłbym nie jechać. To są takie pewne komplikacje...

Pięć tysięcy. Mózg jej zaczął pracować gorączkowo.

— Na kiedy?

— Na jutro.

Myślała, myślała intensywnie ze zmarszczonymi brwiami. I wreszcie:

— Jutro dostaniesz pięć tysięcy!

— W jaki sposób?

Wskazała na złote okowy obciskające przegub jej dłoni.

— Ta bransoletka? Przecież ona ci podobno przynosi szalone szczęście. Stale ją nosisz.

— Ale mogę nie nosić — oświadczyła trochę bez przekonania. I zaraz już zupełnie zdecydowana powtórzyła — jutro dostaniesz pięć tysięcy.

Nie dziękował jej, nie okazał zadowolenia Powiedział tylko niedbale:

— Po wojnie dam ci takich bransoletek ile tylko będziesz chciała.

Nie mówili więcej na ten temat.

Koniak, muzyka. Zaczęła chodzić po pokoju świadomie harmonijnym krokiem, by jak najładniej układał się na niej szafirowy klosz. Prężyła się, drżała w sieci jego wzroku i już chodziła coraz prędzej i prędzej, od ściany do ściany w rozkołysanej fali szafiru, niespokojna jak zwierzę zamknięte w klatce.

— Hindus... rozumiesz?

—Wszystko rozumiem — uspokoił ją.

— Hindus, fakir zaczął myśleć już o mnie. I zatracam się, sama nie wiem czego chcę. Zasnę... rozumiesz, zasnę... już zasypiam.

Zwolniła kroku. Przeciągnęła się leniwym ruchem.

— Chodź tu do mnie — rzekł.

Podeszła odurzona, bezwolna.

Wstał z fotela. Wziął ją w ramiona. I pod jego ustami życie się zatrzymało, serce przestało bić.

— Powiedz, że mnie kochasz Wiem, że nie lubisz o tym mówić ale dziś mi powiedz.

— Pocóż mam ci mówić?

— Chcę koniecznie, koniecznie.

— Bądź spokojna, bądź cierpliwa, nasz czas przyjdzie. I wtedy powiem ci to tak, jak powinienem, jak chcę powiedzieć. Teraz mam tylko jedną myśl, jedną miłość, jedno dążenie.

Nic nie było ważne poza nim samym. Nawet to, co mówił.

Przytuliła do płonącego policzka jego rękę, a potem pocałowała ją, tę rękę gracza nerwową i niezachwianie pewną siebie.

Powiedziała.

— Całe moje życie było czekaniem na ciebie.

Spotkali się nazajutrz na przystanku tramwajowym. Przybiegła już z daleka uśmiechnięta na jego widok. Życie było amerykańskim filmem muzycznym: Ulica, którą osnuwał roztańczony rytm jakiegoś foxtrotta, nadawanego przez megafony przed południowym komunikatem. I on wysoki, wspaniały, z białym lśnieniem zębów, w kapeluszu zsuniętym z czoła. I ona zama pełna radosnej nonszalancji z rękami w kieszeniach swego luźnego futra. Pasowali do siebie, wiedzieli o tym i wiedziała ulica... jak w roztańczonym amerykańskim filmie.

Przede wszystkim wyciągnęła z torebki zwitek banknotów. Schował go do portfela i spojrzał na zegarek.

— Mam teraz bardzo mało czasu. Będę u ciebie wieczorem.

— Och — była zawiedziona. Tak przyjemnie było pochodzić z nim trochę po świecie.

Nadjechał tramwaj. Zdjął kapelusz, żeby się z nią pożegnać ale przypomniała sobie nagle, że ma coś do załatwienia właśnie w tych samych stronach, co on. Chciała być z nim jak najdłużej.

Nie był zadowolony.

— Wracaj lepiej do domu. Naprawdę sensu nie ma włóczyć się dzisiaj po mieście.

— E... — lekceważąco wzruszyła ramionami.

Tramwaj już ruszał z przystanku. Wskoczyli w biegu do ostatniego wagonu i stanęli na pustym pomoście.

— Lubię jeździć, kiedy nie ma tłoku.

Milczał niechętnie, zniecierpliwiony, zły. Widać było, że naprawdę bardzo się śpieszył, a tramwaj po początkowym nabraniu szybkości zaczął nagle zwalniać, wreszcie szarpnął i stanął.

Jakiś wóz pewnie stoi na szynach. Mój Boże, a ty się tak śpieszysz. — Spod troski o jego spóźnienie już przebijała radość ze zwłoki.

Wychylił się ponad żelazną kratą.

— Nie, to nie wóz — rzekł odwracając się do niej powoli, z namysłem. — Sprawdź, czy masz przy sobie dokumenty

Wyjęła rękę z kieszeni i otworzyła torebkę.

— Mam.

Stał przy niej tak blisko, że czuła jego spokojny oddech na swojej twarzy. Wtedy ostrożnie i szybko wsunął rękę do kieszeni jej futra...

— Aussteigen.

Wysiedli. On poszedł prosto do zielonych mundurów. Przyglądała się rozszerzonymi oczyma, wstrząsana dreszczem niepokoju. Obmacali go dokładnie czy nie ma broni.

— Gut. Ausweis.

Pokazał. A potem już nie mogła się przyglądać, bo podeszli do niej. Zaczęli rewidować torebkę, kieszenie. Uśmiechali się zupełnie przyjemnie i nawet nie przestali się uśmiechać, gdy z jedwabistego puchu popielic wyciągnęli rewolwer.

Spadło na nią białe grudniowe niebo. Gdzieś po za snem i po za rzeczywistością on oddalał się niedbałym krokiem, wreszcie zniknął za rogiem ulicy...

Grudzień, 1943 r.

LEON PASTERNAK

Wiersz nienazwany

Obywatele całego świata,
kosmopolici — czemże jesteśmy
bez naszej ziemi z której nas wygnał
głód niespokojny, gest niedorzeczny?

My, kaleczący języki narodów,
my paplający gwarami plemion,
czem byśmy byli —
bez naszej mowy, krwi naszej śpiewnej
— ojczysta ziemio?

Choćbyś doczołgał się nad widnokręgi,
gdzie dłonią chmury przelotnej dotkniesz,
gdzie najszczęśliwiej jest i najpiękniej —
I tam cię dosięgnie.

A niechże sobie gwiżdżą ekspressy,
gdy nami targa tęsknota i trwoga!
Wracamy zewsząd.
Wrócimy zawsze.
Witaj granico — stacjo uboga!

Castagnola — Monte Bre, październik, 1945 r.

Cień

Reportaż liryczny

Aż do owego wrześniowego wieczora zdawało mi się, że Alina jest szczęśliwa. Przeżycia obozowe zatarły się już na jej twarzy, cera nabrała znów delikatnego, różowego odcienia, oczy błyszczały niebieskością pogodnego, jesieni wczesnej, nieba. Jedyny ślad dawnych cierpień, jakby blizny po zadanych kiedyś ranach — tworzyły dwie bruzdy w kącikach ust. Kiedy Alina się śmiała, nie było ich widać, występowały tylko podczas zamyślenia, okalając grymasem, dolną część twarzy Ale rzadko widywałem Alinę zamyśloną. Koniec wojny położył kres jej troskom. Wróciła do kraju, odnalazła rodziców, odbudowała swe życie osobiste, wychodząc niedawno za mąż za miłego i przystojnego chłopca. Materialnie powodziło się jej dobrze. Znałam Alinę jeszcze z czasów szkolnych, wojna nas rozłączyła — a później przypadkowo spotkałyśmy się w tym samym mieście. Mieszkała w ładnej, willowej dzielnicy i lubiłam przychodzić z gwarnych, zakurzonych ulic śródmieścia do kwitnącego ogrodu willi.

Był wtedy wrzesień, już brązowiejący w liściach dzikiego wina, rozpłomieniony krzewami dalii, osnuty nieuchwytnie nitkami babiego lata

Zastałam Alinę samą w ogrodzie Wydala mi się starszą niż zwykle — dopiero później, podczas rozmowy — zauważyłam, że to bruzdy w kącikach ust są dzisiaj bardziej wyraziste i nadają regularnym rysom twarzy nieprzyjemny wyraz.

— Masz jakieś zmartwienie? — zapytałam, chcąc przerwać nijaki, denerwujący nastrój rozmowy. Uśmiechnęła się gorzko. — Zmartwienie? Jeśli chcesz, możesz to nazwać zmartwieniem. Dla mnie jest to czymś o wiele cięższym.

— Czy mogę ci pomóc?

Zapatrzyła się w dzikie wino, zwisające kiściami liści z domu muru

— Nie... Właściwie pomóc realnie nie potrafisz. Możesz tylko wysłuchać tego, co ci opowiem. Możesz tylko osądzić mnie prawdziwie. Przecież — mówiła z wypiekami na twarzy — ty mnie nie znasz. Widzisz moje obecne życie, którego niejedna z dawnych koleżanek zazdrości, pamiętasz uczniowską ambicję wybijania się w szkole, przypominasz sobie mnie z przedwojennej przeszłości.

Ale nie wiesz, jaką byłam w okresie wojny. — Zresztą nie możesz wiedzieć — zbyt daleka dzieliła nas przestrzeń.

Słuchałam w milczeniu, nie rozumiejąc do czego zmierza.

— Jeżeli spotkasz kogokolwiek z kim pracowałam w konspiracji — usłyszysz pochwały. Przyznaję, że potrafiłam być odważną, może nawet zuchwałą Póki nie znalazłam się w obozie — robota była dla mnie wszystkim. Potem, w haniebnych warunkach więziennych, w koszmarze przeżyć obozu — nie załamałam się. Wierzyłam zawsze, że z walki wyjdę zwycięsko. I wróciłam do normalnego życia. Odzyskałam dom, mam wokół siebie kochających ludzi — wydaje się, że niczego mi do szczęścia nie potrzeba...

Potwierdziłam skinieniem głowy. Alina wykrzywiła usta.

— Myślisz tak, jak wszyscy, którzy sądzą z pozorów. Trudno ze swoimi cierpieniami obnosić się przed całym światem. Ale przychodzą chwile słabości, sprawy minione jak cienie wyrastają za nami.

Chciałabym, abyś popatrzyła na mnie innymi oczyma niż zawsze. Niech będzie ktoś jeden nie uwielbiający we mnie bohaterki czasów okupacji, a widzący zwykłą małość duszy ludzkiej.

Szczery ból tchnął z jej słów. Nadchodzący zmierzch muskał nas zszarzałym błękitem po twarzach. W sąsiedniej willi otworzono okno; patefon wyśpiewał jakieś smętne tango. Melodia splątała się z dalekim szumem miasta. Taki wieczór usposabiał raczej do zwykłej, potoczystej rozmowy przyjacielskiej niż do tragicznych zwierzeń.

— Historia krótka. Dziś jest rocznica aresztowania Adama.

Nie znałam Adama, nie wiedziałam kto to taki, nie słyszałam nigdy tego imienia ani w domu Aliny ani u jej rodziców. Mówiła dalej:

— Imię to nic ci nie powie. Gdybyś spytała któregoś z moich towarzyszy pracy konspiracyjnej, określiliby go jako dobrego kolegę i odważnego bojowca. Takich było jednak wielu... Wyróżniał się spośród nich poziomem intelektualnym, ale o tym wiedziałam tylko ja, znając go z czasów uniwersyteckich. Miał wtedy opinię mola książkowego. Nie należał do partii, nie udzielał się. Marzył o pracy naukowej. Nazywaliśmy go mrukiem, bo nie posiadał błyskotliwej inteligencji innych studentów i nie imponował dziewczętom. Znajomość nasza rozpoczęła się najzwyklej. Skrypty, wspólne powroty tramwajem do domu... Wiedziałam, że mnie lubi, ale zaskoczona byłam jego oświadczynami. Uznawałam jego mądrość, ale nie kochałam. Powiedziałam to otwarcie, a on zwyczajem wszystkich zakochanych — uparł się, że zaczeka. Wkrótce wybuchła wojna. Spotkaliśmy się w czasie okupacji. Tkwiłam już porządnie w robocie organizacyjnej. Pracy oddawałam całą swoją ambicję, dotychczas wyładowującą się w dobrych wynikach egzaminów. Konspiracja była dla mnie wszystkim. Dzięki niej mogłam żyć w zdeptanym kraju. Dzięki partii nie przybijała mnie hańba niewolnika. Zemsta była tym uczuciem, które żywiło mnie przez długi okres czasu. Adam należał do innego typu ludzi. Bezwzględnie cierpiał jako Polak, ale konspiracja nie pociągała go. Miał inny typ umysłowości — był zbyt „intelektualistyczny".

Studiował samotnie jakieś dzieła naukowe, pisał. — Odgradzał się od niewoli pracą umysłu — ale to było dla mnie niezrozumiałe. Nie rozróżniałam jeszcze wtedy gatunków psychiki ludzkiej. Uważałam, że tajna organizacja wszystkim powinna zastąpić źródło, z którego mogą czerpać dowoli. Przy najbliższym spotkaniu wydrwiłam Adama. Bronił się — twierdząc, że nie umie odnaleźć siebie w roli bojowca. — Mogę wam pomagać jakoś inaczej, ale — na miłość Boską — nie zmuszaj mnie do pracy, której nie podołam, od której jestem w tej chwili daleki myślą. — Uśmiechnęłam się złośliwie. Wspomniałam o wygodnictwie, dyskutowałam o patriotyzmie — i wygrałam atutem miłości. W wyniku tej rozmowy Adam przystąpił do naszej grupy. Niby zwykła historia pracy, niebezpieczeństwa, a w końcu śmierci. Masa młodzieży przeżyła te same etapy. Mnie jednak właśnie ta śmierć nie daje spokoju, choć tylu innych i ginących znałam. Wiem, że gdyby nie ja, życie jego popłynęłoby inną falą. Nie umiem znaleźć sama w sobie odpowiedzi czy trzeba było ofiary Adama, by Polska powstała znów. Czy nie większą korzyść społeczną przyniosłoby jego życie niż śmierć? Czy nie było to moje zaślepienie i pycha, by chełpić się, że człowiek został bohaterem przeze mnie i dla mnie? Ta myśl prześladuje. Może to brzmi zbyt teatralnie, ale cień tej śmierci zaważył na moim szczęściu. Czy miałam prawo wymagać od kogoś rezygnacji z życia? Takie prawo ma tylko Ojczyzna, a każdy służy jej jak umie. W ramach życia Adama mieściła się przeciętna pomoc dla organizacji, natomiast udział w akcji przerastał te ramy. Nie był tchórzem, gdyż dowiódł odwagi niejednokrotnie. O tym, że walka zbrojna nie była dla niego żywiołem — wiedziałam tylko ja.

W wojsku, w chwili walki — nie czas na rozróżnienie indywidualności. Nie ma wyboru między życiem a śmiercią. Nie boleje się nad ludźmi, którzy zginęli. Ważny jest cel. Wiesz jak się nazywał: Polska Ludowa. Byliśmy także armią, lecz z odmiennego jej charakteru wynikał inny do niej werbunek.

Dlatego Adam w moich oczach jest w dwójnasób bohaterem. Podczas gdy inni rezygnowali tylko ze swojego osobistego życia, on nadto musiał zaprzeć się własnego. Bez względu na mój stosunek uczuciowy do Adama — czy kochałabym czy nienawidziła — ta śmierć leży kamieniem na mojej drodze. Kamień zawadza, rani — jestem bezsilna, nie mogę go usunąć.

Schroniłam się przed zamętem myśli — codziennością. Wyszłam zamąż, nie uciekłam przed samotnością. Ale tamta sprawa towarzyszy mi jak cień, choć żyję w słońcu. Za winy nawet cieniom trzeba płacić...

— Ten cień jest w Tobie — powiedziałam.

Wieczór pogrążył ogród w mroku. Światła ulicznych latarni migotały wyznaczając dalekie drogi. Podeszłyśmy w stronę domu.

MARIA JASIŃSKA



Dwie drogi

Dogasały ognie wojny. Na horyzoncie dymiły jeszcze zgliszcza, niekiedy zawyło działo, o potem pocisk artyleryjski wrzynał się krwawą smugą w czerń nieba. Gdzieniegdzie ujadał karabin maszynowy krótkim szczękotem, jakby zmęczony śmiertelnie oczekiwaniem końca wojny. Czasem warknął krótko, gniewnie, pojedyńczy strzał z pistoletu. Milkły żelazne zwierzęta wojny.

Dogorywał krwawy czas, przewalał się coraz bardziej na zachód, rozhukane fale lizały już przedmieścia Berlina.

Henryk leżał obok Jerzego na murawie polany leśnej, zalanej światłem słońca. Znajdowali się w lesie oddalonym o kilkanaście kilometrów od barbarzyńsko zniszczonej Warszawy.

Przeszli razem, ramię przy ramieniu, trzy lata partyzantki, znojnej, obfitującej w najbardziej niebezpieczne sytuacje. Walczyli w Tatrach i w lasach lubelskich, niepokoili na drogach oddziały niemieckich żołnierzy, likwidowali patrole, niszczyli tory i linie telegraficzne, wysa-



dzali w powietrze transporty kolejowe, dowożące sprzęt i ludzi na wschodni front.

Ich koledzy ginęli kolejno w akcjach, ginęli w starciach z wrogiem, niejednego z nich dwaj przyjaciele ułożyli w prostym żołnierskim grobie, niejednego przysypali ziemią, której nikt nie przykrył wieńcem, ot — jedna, dwie łzy wsiąkłe w ziemię u stóp grobu — i to wszystko.

A potem już nawet łez nie było...

Oni przetrwali. Często głodni, zmarznięci, oblepieni deszczem lub parzeni słońcem — w kurzu, w błocie, w śniegu — brnęli krok za krokiem, dzień za dniem, do wolności, której wszyscy daliśmy tę samą nazwę: Polska.

Byli rówieśnikami. Poszukiwani przez Gestapo, opuścili domy zrozpaczonych matek. Trzy lata trudów i niewygód partyzanckiego życia, związały ich ze sobą uczuciem przyjaźni, zdawało by się, że nierozdzielnym, że na zawsze...

Leżą obaj na osłonecznionej polanie, podłożyli skrzyżowane ramiona pod głowy i patrzą wpół przymkniętymi oczyma w górę. Krótkie mauzery oparte o kolana, raczej z przyzwyczajenia niż z potrzeby. Obok Henryka, zawieszona na luźnym rzemieniu, leży w potrzaskanym futerale jego ulubiona broń — parabellum.

— Koniec — mówi leniwie Jerzy.

— Koniec powtarza Henryk.

Henryk jest wysoki, zgrabny, ma duże jasne oczy, osadzone głęboko w pociągłej twarzy. A Jerzy jest niski, krępy, ma ciemne oczy, ruchliwą twarz i mocną, umięśnioną szczękę.

— I co teraz? — pyta Henryk i odwraca głowę w stronę przyjaciela.

— Teraz — zastanawia się Jerzy — teraz pójdziemy do domu.

— Nasze domy są spalone.

— Miałem na myśli matkę, kiedy mówiłem „dom". Być może, że nasze matki żyją. Do nich musimy wrócić. I nareszcie do pracy! Jeżeli mieszkania są zburzone, usuniemy gruzy i zbudujemy nowe, chociażby z tych samych zadymionych cegieł.

— Ty chcesz naprawdę wrócić, Jerzy?

— Razem z tobą Henryku.

— Odpowiada ci taka Polska?

— Jaka?

— Ta, o której mówi Rząd lubelski.

— Jest tylko jedna Polska. Właśnie ta, o której mówi Rząd. Zaczęła się w Lublinie — a kończy się w każdym z nas. A zresztą po cóż tak dużo mówić? Jesteś żołnierzem i dla ciebie sprawa powinna być jasna jak dla mnie. Ci żołnierze, którzy przyszli ze Wschodu, przeszli przez Polskę. Wiesz dobrze, że oni wyzwolili nikt inny. Zwyciężyli i ginęli za naszą sprawę — ale nie zapomnij o tym, że umierali i walczyli za tę ideę, która właśnie głosi Rząd lubelski. Armia szarych, prostych żołnierzy, ludzi z chłopskich zagonów i robotniczych dzielnic — wywalczyła Polskę. Wywalczyła ją dla wszystkich.

Henryk uniósł się na łokciu, gwizdnął przeciągle i oparty na ramieniu, przechylił się w stronę Jerzego.

— Umiesz ładnie mówić. Ale mnie nie przekonasz. Ja zostaję tutaj, w lesie, tak jak inni chłopcy z naszego oddziału, którzy siedzą tam, przy ognisku. Znasz przecież ostatni rozkaz.

— Jesteś szalony. Co będziecie robić? Z kim chcecie walczyć?

— To mnie nie obchodzi. Dostaniemy odpowiednie instrukcje.

— Henryk! Czy to było celem trzech lat naszej męki? Sześcioletniej męki Polski?

— Wolność była celem.

— Przecież masz ją!

— Ale inną. Tym co są teraz na górze, nie zostawimy władzy.

— Nie zostawimy? Co znaczy to „my?" W czyim imieniu przemawiasz?

— Nie unoś się Jerzy. Mówię w imieniu londyńskiego rządu, któremu przysięgaliśmy wierność.

— Ja przysięgałem wierność Polsce. A nie kilku ludziom, którzy czekali bezpiecznie w wygodnych apartamentach londyńskich na gotową Polskę. Myśmy o nią walczyli. Jest nasza.

Henryk milczał. Wyjął z pochwy parabellum, pogładził pokarbowaną nierównymi centkami lufę — i wsunął broń z powrotem do pochwy. Cedząc wolno słowa powiedział:

— Więc jesteś gotów rozstać się ze mną? Zapomnieć o przyjaźni, pójść do miasta i pracować dla tej nowej Polski?

— Wróć ze mną Henryku!

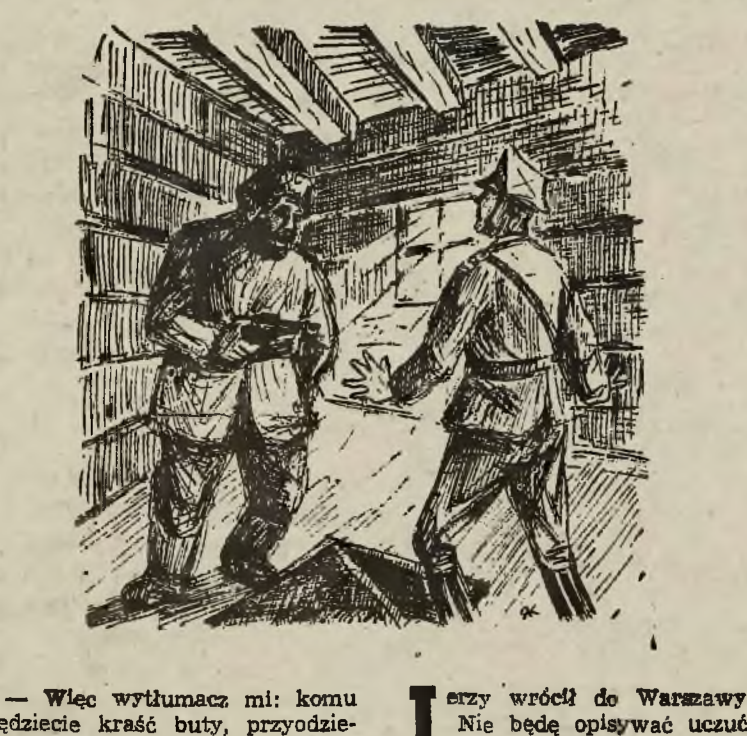
— Nie wrócę.

— W takim razie zastrzel mnie teraz. Od razu. Przecież po to zostajesz w lesie, ażeby strzelać do tych, którzy chcą budować, którzy mają już dosyć przelewania krwi...

— Ale ty chyba nie staniesz się naszym wrogiem.

— Stanę się! Przysięgam ci Henryku, że już nim jestem. Bo wy będziecie popełniać zbrodnie.

— O jakich zbrodniach mówisz? Dlaczego?



— Więc wytłumacz mi: komu będziecie kraść buty, przyodziewek, czyje wagony z żywnością rozbijać? Niemieckie? — Niemców już nie ma. Czy łudzisz się, że Anglicy zrzucą wam konserwy i futra?

— Przyślą nam pieniądze. Damy sobie radę.

— W teorii. Ale w praktyce będziecie napadać na wioski i zaczniecie rabować. Będziecie strzelać do tych, których wam wskażą. Będziecie popełniać najohydniejsze zbrodnie, bo będziecie mordować politycznych przeciwników. Znienawidzą was.

— Zostaw to Jerzy. Rozstańmy się jak przyjaciele. Zresztą może zastanowisz się jeszcze? Może zostaniesz? Będziesz mógł wycofać się później...

— Odchodzę — zaprzeczył Jerzy.

— Jak przyjaciel?

— Tak. Ale po to, aby stać się wrogiem.

x x x

Jerzy wrócił do Warszawy. Nie będę opisywać uczuć, jakie nim owładnęły na widok spalonego i zburzonego miasta. Wiedzą o tym ci, którzy widzieli te gruzy. A było takich wielu. Wiedzą nawet ci, którzy widzieli ruiny i zgliszcza na fotografiach i na ekranach kin, chociażby w tygodniku filmowym.

Jerzy szukał matki...

Dowiedział się, że wywieźli ją Niemcy z Pruszkowa, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w głąb Niemiec. Dowiedział się, że nie żyje...

Matka Henryka — żyła. Był u niej Jerzy, opowiadał.

Płakała. Świt następnego dnia zastał ją przy pustym, zimnym łóżku Henryka. Wyschniętymi wargami szeptała: „Boże, wróć mi Henryka!"

A zmęczonymi oczyma chciała przejrzeć mury, dotrzeć do gęstwiny leśnej, i załzawionym wzrokiem przywołać syna do domu, przywołać go z tej drogi o której wiedziała, że jest tylko wąska, leśną ścieżyną dzikich zwierząt.

... Jerzy również płakał. Mocny, zahartowany w trudach Jerzy, płakał jak małe dziecko.

Rozumiemy go dobrze, któż z nas nie płakał w dniach wojny? Kto nie płakał w tym dniu, w którym dowiedział się, że już nigdy nie odnajdzie kogoś bliskiego, bez kogo — zdawało by się — żyć już nie można...

x x x

Po kilku dniach samotności spędzonej wśród ruin miasta, po dniach milczącej rozmowy z gruzami znanych niegdyś kamienic — otrząsnął się.

Nie mógł żałobnie tkwić we wspomnieniach, których nie sposób wskrzesić. Dokoła niego tętniło życie rytmem odbudowy, wszędzie, gdziekolwiek się znalazł, słyszał melodię, na którą składały się stuk młotków, zgrzyt pił, szum transmisyjnych pasów, wrzaski klaksonow, nieśmiałe dzwonki tramwai, wypuszczonych po raz pierwszy ze stajni remizy na ulice miasta.

W tę melodię wpadał od czasu do czasu fałszywy ton: Odgłos wystrzału. To strzelali ci, których zabrakło przy odbudowie. Strzelali ci z lasu do tych, którzy budowali.

Jerzy zapisał się do oficerskiej szkoły. Jako doświadczony żołnierz ukończył ją w krótkim czasie i otrzymał stopień podporucznika. Na jego prośbę przydzielono go do oddziału, zwalczającego leśne bandy.

x x x

Rząd Jedności Narodowej wydał w imieniu ludu bezwzględną walkę bandytyzmowi.

Słyszeliśmy wszyscy o rozlicznych procesach, o licznych wyrokach śmierci. Znamy spisy nazwisk, których już nikt nie nosi, które nic nie znaczą. Nazwiska okryte niesławą, nazwiska przestępców, nazwiska oszukanych.

Jest krótka ostatnia część opowieści o dwóch przyjacielach, którzy poszli dwiema różnymi drogami.

x x x

W niespełna rok później oddział Jerzego przeprowadzał obławę w miejscowości N., w której chłopcy leśni zamordowali na rozkaz swych krótkowzrocznych i nieodpowiedzialnych przywódców — socjalistycznego działacza.

Po obrabowaniu miejscowej piekarni z całego zapasu mąki — rozsiedli się krzykliwie w karczmie, pewni, że nic im nie grozi, zaślepieni nie wiadomo skad czerpaną pewnością, że otoczeni są miłością i podziwem „uciemiężonego" społeczeństwa.

Pomylili się.

Ci ludzie, którzy wyszli z lasu w dniu zakończenia działań wojennych, ludzie, którzy budowali, zawiadomili znajdujący się w pobliżu oddział Jerzego.

Jerzy zebrał pospiesznie ludzi i szybkim, ubezpieczonym marszem ruszył w podanym mu kierunku. Po upływie kilkunastu minut znaleźli się w zabudowaniach wsi. Dotarli do karczmy. Otoczyli.

Czerwonymi błyskami bezładnych strzałów zajaśniały okna izby.

Uciekły z piskiem przestraszone dzieci, zatrzaskiwano pospiesznie okiennice i ryglowano drzwi w pobliskich chatach.

Wywiązała się krótka zażarta walka.

Granat wrzucony celnie przez otwór nad drzwiami do karczmy — zmusił członków bandy do poddania się.

Wyszli przez wywalone wybuchem drzwi, szli w stronę żołnierzy z pochylonymi głowami, zacięci, ponurzy, dwaj ostatni wlekli za sobą rannego.

— Wszyscy? — zapytał ostro Jerzy.

Spojrzeli po sobie.

— Nie — mruknął jeden — komendant skrył się w piwnicy. I zaklął ordynarnie.

Wtedy weszli żołnierze do izby i ostrożnie pochylili się nad otworem piwnicznym.

— Wyłaź — huknął Jerzy — wyłaź!

x x x

W piwnicy był Henryk. Wprowadził do lufy parabellum ostatni nabój. Czekał.

— Wyłaź! — powtórzył Jerzy — wyłaź, bo ci bukiet granatów wyślemy!

Wzdrygnął się Henryk. Czyj to głos? Czyje powiedzenie? I odnalazł w pamięci: Jerzego... Jerzy... kiedyś ofiarny przyjaciel — dzisiaj wróg.

— Jerzy! — krzyknął Henryk, uniósłszy głowę — Jerzy! Nie strzelajcie! To ja, Henryk! Słyszysz? Henryk!

Jerzy zbladł. Podniósł daszek czapki nad czołem.

— Słyszę, pamiętam. Wyjdź. Ale bez broni.

— Bez broni, Jerzy... Bez broni... bez — powtarzał Henryk gramoląc się z otworu piwnicznego po trzeszczących, zbutwiałych schodach.

— Zostawcie nas samych — zwrócił się Jerzy do żołnierzy. Zrewidujcie dokładnie tamtych, na podwórzu. Wyszli.

— Ty miałeś rację Jerzy — mówił Henryk. — Zrozumiałem to i może przyszedłbym do ciebie. ale wtedy zdawało mi się, że jest już za późno. Co zrobisz ze mną?

— Nie to, co wy robicie z naszymi ludźmi. Zresztą pomówimy Henryku, sam wiesz, że tylko jedno mogę uczynić. Masz jakieś papiery? Oddaj mi.

— Mam — odpowiedział Henryk. Sięgnął ręke w wewnętrzną kieszeń szerokiej, futrzanej kapoty i... szybkim ruchem wyjął parabellum tak dobrze znane Jerzemu, parabellum „na Niemców". Zaskoczony Jerzy patrzył w czarny otwór, który wydał mu się w tej chwili ogromny, potworniał. W tym punkcie twarzy, gdzie przedłużenie linii brwi przecinało się z nasadą nosa, — uczuł przykry ucisk, wyraźny, okrągły jak kaliber pocisku.

— Strzelaj — powiedział spokojnie.

Henryk przekrwionymi, złymi oczyma patrzył w twarz Jerzego.

— Strzelaj — powtórzył Jerzy

Powoli, bardzo powoli naciskał Henryk język spustowy. Celował w ten punkt, w którym przedłużone linie brwi przecinają się z nasadą nosa.

I strzelił.

WACŁAW BORKOWSKI



MILCZĄCA PRZYJAŹŃ

Drzwi skrzypiały zawsze tak samo, jednostajnie i zgrzytliwie, jak gdyby ktoś przesuwał żelazem po szkle. We wnętrzu księgarni wcześnie zaczynał swe panowanie jesienny mrok, rozzłocony blaskiem lamp. W nozdrza wchodzących uderzał delikatny, nieuchwytny, przedziwnie skondensowany zapach papieru, pyłu, farby drukarskiej — zapach książek.

Gdzieś daleko — daleko odsuwały się znajome, miejskie ulice, codzienna rzeczywistość ze swoją powszednią monotonią, z przymusem rannego wstawania, godzin lekcji, zabawy i snu. Powoli stąpał czas, odmierzany równym, przyciszonym rytmem zagubionego gdzieś wśród wysokich półek i niewidzialnego dla siedmioletnich oczu zegara. Zza kontuaru sklepowego podnosił się starszy, z lekka przygarbiony pan, aby uśmiechem odpowiedzieć na przywitanie. Wśród szaf z książkami gubiły sie postacie trzech młodych dziewcząt w granatowych fartuszkach. Dziewczynkę, która weszła, onieśmielał nieco pan Jabłoński — właściciel księgarni. Patrzyła nań z szacunkiem, nieledwie z bojaźnią. On to przecież stał na straży tajemniczej, bajecznej krainy, istniejącej tuż — tuż obok dni powszednich — krainy, która za chwilę roztworzyć miała dziecinnym oczom na oścież swoje wrota. Cichutkie pytanie: „czy można?" — i przyzwalający uśmiech księgarza. A wtedy skok za ladę — zza drugiej jej strony, jakby z innego brzegu uśmiech posłany w stronę ojca, rozmawiającego półgłosem z panem Jabłońskim — i oto zaczyna się cudowna, wspaniała wędrówka!

Książki, książki, książki... Jest ich tyle... jest ich tak wiele, że z chęci obliczenia ich ilości rezygnuje się łatwo. Książki duże i małe, szare i kolorowe, cienkie i grube, miękkie lub sztywno oprawne. Wydłużają się nieskończonymi szeregami, wspinają aż po sufit, aż po daleka zegarową tarczę, zagarniają w swe panowanie szerokie połacie rozległej ściany. Żyją. Budzą się z półsnu, z drzemki. Pogrążone w bezwładzie, w spokoju i ciszy ockną się na szelest okładek i trzepotanie kart rozchylanych niecierpliwymi dłońmi. Tytuły sfruwają z półek, jak barwne ptaki; kolorowe ilustracje wysuwają się z gęstwiny stronic, obiecując dziwy i cuda. Przykucnąwszy w cieniu wysokiej szafy, wtulona pomiędzy ścianę, a drabinkę, służącą do wdrapywania się na dalsze półki — dziewczynka czyta. Znikają ściany księgarni, znika jej właściciel, omawiający wciąż z ojcem jakieś im tylko wiadome sprawy — do świadomości nie dobiegają głosy klientów lub miłych panienek w granatowych fartuszkach. Istnieje i trwa w owej chwili jedynie prawda trzymanej na kolanach książki, prawda pierwszych i może dlatego właśnie najpiękniejszych „odjazdów w marzenie".

Gdzieś z daleka, z bardzo daleka, po niewiadomym upływie godzin, odmierzanych sennym tykotaniem dalekiego zegara (kto wie, może zwykły czas inną miał wartość w tym zakątku, może potrafił rozdłużać sie w nieskończoność lub skupiać jedną chwilą napięcia, wzruszenia i zachwytu) — przychodzi wezwanie:

— Córeczko, idziemy! Czas już na nas!

Znad książki podnoszą się na wpół przytomne oczy.

— Tatusiu, jeszcze trochę, jeszcze chwileczkę, tatuśku....

— Chodź już dziecko, nie można panu Jabłońskiemu tak długo przeszkadzać — perswaduje ojciec, przechylając się poprzez sklepową ladę.

— Cóż tam sobie wybrałaś?

Drobna postać wysuwa się z głębi zacisznego kąta. W ramionach tuli książkę — te najpiękniejszą, wybraną, znalezioną wśród długiego szeregu innych tę jedyną, z która rozstać się zbyt jest trudno. Dłonie zaciskają się mocno na brzegach okładki, oczy uniesione w górę, błagalnie patrzą na twarz ojca.

Ten kiwa przyzwalająco głową

— Dobrze, weź sobie ten twój skarb i chodź.

Skrzypią drzwi księgarni: pan Jabłoński żegna powtórnym skinieniem głowy wychodzącą parę, granatowe panienki uprzejmie odpowiadają „do widzenia". Z cichej głębi sklepu wychodzi się wprost na hałaśliwą, gwarną ulicę. Przez puszysty śnieg grudniowy, przez mokre i śliskie od jesiennej słoty chodniki, przez upał pierwszych dni letnich — idą do domu oboje, ojciec i córka. On niesie w ręku starannie sznurkiem plecione, ciężkie zawiniątko. Ona — płaski, duży pakiet. Druga ręka trzyma się mocno dłoni, wiodącej ją opiekuńczo poprzez ruch i zgiełk uliczny. Dziewczyna co chwila stara się na próżno dostosować swoje drobne kroki do szerokiego chodu ojca. Często patrzą na siebie wzajem z porozumiewawczym uśmiechem — aby potem skierować wzrok na dwie niesione w rękach paczki.

— To książki. Nowe książki.

Szły dni i lata, wyrastało się powoli z dziecinnych sukienek— z dziecinnych pragnień i zwyczajów. Rozwiały się gdzieś pomiędzy godzinami szkolnymi a odrabianiem lekcji w domu przechadzki z ojcem. Sklep przy ulicy 3 Maja przestał być celem spaceru, bajkowym krajem wymarzonych książek — krajem tajemnic i piękna.

Książki kupowało się coraz rzadziej. Przecież zbyt wiele krążyło po świecie, aby można było ich jak najwięcej tak jak to naiwnie roiły dziecinne marzenia — zebrać i mieć je stale w domu, w pobliżu, niby grono wiernych, licznych przyjaciół. Na miejsce dawnych, przynoszonych wprost z księgarni, nowiutkich i pięknie oprawnych tomów — zaczęły się pojawiać coraz liczniej inne, przychodzące z bibliotek, czytelni, wypożyczalni.

Dawne, wydarzenia lubią jednak nawracać w zmniejszonej postaci, niby inna fraza tej samej melodii. W latach wojny, płynących nad życiem szarzyzną ponurych dni — we wnętrzu pustego, ogołoconego z książkowych zapasów sklepu przy ulicy 3 Maja, przez okupanta przemianowanej na „Hauptstrasse" pojawiała się często jedna i ta sama postać. Nieśmiało pytała:

— Czy mogłabym obejrzeć polskie książki?

Oczywiście to pytanie można było zadać tylko wtedy, jeżeli w sklepie nie było kogoś podejrzanego. Szybkie, badawcze spojrzenie ekspedientki poprzedzało przyciszoną odpowiedź: — Proszę.

Za sklepem, w ciasnym, zawalonym pakami i papierami kącie na szybko pustoszejących półkach tułają się jeszcze niedobitki z tak bogatego niegdyś zasobu. To nasze, polskie książki, ukryte przed szpiegowskim wzrokiem hitlerowców.

Wędruje wśród nich wzrok ten sam, co niegdyś, przed laty — zdobywczy i spragniony. Ręce wydobywają z szeregu książek tomy i tomiki. Za chwilę do znienawidzonego biura powędruje wierny, niezawodny towarzysz wojennej doli — jeszcze jedna ocalona przed zagładą książka.

Pan Jabłoński siedzi wciąż, jak dawniej przy kasie, jeszcze bardziej siwy i postarzały. Czy w tej dużej, dorosłej dziewczynie, kładącej w tej chwili na ladzie garstkę pieniędzy — rozpozna on dawną miłośniczkę książek, która niegdyś u boku ojca przekraczała progi księgarni? Chyba nie. Ale — może to złudzenie — a może naprawdę w przygasłych, znużonych jego oczach ukazuje się cień uśmiechu, gdy dostrzega gest ręki, zagarniającej takim samym, jak przed laty ruchem nową książkę.

Trzeba się było śpieszyć. Czas już był najwyższy, aby tym ostatnim swoim, polskim książkom z najmilszego sklepu spieszyć na ratunek. Codziennie bowiem Niemcy zwozili nowe stosy książek do firmy „Papierfabrik P. Lamprecht" — co dzień nad tą fabryką — smutnej pamięci krematorium książkowym — unosiły się płynące z jej kominów gęste dymy, świadczące o dobytkach księgarń i bibliotek, idących na zagładę.

W jakiś dżdżysty, wilgotny dzień grudniowy szorstcy, obojętni ludzie wtargnęli do wnętrza księgarni. Ostre, rozkazujące słowa wrogiej mowy mieszały się z brzękiem metalowych żaluzji, opadających hałaśliwie na drzwi wejściowe. Legła na nich czerwona pieczęć „Aussiedlungskommission".

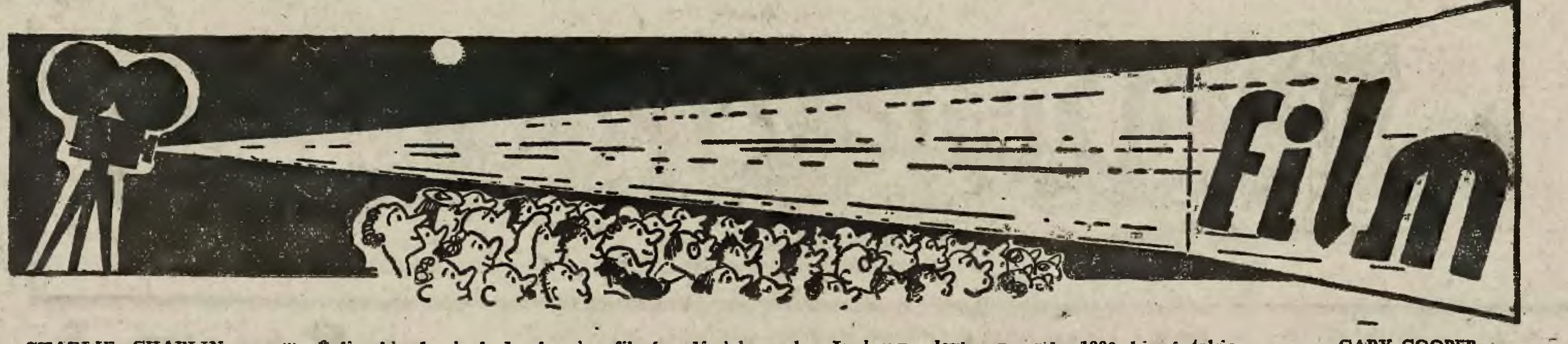
A wnet potem przyszli robotnicy z wapnem, drabinami i stosami cegieł. Remontowano sklep. Szyby wystawowe pokryły się chlapaniną białych plam, na prędce ogołocono ściany z wysokich oszklonych półek: na podłodze legła gruba warstwa gruzu i pyłu. Jednocześnie młody chłopak siedząc na wierzchołku rozstawionej tuż u wejścia drabiny, przemalował dawny sklepowy szyld. Na czarnym tle zwolna zarysowały się ostro kłujące oczy litery nazwy „REFORMHAUS".

Proszki do prania, ersatze mydła, jakieś inne wojenno - gospodarskie namiastki i preparaty niemieckie wtargnęły do wnętrza witryn i rozpanoszyły się w nich zuchwale, zaborczo, niepodzielnie.

Codziennie po kilkakroć przemierzałam szlak moich dawnych dziecinnych wędrówek. Codziennie mijam obojętny, brzydki, odpychający swą krzykliwą typowo niemiecką tandetną jaskrawością sklep. Zdawał się on trwać zuchwale i mocno, nieustępliwy i ufny w swą siłę, jak gdyby wrośnięty w bruk ulicy.

Ale żyła we mnie zawsze ta sama uparta wiara, którą dopiero mroźny i radosny styczeń 1945 roku zamienił w rzeczywistość: że przeminie zmora czasów pogardy, że polskie książki, polskie słowo i myśl, wygnane z życia siłą brutalnej przemocy — istnieją i trwają, choć los skazał je na podziemne bytowanie, jak bajkowe skarby; że odrodzi się i powróci znowu ów najmilszy sklep — czarodziejskie królestwo książek, gdzie pozostała na zawsze cząstka oddalającego się i coraz bardziej błękitnego we wspomnieniach dzieciństwa.

KAZIMIERA KOSIŃSKA





CHARLIE CHAPLIN

urodził się 1889 r. w Whitechapel, żenił się kilkakrotnie, między innymi żoną jego była Lita Grey i Paulette Goddard.

Chaplin chętnie gra w tenisa i na cytrze.

Pierwsze słowa, jakie wypowiedział po przyjeździe do Ameryki — brzmiały: „Ameryko! Przyszedłem aby Cię zdobyć!"

* * *

BETTY DAVIS

(Ruth Elisabeth Davis), urodziła się w 1908 r. w Wowell (Messachusetts). Jej kolejni mężowie: Harmon Nelson, Arthur Franswörck i Wiliam Sheeryh

Jest bardzo uprzejma, miła — i pozdrawia serdecznie czytelników „Sygnałów".

Bardzo dziękujemy.

* * *

CLARK GABLE

Urodzony 1901 r. w Cadix (Ohio). Między jego licznymi żonami znajdowała się również Karolina Lombard. Jego uśmiech zdobył tysiące serc kobiecych — dzisiaj z tą sprawą jest już gorzej.

No cóż — starość nie radość...

* * *

FRED MAC MURRAY

Urodził się 30 sierpnia 1908 r. w Kankekee (Illinois). Matka jego była tak bardzo zajęta w kabarecie, że nie mogła go nawet karmić. Karmił się sam.

Jego poprzedni zawód: grał w zespole orkiestry tanecznej na saksofonie.

Wzrost: sześć stóp i trzy cale. Ile to jest centymetrów?

* * *

GINGER ROGERS

Urodzona 16 czerwca 1911 r. — Gra najchętniej role piętnastoletnich dziewcząt. Ogólnie stwierdzono, że doskonale tańczy; niektórzy widzieli jak stepuje. Każdego wieczoru gra na cytrze piosenkę „Żołnierz drogą maszerował..."

* * *

E. G. ROBINSON

Prawdziwe nazwisko: Emanuel Goldenberg. Urodzony w 1893 r. w Bukareszcie. Jego najgorętszym młodzieńczym marzeniem była teka ministerialna. Jest leniwy i nie lubi pracować. Mimo to ma trzydziestoletniego syna. W filmach zgadza się grać tylko role ludzi leniwych. Gra jednak najrozmaitsze. A jakie Wy gracie w filmie życia?

Opowieść o dwóch braciach dolarach i o filmie dźwiękowym

Żyli sobie dwaj ubodzy bracia.. Tak można zacząć baśń o powstaniu filmu dźwiękowego.

... Było to w roku 1906. Dwaj bracia nazwiskiem Warner jeździli po miasteczkach z nędznym aparatem kinowym — i w szopach, w stodołach, a nawet na podwórzach i polanach wyświetlali filmy. Film rwał się, plątał, a bracia zarabiali bardzo mało pieniędzy.

MAMY TEGO DOŚĆ!

powiedzieli bracia i postanowili dźwignąć przedsiębiorstwo. Nastręczały się ogromne trudności — ale sprytni i obrotni bracia Warner przełamują je, pracują dzień i noc — i zwyciężają.

W ciągu kilku lat założyli własną wytwórnię filmową i stali się właścicielami kilku kin.

W krótkim okresie czasu zaczynają dorównywać wielkim rekinom filmowym — przedsiębiorstwo jest w pełni rozkwitu.

Działo się to mniej więcej w roku 1929. Był to okres kryzysu — trudny i bardzo ciężki okres dla amerykańskiego przemysłu filmowego. Kryzys w tej „branży" zapoczątkowały gwiazdy filmowe, żądając zbyt wygórowanych wynagrodzeń. Ogromne koszta produkcji i reklamy dopełniły reszty.

ŹLE JEST

— stwierdzili bracia Warner — i zbankrutowali. Musieli zwolnić zakontraktowanych aktorów, robotników, musieli zamknąć wytwórnię. Postanowili czekać na lepsze czasy...

Wytwórnia ich przez dwa lata jest nieczynna. niewdzięczni ludzie zapominają powoli o dostarczonych im przez braci Warner rozkoszach w ciemnej sali kina. Dzika, amerykańska konkurencja filmowa zaciera z radości ręce i cieszy się, że wytwórnia „Warner Bros" już nigdy się nie dźwignie.

W międzyczasie wielki trust elektryczny „Western Electric" opatentował dziwny wynalazek, który notował i odtwarzał obraz i dźwięk. Aparat ten nazwano „Vitaphon".

DOBRA JEST

— orzekli bracia Warner i postanowili zrobić próbę z Vitaphonem. Otworzyli zapomnianą wytwórnię, zmietli kurze i zabrali się do gorączkowej pracy. Nakręcili film pt. „Wieża miłości" i udźwiękowili w nim kilka scen. Próba wypadła nadspodziewanie dobrze, Vitaphon nie zawiódł oczekiwań śmiałków.

Bracia zdecydowali się na zawarcie umowy z „Western Electric". Uzgodniono zastrzeżenie, że bracia Warner mają wyłączne prawo korzystania z tego wynalazku. Pożyczają ogromne sumy dolarów i zużytkowują je na jak najszybszą realizację nakręcania filmów dźwiękowych. Inni wytwórcy śmieją się z nich i przepowiadają firmie bankructwo.

H A L L O!

tu mówi brat Warnera starszego, Warner młodszy.

— Z kim pan chce mówić?

— Z mr Jolsonem z Nowego Jorku.

— Jestem przy telefonie, panie Warner.

— Hau ju — mr Jolson. Co pan robi obecnie?

— Śpiewam w kabarecie. I jestem sławny.

— Czy chce pan śpiewać u nas w filmie dźwiękowym? Mój brat nie ma nic przeciwko temu.

— Ja też nie mam. Pieniędzy nie mam. Ile dacie mi za to?

— Ile pan chce mr Jolson?

— 10.000 dolarów tygodniowo — mr Warner.

— Damy panu 20.000 tygodniowo. O key mr Jolson.

— O key — mr Warner!

Po tej rozmowie słynny śpiewak kabaretowy Jolson przybywa do wytwórni Warnerów. W krótkim czasie ukończono nakręcanie filmu — bracia Warner odnoszą niezwykły, fantastyczny sukces.

JESZCZE JEDEN

— mówi Warner starszy — nakręcimy film. Warner młodszy zgadza się.

I nakręcają. Obraz nazywa się „The singing foo" — główną rolę gra również Jolson. Oba filmy pochłaniają olbrzymie sumy, ale bracia nie żałują pieniędzy. Jolson zarabia tygodniowo 20.000 dolarów, a Warnerowie w ciągu dwóch lat mają w czystym dochodzie 20.000.000 dolarów.

Na jednego brata wypada 10 milionów. Można żyć. Szkoda, że nie mamy danych ile zarabiają robotnicy wytwórni. Przypuszczam, że troszeczkę mniej.

ZAŁÓŻMY SPÓŁKĘ

po takich sukcesach — zadecydowali bracia — i podpisali nową umowę z f-ą „Western Electric". Odnoszą niebywałe sukcesy, rozporządzają wielkimi kapitałami, kupują w Ameryce setki kin i umieszczają w nich opatentowane aparaty dźwiękowe.

„Warner Bross" kupuje oprócz tego od dużego koncernu Stanley'a przeszło 1000 kin i także wytwórnię filmową „First National".

TEN SIĘ ŚMIEJE

kto się na końcu śmieje — mówią bracia Warner, gdy widzą przerażenie największych wytwórni i koncernów amerykańskich, które zdają już sobie dobrze sprawę z tego, że film dźwiękowy jest groźną konkurencją, że zdobędzie ekrany Ameryki, ekrany świata. Dyrektorzy innych wytwórni chcieliby również produkować filmy dźwiękowe, ale cóż z tych części, jeżeli aparat Vitaphon jest własnością Warnerów i „Western Electric' — a spółka obu firm jest najpotężniejszą wytwórnią amerykańską.

Więc robią przedziwne próby i doświadczenia ,chcą za wszelką cenę zbudować aparat, który miałby właściwości Vitaphonu, który będzie śpiewać, mówić, grać i pokazywać żywych ludzi.. Aparat, który nakręca dźwiękowe filmy i przynosi dolary, tysiące, miliony, miliardy. Ale na próżno.

Próby nie udały się.

MY TO ZROBIMY

— zadecydowali pewnego dnia trzej inżynierowie: Engl, Vogt i Mascale. I zrobili. Odkryli sposób drukowania dźwięku od razu na taśmie filmowej w trakcie robienia zdjęć.

Natychmiast opatentowali wynalazek w Europie i Ameryce i poszli do baru Arizona na dobrą, zakropioną kolacje.

Wytwórnie kupują patenty i budują aparaty, chwytające ruch i dźwięk, dają im takie nazwy jak Photophon, Movieton itd.

Powstają potężne koncerny produkcji filmów dźwiękowych, związane z towarzystwami elektrotechnicznymi, które produkują aparaty do udźwiękowienia filmu. Magnaci filmowi kupują i budują kina, wytwórnie i konkurują między sobą.

Jedni twierdzą, że ta konkurencja powoduje produkcję dobrych filmów na wysokim poziomie technicznym i artystycznym.

Inni twierdzą, że producenci w obawie o kasowość filmu — produkują kicze, które cieszą się dużym powodzeniem.

A my?

Z OKAZJI ŚWIĄT

możemy wypić jednego głębszego pod film dźwiękowy i pod potęgę umysłu ludzkiego, dzięki któremu mamy film dźwiękowy i tysiące innych cudów, które ułatwiają i uprzyjemniają nam życie — i każą wierzyć w to, że wysiłkiem mięśni i mózgu możemy ten świat tak kształtować i zmieniać — ażeby warto było na nim żyć.



GARY COOPER

Właściwe nazwisko: Franck J. Cooper. Przezwisko: „Sardynka".

Urodzony 7 kwietnia 1907 r. w Helenah. Ożeniony z Sandrą Shaw.

Poprzedni zawód: kreślarz i retuszer.

Jest bardzo wrażliwy na punkcie swego wyglądu i talentu. Zazdrosny bardzo o żonę i zakochany w niej do szaleństwa. Tak, jak wszyscy mężowie.

* * *

KATHARINE HEPBURN

Urodzona w Hartford. Daty swego urodzenia nie chciała nam podać. Nie nalegaliśmy. Wysokość 170 cm (Ile to jest cali?) Posiada tytuł doktora psychologii. Wyszła zamąż za Spencera Trace. Opowiada wszystkim, że ma pięcioro nieślubnych dzieci i że nosi perukę. Polki takimi rzeczami nie chwalą się. Ubiera się przeważnie na zielono. Lubi ten kolor. We włosy często wpina zieleń. Inne kobiety nie robią tego, boją się, że to zdradzi zawartość ich głowy...

WALLACE BEERY

Urodzony w 1886 r. na fermie w Missouri.

Zawód poprzedni: „pogromca słoni". W cyrku opiekował się słoniami i karmił je jak własne dzieci. Tak długo grał na ekranie role zbirów i gangsterów, aż stał się faszystą. W Polsce było odwrotnie: faszyści tak długo grali swoje role, aż stali się zbirami i gangsterami.

* * *

MARLENA DIETRICH

(Maria von Losch). Pomimo amnestii nie chce się ujawnić... z metryką. Jej prawdziwy wiek jest tajemnicą. Detektywi, wynajęci przez pewnego zakochanego w niej eskimosa, określili jej wiek na pięćdziesiąt. Złośliwi twierdzą, że ma siedemdziesiąt. Ale to bujda. Obecnym jej mężem jest Lieber. Marlena jest matką i babcią. Ma w historii swego życia słynne rozwody z S. Steinbergem i E. M. Remarque. Była do „ostatniej kropli krwi" wampem. Jej poprzedni mąż to Jean Gabin. Milion mężczyzn wyznało jej miłość straszliwą. — Na zawsze.

Znamy się na tym — co?

* * *

RAY MILLAND

(Reginald Truscot Jones). Urodzony w r. 1900 w Ameryce. — Smukły, przystojny, opanowany itd. Czytelnicy, którzy wiedzą coś więcej o nim, proszeni są o podanie nam wiadomości. Za najlepsze przeznaczamy dziesięć nagród po 250.000 zł. Oprócz tego liczne nagrody w postaci pocieszenia.

* * *

GRETA GARBO

Urodzona w godzinach wieczornych w 1900 r. (?) w Stockholmie. Nim została aktorką — była modelką, trudniła się również „kapelusznictwem". Gdy „boska Greta" była już gwiazdą potknęła się pewnego dnia i uderzyła w głowę. Od tego momentu stała się zwolenniczką faszystowskiego ustroju. Potem jej przeszło. Czego życzymy wszystkim stukniętym w głowę.

(L'Ambience, Paryż — Opracowała dla „Sygnałów" JOLANTA GREY)

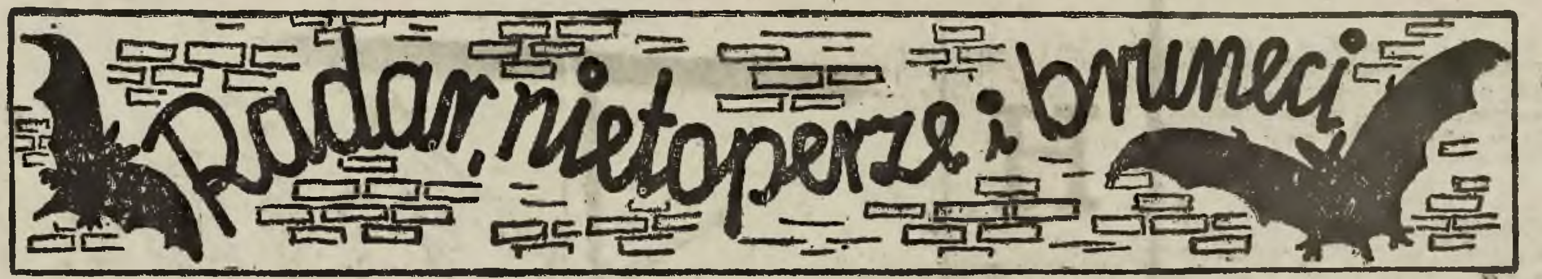


Danielle Darrieux i Pierre Luis





Dla żony: Czy ładna bluzeczka?
Dla męża: Ładna — co?



Radar, nietoperze i bruneci

Nietoperze od dawna zwróciły na siebie uwagę nie tylko zoologów, lecz także i fizyków. Rzeczywiście zachowują się one zagadkowo.

Nietoperz posiada malutkie oczy, które (jak to stwierdziły badania) bardzo źle spostrzegają. Mimo to nietoperze doskonale orientują się podczas lotu i nie tylko przy świetle, ale i w zupełnej ciemności, gdzie oczy ich nie mogą już nic widzieć! Latają one dość szybko omijając zawsze zręcznie wszystkie przeszkody, które stoją na ich drodze.

Tę „umiejętność" nietoperzy sprawdzono licznymi doświadczeniami naukowymi. Jednak uczeni dotychczas nie mogli jej zadawalająco wytłumaczyć. Próbowano wprawdzie wyjaśnić orientację nietoperzy wyczuwaniem przez nie zgęszczenia powietrza, które powstaje przy szybkim zbliżeniu się do przeszkody. Jednak tłumaczenie to nie było dość przekonywujące i nie mogło w żadnej mierze wyjaśnić przyczyn niektórych innych „zagadek" w zachowaniu się nietoperzy. Jest rzeczą od dawna znaną, że nietoperze, które starannie omijają przeszkody, nie umieją ominąć... głów ludzkich! Słyszeliśmy o tym, jak nietoperze wpadają na głowę człowieka i zaplątują się we włosy. Powstały z tego legendy o wampirach, pijących krew ludzką.

Ale zastanawiające jest, że nietoperze wlatują przeważnie na głowy brunetów, unikają natomiast blondynów! To mogłoby wydawać się czystą fantazją ze świata baśni. Uczeni zwykle nie dawali wiary opowiadaniom o skłonnościach nietoperzy do włosów ludzkich, uważając to za przesąd, a stwierdzone fakty za przypadek. Zdawało się zupełnie niemożliwym znaleźć jakieś przekonywujące tłumaczenie. I jak to czasem bywa, zjawiska niezrozumiałe i niewiarygodne uznawano za niesprawdzone i nieistniejące.

Okazało się jednak, że rację ma lud w swych opowiadaniach! Niedawno uczeni odkryli „tajemnicę" nietoperzy, która rozwiązała zagadkę. Tłumaczenie to jest proste i jasne, że można się tylko dziwić, że nie odkryto go wcześniej! Ale przecież wiadomo, że genialne zawsze jest proste...

* * *

Tajemnica nietoperzy „tkwi" w uszach. Od dawna wiemy, że przy bardzo słabym wzroku, nietoperze mają wielkie, doskonale słyszące uszy. Lecz jakie znaczenie może mieć słuch dla orientacji nietoperzy, latających często w zupełnej ciszy?

Okazuje się, że cisza ta jest tylko złudzeniem! Lecz żeby zrozumieć to, trzeba przypomnieć sobie z fizyki niektóre właściwości głosu.

Głos powstaje wskutek drgań jakiegoś ciała — źródła głosu. Drgania rozprzestrzeniają się w postaci fal w powietrzu (lub innym środowisku materialnym), a docierając do naszego ucha, wywołują podobne drgania maleńkich włókienek, t. zw. narządu Cortiego, znajdującego się w uchu wewnętrznym. Drgania te odczuwamy jako dźwięk i w ten sposób słyszymy dochodzący do nas głos.

Nie na wszelkie jednak drgania odpowiadają włókienka narządu Cortiego, a więc nie wszystkie drgania są dla nas głosem. Nasze ucho chwyta tylko częstotliwość od 16 drgań do 20.000 drgań na sekundę. Wahań, które częstotliwością przekraczają te granice, nie słyszymy, choć odpowiednie fale rozchodzą się w powietrzu. Wahania z częstotliwością wyżej 20.000 drgań na sek. nazywają się ultradźwiękiem i posiadają szereg ciekawych właściwości, których tu omawiać nie będziemy. Zauważymy tylko, że dla wielu zwierząt górna granica wysokości dźwięku leży wyżej niż dla ludzi — słyszą więc one niektóre ultradźwięki, dla naszych uszu niedostępne. Do tych zwierząt należy i nietoperz.

Okazuje się, że nietoperze podczas lotu stale wydają cichutkie dźwięki, ultradźwięki. Znaczy to, że lecąc, nietoperze ciągle „piszczą", tylko pisk ten jest za wysoki, by człowiek mógł go słyszeć. Jednak doskonale słyszy go sam nietoperz. I nie tylko słyszy, lecz rozróżnia dokładnie kiedy i skąd przyszedł dźwięk. A ponieważ nietoperz posyła fale ultradźwiękowe we wszystkie strony, to ułatwiając moment przyjścia odbitych fal „dowiaduje się" w jakim kierunku i na jakiej odległości znajduje się przeszkoda. Im bliżej jest przeszkoda, tym prędzej wraca od niej ultradźwięk, stanowi to dla nietoperza „sygnał ostrzegawczy".

Słowa „dowiaduje się" i inne nie przypadkiem bierzemy w cudzysłów — cała bowiem działalność nietoperzy nie jest oczywiście świadomą, a wyłącznie instynktowną, a jej tak niezwykła na pierwszy rzut oka „celowość" i doskonałość jest, jak się o tym niebawem przekonamy, bardzo względna.

Ciekawe, że nietoperze wykorzystują nieświadomie tę samą zasadę, na której oparty jest słynny, najnowszy wynalazek techniczny — radar. Różnica tkwi w tym, że radar polega na wykorzystaniu fal elektro-magnetycznych, które są odmienne od dźwiękowych, (lecz mają pewne właściwości, wspólne zresztą dla wszystkich fal — te same). Przy pomocy radaru dowiać odbite fale elektro-magnetyczne, można ustalić nie tylko kierunek i odległość przeszkody, ale nawet jej materiał, gdyż różne ciała odbijają fale różnie. Dzięki temu można odkryć, gdzie znajduje się wrogi samolot, okręt itp.

Teraz nie trudno odgadnąć i drugą „zagadkę" nietoperzy. Przypomnijmy sobie tylko jeszcze kilka elementarnych wiadomości z akustyki.

Głos, padający na jakieś ciało, nigdy nie odbija się od niego całkowicie — część energii dźwiękowej wchłania to ciało. Jaką część — zależy to od samej przeszkody, a raczej od jej powierzchni. Najlepiej odbijają głos a znaczy najmniej go pochłaniają, ciała twarde, gładkie, elastyczne. Natomiast ciała miękkie, chropowate, zwłaszcza puszyste, nagorzej odbijają fale głosowe. Dlatego na przykład trudno jest śpiewać lub grać w pokoju, obfitującym w miękkie meble, dywany, kotary, itp. Pochłaniają one dźwięk i przygłuszają go. Zawsze bowiem głos, odbity od ścian i mebli, łącząc się z dźwiękiem bezpośrednim, przedłuża i wzbogaca go.

Włosy prawie idealnie wchłaniają dźwięk. Dlatego też fale dźwiękowe lub ultradźwiękowe, trafiając na nie, nie wracają z powrotem, nie odbijają się.

Dodajmy jeszcze, że wypadki wpadania nietoperzy na głowy ludzi, zdarzają się najczęściej w szopach, jeskiniach, grotach — a więc w zamkniętych pomieszczeniach, które zamieszkują nietoperze. Nietoperz często chce wylecieć z takiego „lokalu" i poszukuje wyjścia. Jasne jest, że włosy przyjmuje on za otwór w ścianie, gdyż tylko w tym kierunku posłane fale nie wracają.

Takie „postępowanie" nietoperza wynika nie koniecznie ze świadomej chęci dostania się zewnątrz. Po prostu instynkt każe nietoperzom nie lecieć tam, skąd fale ultradźwiękowe prędko wracają, a więc gdzie znajduje się przeszkoda, ale przede wszystkim tam, gdzie droga jest wolna. Z tego punktu widzenia wybór głowy, jako kierunku lotu, przez nietoperze jest zupełnie uzasadniony i zrozumiały.

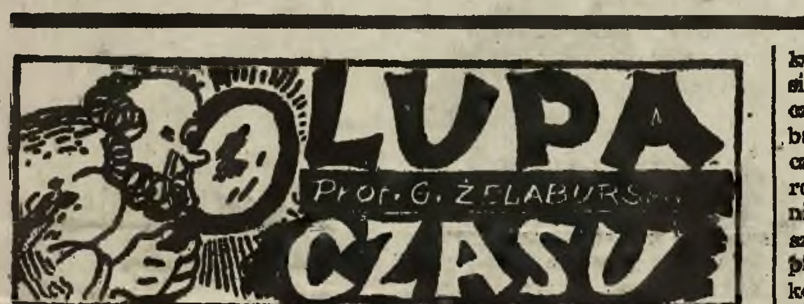
Mamy tu jeden z charakterystycznych przykładów tego, jak względna i ograniczona jest osławiona „celowość" w przyrodzie, która na pierwszy rzut oka może się wydawać stworzoną świadomie i umyślnie. Będąc pożyteczną w pewnych ramach i w określonych warunkach, staje się ona bezsensowna, a czasem i szkodliwą poza tymi ramami i w innych warunkach.

* * *

Pozostaje ostatnia „tajemnica". Dlaczego nietoperze wybierają przeważnie brunetów? Czy jest jakaś różnica w „właściwościach akustycznych" jasnych i ciemnych włosów? Nie, żadnej różnicy w odbijaniu dźwięku między nimi nie ma. Jak więc wytłumaczyć ten dziwnie „kobiecy gust" nietoperzy?

Tłumaczenie jest prostsze, niż mogłoby się wydawać. Wszak nietoperze wzrok, chociaż słaby, jednak mają. Dlatego, lecąc ku głowie, w ostatniej chwili mogą zauważyć jasne włosy o wiele łatwiej, niż głowę brunetki, którą nietoperz w czasie tym słabym wzrokiem do końca przyjmuje np. za dziurę w ścianie. Dopiero bolesne uderzenie przekonywuje go o błędzie... „Mądry nietoperz po szkodzie"

W. Krajewski



LUPA CZASU

Prof. G. Żelaburski

Przy normalnym nakręcaniu filmu aparat robi 24 pojedyńczych zdjęć na sekundę i to jest normalną częstotliwością. Taśmę filmową wyświetla się z taką samą szybkością. Z tego też względu o ile (dla przykładu) spadanie kamienia trwa 2 sekundy, to utrwala się ono na 48 kliszach i wyświetla się również w ciągu dwu sekund. Kamień spada na ekranie z taką samą szybkością jak w rzeczywistości. O ile zaś będziemy filmowali padanie kamienia z tej samej wysokości, robiąc 12 zdjęć a nie 24, jasnym jest, że utrwala się ono już nie na 48, a na 24 kliszach. Tych 24 klisz będzie się wyświetlało zaledwie 1 sekundę, gdyż częstotliwość projekcji nie zmienia się nigdy, i kamień będzie padał na ekranie dwa razy szybciej niż padał w rzeczywistości.

O ile będziemy filmowali większą — a nie mniejszą — ilość obrazów na sekundę n. p. 48, 96 lub 192, to przy normalnej szybkości projekcji, padanie kamienia nie zwiększy szybkości, na odwrót: zmniejszy ją dwa, cztery i 16-tokrotnie. Zdjęcie o tak wysokiej częstotliwości nazywa się „rapid".

Ażeby sfilmować lot pocisku artyleryjskiego robi się kilkaset a nawet 1000 zdjęć na sekundę.

Do zdjęć filmowych o tak wysokiej częstotliwości nie nadaje się zwykły aparat filmowy. Stosuje się wtedy specjalną ciemnię, w której taśma filmowa nie jest nakręcana z przerwami, lecz stałym i równomiernym ruchem. Nowoczesne ciemnie dla przyśpieszonych zdjęć umożliwiają wywoływanie 3.500 i nawet więcej zdjęć filmowych na sekundę. Przy takiej częstotliwości nie można przy zwiększeniu szybkości ruchu taśmy uniknąć nawarstwienia sąsiednich zdjęć. Musi się uzupełnić zwiększenie szybkości znacznym zmniejszeniem rozmiarów poszczególnych zdjęć: na jednej normalnej kliszy robi się kilka takich zmniejszonych zdjęć. Do wyświetlania filmu zwyczajnym aparatem projekcyjnym stosuje się specjalny sposób powiększeń: zmniejszone zdjęcia odbija się z równoczesnym zwiększeniem na zwyczajną taśmę filmową.

Zdjęcia o wysokiej częstotliwości ujawniają niekiedy zupełnie nieoczekiwane rzeczy.

Kilka lat temu miałem sposobność oglądania na taśmie filmowej przebijania kulą szyby — zdjęcia zrobione były z szybkością 3500 obrazów na sekundę.

Jak wyobrażamy sobie to zjawisko?

Ponieważ widzimy jedynie rozpryskujące się szkło, a lecącej kuli nie dostrzegamy, wydaje się nam, że w chwili, kiedy kula uderzyła o szybę, nastąpiło właśnie pęknięcie szkła. Na ekranie zaś widać zupełnie co innego. Posuwająca się powoli na ekranie kula nie doleciała jeszcze do szyby, a powstał już w niej okrągły otwór i wybita część szkła wyleciała w formie małego koreczka. Zgęszczone z powodu szybkiego ruchu kuli powietrze wybiło otwór w szybie. Następnie kula przechodzi spokojnie przez ten otwór w szkle. I dopiero po przejściu kuli rozpryskuje się szyba pod naporem powietrza. Okazało się, że właściwie powietrze, a nie kula było powodem pęknięcia szyby. Przypominam sobie dokładnie jak silne wrażenie wywołał ten pokaz na widzach.

Za pomocą zdjęć o wysokiej częstotliwości bada się zjawiska które wykonują kilka tysięcy obrotów na minutę i bada się proces niszczenia płyty pancernej przez uderzenie pocisku. Bada się kolejne fazy otwierania się spadochronu oraz położenie spadochroniarza nawet w chwili skoku z samolotu, lecącego z szybkością ponad 500 km na godzinę.

Zdjęć o wysokiej częstotliwości używa się również przy obserwowaniu „metod sportowych". Sfilmowano na przykład zwrot pod wodą jednego z najlepszych pływaków. O ile zrobiono by zdjęcie o normalnej częstotliwości, to z powodu szybkości ruchów rąk oraz nóg nie można byłoby zorientować się, jak wykonywany jest taki zwrot, widziałoby się tylko, jak poruszający się w jednym kierunku pływak zmienił nagle kierunek i popłynął z powrotem. Zdjęcie zrobiono jednak z częstotliwością 100 na sekundę. Ruch na ekranie zwolnił się 4-krotnie i można było zobaczyć, jak po osiągnięciu końca basenu, pływak opierał się z początku ręką o ściankę, zginając równocześnie nogi i wypinając nieco tułów. Następnie skręciwszy z lekka i usuwając tułów opiera się nogami o ściankę i wykonuje zwrot, odbijając się silnie nogami i posuwa gwałtownie tułów w odwrotnym kierunku. Cała technika zwrotu, cała „tajemnica" pływaka została dokładnie zbadana i udostępniona dla szkolenia.

Zdjęcia o wysokich częstotliwościach stosowane są często w celach technicznych. Na zamówienie jednej spośród największych fabryk obuwia w ZSRR, dostarczającej buty dla radzieckiej armii, sfilmowano przed wojną nieprawidłowy chód kilku osób, celem zbadania przyczyn nierównomiernego niszczenia zelówek i obcasów. Zdjęcie o wysokiej częstotliwości wykazało na czym polega nieprawidłowe stąpanie i umożliwiło szycie specjalnych butów dla tych osób.

Wyjaśniłem już wyżej, że o ile zdjęcia przyśpieszone o wysokiej częstotliwości zwalniają ruchy, to na odwrót zdjęcia o zmniejszonej częstotliwości, przyśpieszają wszystkie ruchy.

Metodę tę stosuje się nieraz w kinematografii artystycznej, celem dodania akcji większej dynamiki. Przypomnijmy sobie epizod odzwierciedlający atak w filmie „Czapajew". Z za wzgórza wyskoczył na rączym koniu na czele swej konnicy Czapajew, rzucając się do ataku. Płaszcz jego rozwiewa się fantastycznie, a w ręku błyszczy szabla. Przypatrzmy się jednak skokowi konia Czapajewa, a zrozumiemy, że tak mknąć nie potrafi nawet najlepszy koń wyścigowy. Zrozumiałe jest, że operator kinowy A. I. Sigajew robił w tym miejscu zdjęcia nieco powolniejsze, które nadały atakowi Czapajewa większej szybkości.

Prócz powolniejszych zdjęć stosuje się również w celach naukowych zdjęcia o bardzo niskich częstotliwościach. Zdjęcia te robi się za pomocą specjalnego mechanizmu. Główną jego częścią jest elektryczny zegar, który zamyka kontakt elektryczny w równych odstępach czasu, i który różnie można regulować.

W fabryce, w laboratorium uczonych, na lotnisku, na torze wyścigowym i w oranżerii wszędzie znajduje zastosowanie kinematografia i jest niezastąpionym środkiem badań.

Prof. G. Żelaburski

O kotach

W starożytnym Egipcie koty były czczone i uznane za zwierzęta święte. Używano ich do strzeżenia przechowywanego w spichrzach ziarna i do polowań, w których zastępowały z powodzeniem psy myśliwskie przy tropieniu ptactwa wodnego.

Kary za zabicie kota w Egipcie wymierzano bardzo ostre. Koty towarzyszyły Egipcjanom w wyprawach wojennych, a jeżeli w czasie tych wypraw zdychały poza granicami kraju, zwłoki ich sprowadzano do Egiptu i chowano na poświęconej ziemi... Po zdechnięciu kota właściciel jego golił sobie na znak żałoby brwi. Istniało specjalne cmentarzysko kotów w świętym mieście Bubastes, leżącym w pobliżu Tebów nad Nilem.



* * *

Jeden z władców perskich, znając wierzenia Egipcjan, wpadł na świetny pomysł. W czasie pewnej wyprawy wojennej rozkazał on pierwszym liniom swych wojsk nieść na barkach koty. Egipcjanie, przerażeni możliwością zabicia świętych zwierząt, ograniczyli się wyłącznie do obrony.

* * *

W wiekach średnich czarne koty były nierozłącznie związane z czarownicami, w które wierzyła większość ludzi. Innym zabobonem było ogólne przeświadczenie, iż diabeł przybiera postać czarnego kota dla męczenia swej ofiary. Sądzono wówczas również, że trzy krople krwi kota zaczerpnięte z... żył w okolicy ogona mogą wyleczyć epilepsję....

* * *



Pierwsze wiadomości o kotach w Chinach sięgają do V w. przed nar. Chr. (Do Japonii zostały one sprowadzone w X w. naszej epoki i były przez długi czas tak wielką rzadkością, że tylko rodzina królewska mogła sobie pozwolić na ich posiadanie). Były one używane do strzeżenia drogocennych jedwabników przed szczurami. W wypadku, gdy właściciel hodowli nie mógł sobie pozwolić na kupno kota, zastępował go jego malowidłem, które również miało w pewnej mierze bronić kokonów przed zniszczeniem

* * *

Koty nie są ani razu wymieniane w Biblii. Jest to zastanawiające przemilczenie, jeśli się weźmie pod uwagę, jak blisko leży Ziemia Święta od Egiptu.

* * *

Mahomet uwielbiał koty Po każdym posiłku karmił swego kota pozostawionym dlań w swej misce mlekiem. W czasie nauk wiernych zwykł trzymać kota na ramieniu.

* * *

We Francji istniał przez długi okres czasu zwyczaj wpuszczania pod podłogę świeżo wykończonego domu żywego kota przed zabiciem ostatniej deski. Miało to przynosić szczęście jego mieszkańcom. W starych, zrujnowanych budynkach, pod podłogą zawsze można znaleźć szkielet kota.



Pewien farmer walijski sprzedał swe gospodarstwo, przenosząc się ze swym kotem do miejscowości leżącej o 200 mil. Kot wydawał się już być przyzwyczajonym do nowego mieszkania, lecz po trzech dniach zniknął. W miesiąc później pojawił się wychudzony i wynędzniały na dawnej farmie swego pana.

* * *

Rodzina kotów obejmuje 50 do 60 rodzajów. Głównym przedstawicielem jej jest tygrys, najmniejszym — kot domowy. Tygrysy indyjskie mogą być prowadzone na smyczy, jeśli się je od małego tresuje. Są one dobrze znane jako „domownicy" władców na kontynencie azjatyckim i afrykańskim.

* * *

Koty okrętowe umieją zazwyczaj doskonale pływać, gdyż przez pewien okres ich życia są poddawane specjalnemu „wychowaniu", które polega na wrzucaniu ich do wody.

Wąsy kotów są dla nich ważnym organem. Powszechne przeświadczenie, iż koty używają ich do sprawdzenia, czy będą mogły przecisnąć się przez jakiś otwór, nie jest sprawdzone. Wiadomym jest natomiast, że ułatwiają im znalezienie drogi w ciemnościach.

* * *

Każdy właściciel domu w Hong-Kongu obowiązany jest do trzymania jednego kota. W dużej kamienicy ilość ich musi wynosić trzy sztuki.

* * *

Jeszcze przed niedawnym czasem mahometanie w czasie swych podróży do świętej Mekki zabierali ze sobą na wielbłądach koty. Do opieki nad nimi przydzielona była w każdej karawanie specjalna kobieta.

* * *



W mieście Edwardsville w stanie Illinois, koty muszą nosić na szyi dzwonki, co jest nakazane specjalnym rozporządzeniem. Wydano je celem ochrony ptaków. Skradający się kot zawsze zdradzi się dzwonkiem...

Tańczmy na rękach!

Z początkiem XX wieku w Paryżu pierwsza para odtańczyła tango i do naszej poczciwej Europy zakołatały pierwsze tony jazzowej muzyki. Sposób wykonywania tych nowych tańców nie krępował partnerów zawiłymi i skomplikowanymi figurami, jak przy kadrylu czy menuecie. Tu każda para tańczyła dla siebie, byle tylko w takt.

Ileż to było wtedy krzyku i oburzenia, że to „niemoralne, nieetyczne" i że „kto to będzie tańczył chyba gdzieś w tawernach!" I co to za muzyka! Jakieś nieartykułowane dźwięki, jakieś bicie w bęben! W ogóle instrument, ukryty zawsze na szarym końcu orkiestry, teraz panoszy się na samym przodzie.



Na nic krytyki! Taniec z Nowego Świata się przyjął! Jego zasada: żelazny rytm, jednaki takt i proste figury — pomogły temu.

U nas, w kraju w latach od ok. 1920 r. przyjął się szybko po miastach i wkrótce tańczono „one stepa" tango i in. Rozpowszechniały się te tańce wraz z melodiami przez popularne operetki. Jeden sezon przetrwał „Charleston". Wymagał on tak ochoczych i pełnych temperamentu podrygiwań, że tancerze schodząc z parkietu, zostawiali na nim swe okulary, branzoletki i zegarki. Równocześnie święcił triumfy powolny na 4/4 „blues". Cośkolwiek lżejszy i w innym stylu jest slow fox, który z dwa razy szybszym foxtrottem są dziś najpopularniejszymi tańcami.

Dzielnie im sekunduje „tango", które przybyło do nas z Argentyny i tak się zadomowiło że mamy teraz nasz styl tang . piosenek.

Starym weteranem jest nieśmiertelny walc wiedeński, zaliczany dziś jeszcze do najprzyjemniejszego tańca. W tym samym. a więc na 3/4 takcie, lecz w powolnym tempie tańczy się walca angielskiego. Jest to taniec majestatyczny, bardzo miły i bliski kochającym się sercom.

Daleką drogę miała „rumba" bo aż z wyspy Kuby i choć słuchamy jej chętnie, prawidłowo tańczą ją tylko jednostki, jest więc poniekąd tańcem solowym. Siostrzycą jej była „Carioca" oraz „Continental". Skomplikowane ich figury wykonują tylko balety lub tancerze rewiowi.

Z ponurej dzielnicy Londynu wywodzi się ostatni przedwojenny przebój „Lambethwalk": spacerowy krok „pod rękę", wymachiwanie rękami, klepanie się po udach i wesołe pokrzykiwanie. A że tańczyli go prócz młodych i starzy — dla widza był on źródłem wspaniałej zabawy.

Także modny przed wojną styl tańca „swing" (kołysać) polegający na przenoszeniu, przy odpowiednich krokach, ciężaru ciała z jednej na drugą stronę zaczyna wolno znikać z parkietów. W miejsce jego wciska się powoli dzisiejszy styl tańczenia z Ameryki t. zw. „Jooly boock" który ma tendencje do swobodnego prowadzenia partnerki, przy użyciu paru nieskomplikowanych figur.

Jak początkowo przez operetki tak obecnie przez film i radio idą w świat co pewien czas nowe melodie i nowe tańce.

Niektóre z nich się przyjmują, inne mają swój okres chwały, zamierają i mało kto o nich pamięta. Na ich miejsce wchodzi cały szereg nowych. Nie ulega wątpliwości, że taniec stał się obecnie najpopularniejszą rozrywką. Dla niego pracują setki kompozytorów i poetów (teksty), jemu radiostacje poświęcają pokaźną część programu. Skutkiem tego rozwija się szybko i kto wie, jakie go jeszcze dzinie muzyki, jak i choreograf dzinie muzyki, jak i choreografii Kto wie, cy wkrótce nie usłyszymy, że np. w Ameryce tańczy się już na rękach...

BAJKI

HISTORIA NIESŁYCHANA

Jak szakal chciał zjeść barana

Noc miała się ku końcowi — niebo było jeszcze wprawdzie ciemno szafirową kopułą przystrojoną w złote mrugające gwiazdy, lecz na wschodzie już jaśniała zapowiedź dnia.

Pod cudnie rozkwitłym krzewem akacjowym zbudził się lampart. Przeciągnął się, ziewnął i ruszył przed siebie w rosą wysrebrzoną dżunglę.

— Zaspałem troszeczkę, ale nocą chodzić po dżungli to tak niebezpiecznie — usprawiedliwiał sam siebie, przed samym sobą (widzimy więc, że nie należał on do bohaterów).

Dniało. Po chwili płomienna kula słońca wypłynęła na brzeg horyzontu. Lampart sunął cichutko wśród traw — smukłe jego ciało olbrzymiego kota, okryte płowym futerkiem, znaczonym w ciemniejsze plamy — wilgotne było od rosy.

Szedł tak już dość długo — aż czujne jego nozdrza zwęszyły woń obcego zwierzęcia — podniósł łeb — i zmartwiał. Tuż przed nim na wzgórku, w jaskrawych promieniach słońca, stało jakieś groźne zwierzę i wywalało na niego olbrzymie gały oczu, ze łba przystrojonego w potężne rogi.

— Na buzię hipopotama — zaklął, wystraszony lamparcik. — A tom wpadł! Należy chyba zacząć uprzejmą rozmowę, może mi wtedy nic złego nie zrobi. Witam szanownego obywatela — odezwał się więc głośno i przystrajając pyszczek w uroczy uśmiech, dodał: — Z kim mam przyjemność?

Nieznane zwierzę ostro tupnęło nóżką i na pozdrowienie odpowiedziało grubym, ochrypłym głosem:

— Dzień dobry, jestem baranem.

To tupnięcie i ten gruby głos tak przeraziły lamparta, że zrobiwszy natychmiast „w tył zwrot", umknął co sił w piętach pod swój prześliczny krzew akacjowy. W legowisku zastał przyjaciela, starego szakala. Opowiedział mu o swojej przygodzie, na co szakal uśmiechnął się.

— Głuptasku! — zawołał wesoło — zaprowadź mnie natychmiast do tego miłego barana. Tażto nie jest żaden potwór, to łagodne zwierzę, a mięso jego jest moim ulubionym przysmakiem!

Lampartowi nie bardzo to wprawdzie przemówiło do przekonania, jednak strzępy jakiejś ambicji kołatały się jeszcze w jego lamparcim serduszku i te „strzępy" nie dopuściły do tego, aby w oczach szakala okazać się takim niemiłosiernym tchórzem — Zgodził się. Postanowili, że spotkają się wieczorem.

—x—

Opowiedzieliśmy wam już wprawdzie co się działo z lampartem, gdy ujrzał na wzgórku barana i zmykał przed nim czym prędzej, ale nie zdążyliśmy was objaśnić, że gdy lampart tak tchórzliwie umykał przed baranem w jedną stronę — to wprost w przeciwną stronę tęgim kłusem umykał przed lampartem baran. Po chwili, gdy zasapany, zadyszany wpadł do swojej zagrody, żona jego, zacna pani owca — musiała mu na serce przykładać chłodne kompresy i podawać sole trzeźwiące do wąchania, tak bliski był omdlenia... Po dobrej dopiero chwili objaśnił jej powód swojego przerażenia, prosząc ją na wszystko, by porzuciła dom i wraz z dziećmi udała się w bezpieczniejszą część dżungli, bo tu w każdej chwili mogą się spodziewać odwiedzin lamparta. Mądra pani owca zamyśliła się głęboko, a później odpowiedziała w te słowa:

— Nie mój mężu, moja droga barania głowo, nigdzie w dżungli nie ma dla nas bezpieczniejszego miejsca — zewsząd czai się wróg... Tu żyliśmy przez parę miesięcy cicho i spokojnie i chcę abyśmy tu spędzili lato. Okolica piękna, woda w pobliżu, żywności pod dostatkiem. Sądzę, że tem lampart, o którym mi opowiadasz, musi być jeszcze bardzo młody i bardzo głupi. Należy więc w ten sposób sprawy pokierować, aby nie my przed nim, ale on przed nami stronił. Wieczorem pójdziesz na wzgórek — ale nie sam. Weźmiesz ze sobą najmłodszego synka i... — tu wierna żona barana nachyliła się nad jego głową i coś długo szeptała mu do ucha.

—x—

Wieczorem, gdy olbrzymi księżyc wygonił na szafirową łąkę nieba stado swych gwiazdeczek, lampart z szakalem wyruszyli na upatrzoną zwierzynę. Chytry szakal, nie bardzo wierząc w odwagę towarzysza — mocnym kawałkiem łyka związał swój ogon z jego ogonem, zyskując w ten sposób pewność, że lampart mu w drodze nigdzie nie ucieknie.

Gdy już podeszli bliziutko do wzgórza, na którym rano miało miejsce znane nam już spotkanie, dojrzeli dwie sylwetki: barana i jagnię. Baran zdawał się tulić i pieścić małego synka — lecz w gruncie rzeczy nie były to wcale pieszczoty, bo tato baran tak z całej siły dusił malca, że w końcu biedaczek rozbeczał się żałośnie.

— Nie płacz synuśku, nie płacz — pocieszał obłudnie sprytny ojczulek. — Nie płacz, wiem żeś głodny, lecz zaraz cię nakarmię. O spójrz tylko — nadchodzą tu takie dwa grzeczne, tłuściutkie zwierzątka. Niech no tylko podejdą tu bliżej, a natychmiast rzucę się na nie, zabiję je i obedrę ze skóry. Będziemy mieć mięsa na kilka dni.

Lampart — i tak już ledwo żywy — posłyszawszy tę groźną obietnicę, nie mógł już zapanować nad rosnącym strachem. Nie w walce — lecz w ucieczce — zrozumiał jedyny swój ratunek. Jak więc nie skoczy w tył, jak nie zacznie zmykać!!! Katulkał mu się tylko z tyłu przywiązany mocno do jego ogona stary szakal, który przeklinał swój chytry, lecz jakżeż niepraktyczny pomysł... Nim dotarli tak obaj pod swój krzew akacjowy, biedny stary szakal łeb miał rozbity, nos podrapany, łapę wywichniętą — i już na zawsze odeszła mu ochota do przyjaźni ze silnym wprawdzie, lecz głupim lampartem...

BOGUSZ

Historia o śledziku

Śledzik w słoju się obudził i pomyślał: „Mądrzy ludzie! Z morza to mię wyłowili, wytchnąć mi nie dali chwili — posolili mię troszeczkę i wepchnęli w wielk beczkę. Ach! Ach! Źle się działo ze mną... W beczce było ciasno, ciemno — brat ogonem depcze brata, czyjaś płetwa mię ugniata... — kto nie wierzy, niech spróbuje, co się w takim ścisku czuje. We łzach słonych wszystko tonie... a sól spływa po ogonie!

Wreszcie coś nami trzasło, nagle się zrobiło jasno! Kto to widział? Kto to widział? Rozdzielono nas na przydział! Lecz patrz — jaka dola moja: znów wepchnęli mię do słoja... Tu cebula się przytula, tu znów ocet gryzie w oczy, tam pieprz goni jak szalony, muszę płoszyć go ogonem. Mam już dosyć tej zabawy i wyruszę w świat ciekawy!!!

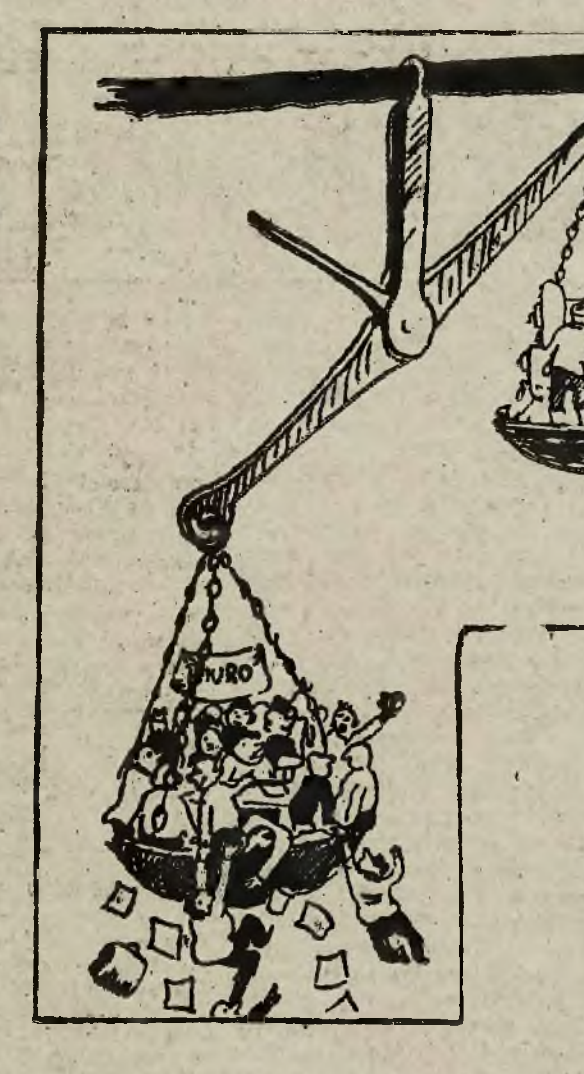
Tu wywinął śledź ogonem, aż pieprz opadł przerażony. A nasz śledzik, dzielny śledzik — hop i już na stole siedzi! Świat jest piękny i ciekawy: Kipi imbryk pełen kawy, promień słońca lśni na garnkach — w kuchni zwija się kucharka — mruczy zupa, piszczy mięso, ścierki się ze strachu trzęsą — a nasz śledzik, jak to śledzik, bacznie to spod oka śledzi.

Wtem ujrzała go kucharka. Utopiła nożyk w skwarkach — no i rozjuszona wielce dalej w śledzia wprost widelcem. — „Cóż to za niegrzeczne zwierzę?! Chcesz powalać mi talerze?! I patrz jaka dola śledzia! Biedak znowu w słoju siedział.

— Tyle zyskał śledź ciekawy, że wśród braci nabył sławy i wciąż tylko opowiadał — jak to świat szeroki badał!!!

(Ślimak)

H U M O R



„Gdybyśmy przyjęli do naszego biura jeszcze 20-tu urzędników, wtedy dopiero przedsiębiorstwo dźwignęłoby się w górę!"

(Krokodyl)









On: „Najdroższa! Jest mi tak dobrze, gdy ty trzymasz swą małą, słodką rączkę na mej głowie!"



Ona: Ależ pan nie wygląda na żebraka!

Żebrak: Słusznie. Ja tylko zastępuję mego brata, który dzisiaj ma wolny dzień.



Będziecie zdumieni

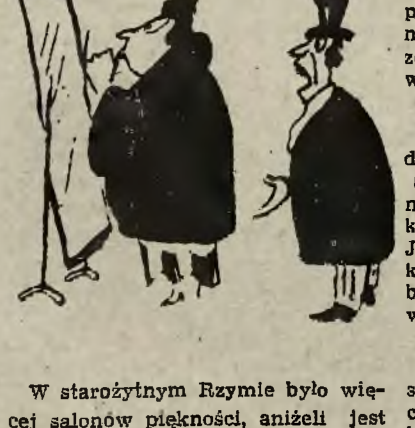
Kobieta przeciętnie spędza w ciągu całego swego życia sześć lat przed lustrem. Mężczyzna tylko dziesięć miesięcy.

* * *

W Starym Testamencie znajdujemy liczne wzmianki o używaniu kosmetyków. Najbardziej znanym jest opowiadanie o Jezabel (II. Ks Król IX. 30) którą „twarz upiększała malowaniem".

* * *

W literaturze chińskiej sprzed 6000 do 8000 lat czytamy o malowaniu brwi. Ouyang Hsiu, jeden z najwybitniejszych uczonych i poetów z dynastii SUNG (10 — 13 wiek przed Chr.) pisze:



Chodzą one od okna do okna
jedna o drugą się opierając
i skromnie się wzajemnie pytają
czy cienko czy grubiej brwi malujesz?

* * *

Shakespeare w „The Winter's Tale" (Opowieść zimowa) powiada:

„Czarne brwi... w kształcie półkola lub księżyca są zakreślone ołówkiem".



W starożytnym Rzymie było więcej salonów piękności, aniżeli jest dzisiaj w całym Hollywood. Konsolka eleganckiej rzymianki mierzyła 15 stóp długości, na której stały tuziny butelek, waz, luster i grzebieni wykonanych z drogich materiałów.

* * *

Wyrywanie i malowanie brwi nie jest bynajmniej nowoczesną sztuką. Poeta Owidiusz mówi o tym w swej książce „Sztuka miłości": „Dzięki kunsztowi, w miejsce wypadających brwi, robi się brwi sztuczne". W tym samym poemacie Owidiusz mówi o różu, o robieniu sztucznych „pieprzyków" i o czernieniu rzęs.

* * *

Kobiety normandzkie znały już przed 800 laty sztukę „wyskubywania" brwi, czego dowodzi para brązowych szczypczyków, znalezionych w wykopaliskach Pevensey Castle.

* * *

Kobiety w średnich wiekach, kiedy za uprawianie sztuki czarodziejskiej wieszano lub palono na stosie nie żywiły pragnień uzyskania smukłej kibici przez stosowanie diety. Jednym ze sposobów dowiedzenia kobiecie, że utrzymuje „spółkę z diabłem" było wykazanie, że waży ona więcej, aniżeli ciężka Biblia.

* * *

W wieku XVII, kobiety z wyższych sfer używały wody florenckiej" wynalezionej przez alchemików dla użytku pewnej pięknej księżniczki z Florencji.

Wodę florencką sporządzano z miękuszki białego chleba, oślego mleka, białka, kwiecia bzu tureckiego, majowej rosy opadłej na trawę, deszczówki po burzy, śniegu alpejskiego, z nóżek cielęcych, piersi kurcząt białego wina, białego ołowiu, soku z białych lilij, skrzydełek białych motyli i kwiatów wiśni.

* * *

Nie tak dawno temu francuskie damy malowały sobie żyły u rąk, ramion i szyi niebieskim ołówkiem, ażeby podkreślić białość skóry i robić wrażenie „błękitno - krwistej arystokracji".

* * *

Do XIX w. mężczyźni używali więcej kosmetyków, aniżeli dzisiaj, jak np. kremów, pudrów, płynów do twarzy i włosów, pomad, przeróżnych olejków, perfum, eliksirów, woniejących mydełek i soli do kąpieli. Podróżujący elegant zabierał ze sobą skórzane wory, w których mieściły się tuziny kryształowych butelek, słoje, przeróżne szczotki, ręczniki, przyrządy do manicure i golenia, co wziąwszy razem — ważyło ponad 50 kg.!

Przed bitwą pod Bienheim, książę Malborough specjalnym rozkazem zabronił oficerom zabierania na front neseserów z kosmetykami.

* * *

Krótko przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny, powstało wiele nowych produktów kosmetycznych dla mężczyzn. Nowy przemysł wprowadził na rynek tak wielką ilość kosmetyków dla mężczyzn że zaczęły one przewyższać kosmetyki kobiece. Sklepy zawalono towarem. Właściciel salonu fryzjerskiego „Edmond" w Nowym Jorku powiedział, że w czasie ostatniej wojny zrobił mężczyznom (przeważnie żołnierzom) ponad 15,000 trwałych ondulacyj.

* * *

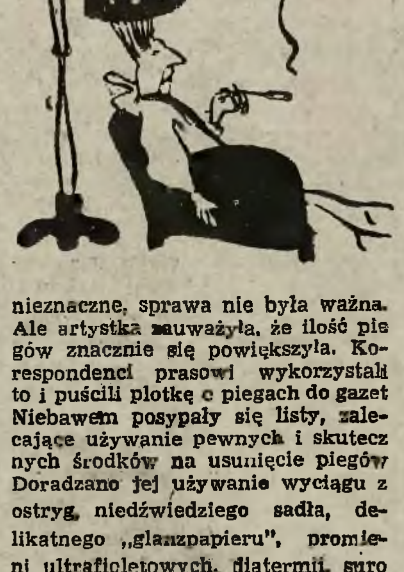
Kosmetyki zajmują bardzo poważną pozycję w studio filmowym Hollywood. W ciągu roku tylko jedno studio zużyło 1.500 ołówków do brwi, 485 dwu i pół kilowych puszek pudru, 100 litrów brylantyny, 150 litrów szamponu, 25 kg. kredki do cieniowania powiek, 700 pudełek szminki i t. d.

Jeżeli wystawia się filmy egzotyczne, afrykańskie czy indiańskie zużycie ilości kosmetyków wzrasta niepomiernie.

Do filmów kolorowych używa się specjalnych kosmetyków. Twarz maluje się zwyczajnie na zielono, usta na różowo.

* * *

Pewna artystka filmowa dostała piegów. Do czasu kiedy one były



nieznaczne, sprawa nie była ważna. Ale artystka zauważyła, że ilość piegów znacznie się powiększyła. Korespondenci prasowi wykorzystali to i puścili plotkę o piegach do gazet. Niebawem posypały się listy, zalecające używanie pewnych i skutecznych środków na usunięcie piegów. Doradzano jej używanie wyciągu z ostryg, niedźwiedziego sadła, delikatnego „glanzpapieru", promieni ultrafioletowych, diatermii, surowej wątroby z kurcząt, surowego mięsa, rosy porannej, deszczówki, 17 gatunków roślin — między nimi i orchidee.

* * *

Sztuczne paznokcie noszą przeważnie artystki filmowe w Hollywood, nakładając je na swoje własne, dla ochrony. Są one tak łudząco podobne do naturalnych, że nawet posiadają kolor naturalny i trudno jej przy tym odróżnić.

W Ameryce sprzedaje się sztuczne paznokcie takie zwykłym śmiertelnikom, a zwłaszcza tym, którzy lubią obgryzywać je.

* * *

Trzydzieści milionów kobiet w USA w wieku ponad 21 lat wydaje rocznie na kosmetyki ponad 270,000 funtów szterlingów. 8 na każde 10 Amerykanek, używa kredki, co druga perfum. W roku 1939 kobiety w Ameryce zużyły 52,000 ton kremu, 27,000 ton perfum, płynów, 20,000 t.



mydełek. W roku 1900 Stany Zjednoczone miały 262 salony piękności o obrocie rocznym półtora miliona funtów szterlingów, a w roku 1940 liczba ich wynosiła już 35,000.

(T. L.)

REDAGUJE: EDWARD NAZAŃSKI